

# ANHAR

POWIEŚĆ ANTYMAGICZNA



**Małgorzata Nawrocka**

**ANHAR**

**powieść antymagiczna**

## ROZDZIAŁ I

Na czarnym, pałacowym dywanie niecierpliwie tupał królewski pantofel:

- Nie bądź nudziarzem, Gordoneo! Jego Książęca Mość skończył wczoraj szesnaście lat i ja nie widzę powodu, aby zamykać przed nim Bramy Ostatecznego Poznania.

- Ale racz zauważyć, panie, że dawniej Bram Ostatecznego Poznania uchylano wybranym młodzieńcom dwudziestoletnim! Jeżeli okaże się...

- Już się okazało, Gordoneo! Mój syn jest geniuszem! Tak jak wszyscy jego przodkowie... I zapewniam cię - niedługo ujrzysz dzień, kiedy zostanie największym magiem, potężniejszym niż Kode, Brazdenot i Or. To mój syn przełamie pieczęcie na tajemnicy Gedesa i zdobędzie jej owoc! A teraz... zejdź mi z oczu!

Mistrz Gordoneo wiedział, jak wiele ryzykuje pozostając chwilę dłużej w towarzystwie swego władcy, ale, wstrzymując oddech, postanowił zadać ostatnie pytanie:

- Czy jest możliwe, Magissimusi, abym nadal raz w tygodniu odbywał lekcje śpiewu z Jego Książęcą Mością, chociaż będzie on - wedle twego, wszechpotężny, życzenia - świadom Ostatecznego Poznania?

- Lekcje śpiewu? A dlaczegoż to mój syn miałby zaprzestać zgłębiania tajników jednej z najszlachetniejszych i najbardziej pożytecznych sztuk? Co ma jedno z drugim wspólnego? Niech... czaruje również śpiewem! - roześmiał się głośno król, rad ze swego dowcipu - Nawet dwa, dwa razy w tygodniu, Gordoneo!

Jeszcze na korytarzu dźwięczał w uszach starca królewski śmiech: huczący i zimny jak śnieżna lawina schodząca co dzień z Gór Północnych.

- Na życie mej matki... - mówił do siebie, przemykając pod drzwiami Komnaty Straceń - to kwestia tygodni, a w najlepszym razie miesięcy i on na pewno spróbuje zamienić mnie w jaszczurkę albo jakiś rodzaj deszczu! Pod warunkiem oczywiście, że te wszystkie bzdury z zamienianiem, to nie tylko dziecinne bajki...

\*\*\*

W niewielkiej izbie za pomieszczeniami kuchni płonął w kominku ogień. Gordoneo opadł zmęczony na starą jak on kanapę i przymknął oczy. Od ponad pięćdziesięciu lat mieszkał tu wśród ksiąg, map, szklanych kul, worków suszonych ziół i dziwnych urządzeń, służących nieskrępowanemu uprawianiu każdego rodzaju magii. Gdyby jednak jakiś bystry gość dokładnie się wokół rozejrzył, przekonałby się, że poza jedną księgą - do nauki śpiewu - i grubym notesem oprawionym w złotą skórę, wszystkie te przedmioty pokrywa tak gruba warstwa kurzu, jakby od wieków nie były używane, a nawet dotykane.

Dlatego właśnie Gordoneo nie zapraszał gości.

W pałacu uważany za nieszkodliwego dziwaka i nudziarza, siedział na łaskawym chlebie, ucząc śpiewu gadające ptaki, a ostatnio nawet syna królewskiego! Pomysł ten podsunęto królowi żartem w czasie jakiejś biesiady. Był na tyle zabawny, że Magissimus postanowił niezwłocznie wcielić go w życie. W świecie, w którym wszystko jest możliwe, gdzie nawet służba używa czarów, kiedy się jej pozwoli - wszelka nowość i świeżość ma swoją cenę! Jego Wszechmoc pochwalił nawet publicznie pomysłodawcę... Od tej pory Gordoneo rozpoczął udzielania lekcji śpiewu młodemu władcy, a to, co miało stać się powodem kpin i hańbą starca, stało się jego ulubionym zajęciem i zjednało mu przychylność dworu.

Właściwie istniał jeszcze jeden powód, dla którego trzymano Gordonea w zamku i omijano z daleka, ale tę historię znało dokładnie tylko kilku najdostojniejszych magów i sam Magissimus... Ponieważ

jednak królowie, jak powszechnie wiadomo, niechętnie splecają wobec poddanych długi wdzięczności, należało przypuszczać, że ta kuratela kiedyś się skończy... Co prawda pieczęć królewskiej przysięgi strzegła dotąd nietykalności głowy i magicznych przedmiotów Gordonea, jednak plany, jakie zamierzał zrealizować w najbliższych dniach, na pewno zwolniłby Najciemniejszego ze wszelkich zobowiązań.

Właśnie o tym rozmyślał czarodziej, leżąc na kanapie z przymrużonymi oczami.

Za drzwiami zadźwięczał przyciszony gong dzwonka.

- Wejdz, Tereso! - zawołał prawie wesoło, siadając tak gwałtownie, jakby mu nagle lat ubyło.

„Teresa” - dziwnie to zwyczajne imię brzmiało w pałacu Najwyższego Maga, gdzie rzeczami zwykłymi i pospolitymi pogardzano od lat. Może dlatego służba, pokojowe i kucharki nazywały ją „Aseret” - czytając imię od końca, twierdząc, że tak jest ładniej i... bezpieczniej. Gordoneo jednak, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zawsze, kiedy byli sami, mówił do niej TERESO, upajając się brzmieniem tego imienia jak ulubionym naparem z berodea vicus minerale...

Właśnie to imię dziewczyny sprawiło, że zwrócił uwagę na małą pomywaczkę, którą kiedyś była, i wyjednał u króla pozwolenie, aby została jego osobistą służącą. W rzeczywistości traktował ją jak córkę, najtroskliwiej opiekując się nią i chroniąc przed licznymi zasadzkami pałacu. Jako Wtajemniczony Mag i członek Najwyższej Rady nie miał bowiem prawa zakładać rodziny, ani - pod przysięgą - wiązać się nigdy więzami miłości z żadną ludzką istotą. Jego żoną, córką i ostatecznym przeznaczeniem była zawsze i jedynie magia... Przełał na Teresę zatem wszystko to, co krył w sobie najlepszego: cały głód nie-ukojonego niczym, ludzkiego serca.

Weszła teraz, jak zwykle pogodna, niosąc na tacy dzban pełen morskiej wody i talerz czegoś, co wyglądało niezwykle apetycznie, ale smakiem nie przypominało potraw, o których można by z czystym sumieniem powiedzieć, że są „niebiańskie”...

- Dobrze... Dobrze... chodź, dziecko! Nie przeszkadzasz mi! - uprzedził jej pytanie Gordoneo, po czym gestem dłoni wskazał kanapę, a sam usiadł naprzeciw przy małym, owalnym stole.

Lubił przy posiłkach przyglądać się Teresie i z wyrazu jej twarzy domyślać się, w jakim dziewczyna jest nastroju, co robiła od rana, z kim się pokłóciła w kuchni, albo - czy spotkało ją coś niezwykłego lub miłego... Często trafiał, chociaż w zgadywance tej nie stosował nigdy magicznych sztuczek.

- Wiercisz się, żeby przekazać mi jakąś niezwykłą nowinę, a poza tym wyglądasz, jakbyś źle spała w nocy... - powiedział po chwili milczenia.

- Jak zwykle zgadłeś, panie! I nie uwierzę, że tym razem również zrezygnowałeś z magii, by czytać w mojej głowie! - odpowiedziała wesoło.

- Co więcej... - uśmiechnął się tajemniczo Gordoneo - ja nawet domyślałam się, z jakiego powodu spóźniłaś się dziesięć minut!

- Spóźniłam się? Czy twoja potrawa jest zimna, panie? - Teresa była wyraźnie zmartwiona.

- Jest ciepła. Ale dam głowę pod różdżkę Magissimusa, że dawno by wystygła, gdybyś nie ogrzała jej płomieniem swoich najlepszych chęci!

Gordoneo znów przymrużył oczy w zwykły dla niego sposób i udawał, że nie dostrzega podziwu wymalowanego rumieńcem na twarzy Teresy. Mówił, dopijając pucharu słonej wody:

- Dziś rano, prawdopodobnie między dziesiątą a jedenastą, zaufany sługa przyniósł do kuchni wytyczne, co kucharz ma przyrządzić na obiad, ze szczególnym uwzględnieniem zachcianek Jej Królewskiej Mości. Zdziwiłaś się jak żaba w deszcz, kiedy wręczył ci osobiście pismo, zalakowane pieczęcią Magissimusa, a było tam napisane mniej więcej tak: „Ja, Najwyższy Mag... itd., itd. (wszystkie jego siedemdziesiąt dwa tytuły) w drodze szczególnej łaski, zgadzam się na, zagwarantowane królewskim prawem, kilkudniowe opuszczenie pałacu w celu odwiedzenia... itd... itd. (tu dokładnie warunki i kary, jakim podlegają spóźnialscy). Zarządca służby winien ustawić stosowną klepsydrę następnego ranka po doręczeniu królewskiego pisma. Surowo zabroniono itd... itd...”.

Teresa już klęczała u stóp Gordonea, z trudem powstrzymując szaleństwo radości:

- Pojadę do domu, panie! Zobaczę ojca, Tomasza i małą Annę... Jestem taka szczęśliwa! A ty, a ty, panie, jesteś... największym jasnowidzem, jakiego nosiła ziemia!

- Jasnowidzem? - obruszył się Gordoneo. - Czy ja wyglądam na szubrawce bez sumienia, co naciąga stare dewotki, wróżąc im zeznaczonych kart pogodną przyszłość? A może jestem magistrem psychologii, przekonującym zrozpaczone, brzydkie panny na wydaniu, że im się trafi książkę z bajki, jak przyjdą do mnie jeszcze trzy razy i zapłacą podwójnie za wywabienie kurzajek końskim tłuszczem?

- Ach, wybacz, nie miałam tego na myśli! - wyszeptała zmartwiona nie na żarty Teresa, ale Gordoneo rozchmurzył się natychmiast i z energią nadzwyczajną dla jego lat i kondycji zaczął przebiegać pokój drobnymi kroczkami, krzywiąc się przy tym komicznie i wołając zmienionym, skrzekliwym głosem:

- Kupujcie horoskopy! Jest tam bzdur na kopy, a pochwał na tuziny dla durnia i niemoty!... Mam znaki zodiaku - dla głupców po znaku!... Mam szczęśliwe kamienie, niech kupują, jelenie!...

Tu dzielny Gordoneo zasapał się nieco, więc przystanął na chwilę, ale, napotkawszy rozbawiony wzrok Teresy, zgiął się w pół i - tym razem kobiecym głosem - jęknął:

- Wróżka prawdę ci powie: będziesz żyła, aż umrzesz... nie będziesz chorowała, aż zachorujesz, i będziesz bardzo szczęśliwa, chyba, że cię jakieś nieszczęście spotka... Wyjdiesz za mąż za mężczyznę i powiem ci jeszcze w sekrecie, że będzie albo starszy albo młodszy od ciebie... Dzieci nie będziesz miała albo, jak będziesz miała, to jedno albo dwoje, albo troje, albo czworo, albo pięcioro, albo sześcioro, albo siedmioro, a na pewno nie siedmioro i pół! Wróżka prawdę ci powie... A koniec świata będzie przed świętami albo po świętach!

Teresa dusiła się ze śmiechu, ocierając chusteczką policzki mokre jeszcze przed chwilą od łez radości.

- Jesteś jedną z najmądrzejszych osób, jakie spotkałem w swoim długim życiu, Tereso! - powiedział poważnie Gordoneo, zatrzymując się przy niej i podając rękę, by wstała.

- Czy dalej raczysz żartować, panie?... - zdumiała się szczerze.

- Ani mi to w głowie! Znam przynajmniej dwa tysiące łotrów, którzy za podobną przepowiednię zapłaciliby po worku złota każdy. A ty się śmiejesz! I dobrze, Tereso! I dobrze!... Dopóki są ci, którzy się śmieją, może nie wszystko jeszcze stracone...

Starzec stanął przy zamkniętym oknie i zapatrzył się w mgły nad królewskim ogrodem. Niebieskie światło witraża padało prosto na jego skronie.

- Chciałabyś pojechać do domu jutro rano?



- Ach tak! Oczywiście, jeżeli tylko ty zgodzisz się, panie -dodała cicho.

- Czy się zgodzę? A to dobre! Jak myślisz - kto od tygodni wiercił dziurę w brzuchu Magissimusa, żeby dał swoje pozwolenie? Raz nawet zagroził, że przeniesie mnie na bezludne wyspy Tekloru razem z tym specjalistą od fruwających kluczy - Asellusem, jak nie przestanę... No puszczaj... - oganiał się, niby zły, od serdecznego uścisku - Nie wypada magowi, mnie nie wolno!...

Ale Teresa, nic sobie nie robiąc z jego protestów, młynkowała już po pokoju w radosnych podskokach, po czym znów przypadła mu do stóp:

- Więc jutro? O świcie? Czy tak, panie?...

- Widzisz, dziecko... - odezwał się najłagodniej jak potrafił - pragnę twego szczęścia nie mniej niż własnego... Czy wierzysz mi?

- Nigdy mnie nie zawiodłeś, panie!

- Czy zatem mógłbym błagać cię, abyś została ze mną jeszcze dzień lub dwa, zanim pojedziesz?

- Ty nie musisz błagać, panie. Ty rozkazujesz... - odpowiedziała po chwili milczenia, ale z drżenia głosu poznał, że zaraz się rozpłacze.

- O, biedna! - pogładził ją po złotych, splecionych w gruby warkocz włosach... - Wolalbyśmy raczej sam iść pieszo nad ocean po dzban słonej wody i głodować przez cały czas twojej nieobecności, niż prosić cię o zwłokę... Nie chodzi jednak o mnie, ale o sprawy... o sprawy najwyższej wagi, o których ty nie masz pojęcia, a od których zależy nie tylko twoje i moje życie...

- Nie musisz mówić nic więcej, panie, ja rozumiem...

- Nie rozumiesz, dziecko! Dlatego tym bardziej doceniam twoją ofiarę. Przysięgam wyjaśnić ci wszystko i wynagrodzić w stosownym czasie. A teraz, moja młoda damo, mam do ciebie prośbę: kiedy dziś po

południu znowu zakradniesz się do książęcej stajni, żeby podglądać księcia Anhara czyszczącego konia po gonitwie, przekaz mu ode mnie ten oto list...

Sukno kanapy nie było w tej chwili bardziej purpurowe niż twarz Teresy.

- Nooo... - uśmiechnął się Gordoneo. - Kto by pomyślał, że w dzisiejszych, podłych czasach są jeszcze dziewczęta, co potrafią tak uroczo spiec raka?! Jej Królewska Mość przed każdą ucztą wypowiada zaklęcie na rumieńce, ale przy tobie wyglądałaby jak rozgnieciony pomidor przy szkarłatnej róży!...

Teresa, nie czekając, co jeszcze powie Gordoneo, umknęła korytarzem w stronę kuchni. Starzec tymczasem zatrzymał wzrok na niewielkim lusterku, stojącym obok karafki i wyszeptał, patrząc sobie samemu w oczy:

- Teraz każda chwila w twoim życiu jest bezcenna, przyjacielu, bo sam Gedes nie wie, ile ci ich jeszcze zostało...

## ROZDZIAŁ II

Po mglistym, dość ponurym dniu nadeszło słoneczne popołudnie. Gordoneo ucieszył się z tego powodu. Nikt przecież nie powinien okazać zdziwienia, że spaceruje teraz po Ziołowym Ogrodzie, a czyjekolwiek zainteresowanie nie było mu potrzebne.

- Swoją drogą - mruknął - co też ta wariatka Glapinia opowiadała ostatnio? Że pracuje nad zaklęciami wywołującymi zmiany pogody? Stara czarownica, a głupia!... Jakby istniały zaklęcia kierujące pogodą, już dawno ktoś by je odkrył. Widocznie wielka magia nie jest aż tak wielka, skoro ze zwykłym deszczem nie może dać sobie rady!... Albo po prostu Gedes udziela swej wiedzy tam, gdzie sam ją posiadał, a deszczu i słońca przecież nie wymyślił... Należy kiedyś głębiej przemyśleć i to zagadnienie!

Po czym Gordoneo wyjął z zakamarków szaty swój złoty notes i coś w nim szybko zapisał.

- O czym tak rozprawiasz ze sobą, szlachetny Gordoneo?  
- O niczym ważnym, szlachetny Kreaturro - odpowiedział zaskoczony nagłym spotkaniem starzec i schylił nisko głowę, sprawdzając jednocześnie, czy ma na sobie safianowe rękawiczki. Na szczęście włożył je przed wyjściem! Trudno było oczywiście wierzyć w te wszystkie plotki, od których trząsał się często pałac Magissimusa, ale kto wie...? Może Kreaturro naprawdę posiadał sztukę czytania z zamkniętych albo odwróconych dłoni? Może naprawdę jest szpiegiem Najciemniejszego i te wszystkie dziwne wyroki ostatnich miesięcy...

- Co robisz, o szlachetny, w Ziołowym Ogrodzie? Nie przypominam sobie, abym ciebie tu widywał ostatnio... - uśmiechnął się Kreaturro, łakomie spoglądając na safianowe rękawiczki.

Gordoneo zaryzykował:

- Umówiłem się potajemnie z Jego Księżącą Mością!

- Dlaczegoż to potajemnie? Macie przecież dwa razy w tygodniu spotykać się niepotajemnie na lekcji śpiewu...

„Źle! - przeleciało przez głowę Gordonea - wie już o szczegółach mojej rozmowy z królem, chociaż odbyła się zaledwie dziś rano! Bardzo mi się to wszystko nie podoba!”.

Z pomocą przyszło mu jednak wrodzone poczucie humoru, zawsze odróżniające go od „rasowych” czarodziejów, którzy w miejsce poczucia humoru odznaczają się na ogół... poczuciem ironii i sarkazmu:

- Kochany Kreaturro! - zawołał zatem - czy widziałeś kiedyś młodego adepta sztuki czarodziejskiej, który zgodziłby się przyjść na spotkanie z profesorem-nudziarzem niepotajemnie, kiedy potajemnie jest mniej zwyczajnie i bardziej ekscytująco?

- Punkt dla ciebie, Gordoneo. Ale powiedz mi jeszcze, co będziecie tu robili?

- Co będziemy tu robili? No właśnie... Co będziemy robili? Ach! Przypomniałem sobie... Będziemy słuchali bzyczenia owadów, których tu, w Ziołowym Ogrodzie jest, przyznasz sam, najwięcej... A potem spróbujemy przełożyć te melodie na muzykę instrumentów! Genialne, prawda? Czy sądzisz, że gdybym zaproponował to Księżciu niepotajemnie, dałby się zwabić, rezygnując z czasu na ulubione lektury?

- Nie sądzę - mruknął Kreaturro, niezadowolony z obrotu rozmowy.

- Ja też nie sądzę! - wyznał czarodziej, przybierając naiwny wyraz twarzy.

Kiedy Kreaturro zniknął w alei, taszcząc ze sobą ziołowy wiecheć, Gordoneo usłyszał szelest za plecami. Odwrócił się bez lęku, poznając znajome szuranie płaszcza.

Stał oto na ścieżce wysoki młodzieniec o oczach zielonych jak brzoźowe liście i długich, brązowawych włosach. Od dziecka uczony

panowania nad wyrazem twarzy, wyglądał jak posąg, ale usta, młode i wesołe, ledwie powstrzymywały pragnienie śmiechu:

- Witaj, mistrzu! - ukłonił się uprzejmie. - Zaczniemy od bzyczenia pszczół, dudlenia bąków czy jazgotu much?

- Po pierwsze, książę, nie mów do mnie „mistrzu”, o co wciąż ciebie proszę, bo taki ze mnie mistrz, jak z koziego ogona powróż, a po drugie - przyznaj się: podsłuchiwałeś! To bardzo nieładnie!

- Nie podsłuchiwałem! Przynajmniej nie w sposób, o jakim pewnie myślisz...

- Ach tak! Więc jeszcze gorzej! Używałeś czarów do podsłuchiwania cudzej rozmowy! Jakież to niskie, panie! Godne czeladnika albo krawca, nie króla!

- Och... - zachnął się chłopiec - Dlaczego zawsze strofujesz mnie za używanie czarów? Mój ojciec, Degon, Asellus, Paroteo, Lupus... byliby dumni, że potrafię korzystać z nauk, które wkładają mi do głowy, a ty...

- Też mi idole!- zaśmiał się pobłaźliwie Gordoneo. (Poza twoim szlachetnym ojcem Magissimusem, oczywiście! - poprawił się prędko.) Degon - chciwiec, alchemik, Asellus - miotacz przedmiotami na odległość, Paroteo - bezlitosny wariat, rozszarpujący czarne koty w poszukiwaniu śladów kolejnych wcieleń Gedesa i wreszcie największa szuja - Lupus - pospolity truciciel, hodowca rycynusów i żmij. Przystoi ci lepsza kompania niż taka!

- Ale to najpotężniejsi i najmądrzejsi czarodzieje w królestwie! Przynajmniej tak twierdzi mój ojciec... Od kogo zatem miałbym pobierać nauki?!

- Najmądrzejsi powiadasz? To tylko dowodzi, w jakim stanie...

I tu zapalczywy Gordoneo ugryzł się w język, ale książę był inteligentnym rozmówcą:

- To tylko dowodzi, w jakim stanie znajduje się nasze państwo, zarządzane przez mojego ojca - Największego Maga... -dokończył, rzucając każde słowo jak wyzwanie, chociaż tak się może tylko starcowi wydawało.

Zgięty w niskim ukłonie, Gordeneo czuł, jak pot strachu spływa mu po plecach.

- Ach! Wybacz staremu niedoładze słowa niepotrzebne i głupie! Okazałem się oto osłem i niewdzięcznikiem większym niż Degon, Asellus, Paroteo i Lupus razem wzięci!

Kiedy jednak podniósł na księcia przerażone oczy, nie znalazł w jego spokojnej twarzy cienia gniewu.

- O czym to rozprawialiśmy ostatnio, mistrzu? O historii pieśni rytualnych? - zapytał ten ze swobodą.

Gordeneo zrozumiał, że przed chwilą darowano mu życie.

Dalsza rozmowa nie kleiła się jednak, a im bliżej podchodzili do południowej bramy pałacu, tym starzec był bardziej niespokojny. Pod ostatnim dębem alei księżę zatrzymał się nagle, pociągając Gordonea za rękaw szaty:

- A teraz mi powiedz! - rozkazał.

Długą chwilę stali tak obaj, patrząc sobie w oczy. Gordoneo z głębi duszy podziwiał przenikliwość i bystrość umysłu chłopca.

- Czy Wasza Księżęca Mość jest już świadom, że Magissimus postanowił zezwolić ci na przekroczenie Bramy Ostatecznego Poznania cztery lata przed zwyczajowym terminem?

- Tak! - odpowiedział księżę, a w jego głosie trudno było nie usłyszeć zachwytu i podniecenia.

- Czy wiesz, mój panie, dlaczego przyspieszono termin twojej inicjacji?

- Ojciec twierdzi, że mimo młodego wieku jestem już dostatecznie przygotowany... Od kilku miesięcy astrologowie zapowiadają jakieś nadzwyczajne wydarzenia, mające wprowadzić wielkie zmiany w życiu królestwa... A poza tym... ja sam go o to poprosiłem...!

- Poprosiłeś?! - prawie krzyknął Gordoneo.

Księżę zdziwił się zdziwieniu mistrza:

- Czy tobie, nauczycielu, nie zdarzyło się nigdy prosić o spełnienie twoich marzeń tych, którzy mają władzę je spełnić? Po cóż innego od wieków uprawiamy magię, jeżeli nie dla spełniania swoich tajemnych pragnień?!

- Co ty wiesz o magii, dziecko! - jęknął Gordoneo i chociaż starał się jak mógł, aby nie zabrzmiało to rozpaczliwie, jego wzruszenie wyrażało więcej, niż by sobie życzył.

- A co ty wiesz o magii, mistrzu?

- Ja jestem... tylko... nauczycielem śpiewu Waszej Księżęcej Mości...

- Nauczycielem śpiewu... Czy również śpiewem uratowałeś życie mojemu ojcu?

Gordoneo od zawsze czekał na to pytanie. Odkąd tylko poznał bliżej Anhara, pragnął gorąco opowiedzieć mu najdziwniejszą historię swojego życia i wyjawić skrywaną od lat tajemnicę...

- Czy Magissimus raczył poinformować ciebie, księżę, kiedy masz przekroczyć Bramę Ostatecznego Poznania?

- Trzynastego dnia miesiąca Meget. Dokładnie za pięćdziesiąt dni.

Gordoneo wziął głęboki oddech i spytał głosem cichym, ale uroczystym:

- Czy zgodzisz się pod jakimś pretekstem opuścić ze mną pałac na kilka dni? Powiem ci wtedy, panie, w jaki sposób uratowałem życie Magissimusa. Powiem ci również wszystko, co wiem o magii!

Gdyby z jakichś nieprzewidzianych powodów pod ostatnim dębem w alei wyrósł nagle spod ziemi sam Gedes w najdziwaczniejszym swym wcieleniu, nie mógłby zrobić większego wrażenia na księciu.

- Gordoneo...! Błagam cię! Zaklinam cię - powiedz! Czy ty znasz jakieś zaklęcie, którego nie ma w Księgach? Czy wiesz więcej niż wiedzieli Or, Brazdenot i Kode?... Czy nauczysz mnie?... Czy musimy opuścić pałac, żeby nikt przed tobą nie odkrył, że... nie dowiedział się...?

- Złe namiętności dyktują ci takie pytania, książe. Widzę w nich żądzę władzy i młodzieńczą zapalczywość, a nie jedynie chęć poznania prawdy... - przerwał stanowczo Gordoneo - nie zaklinaj mnie, a ja nie będę przysięgał. Wyjedź ze mną z pałacu. Najlepiej już za dwa dni... Jutro postaram się przekonać do tego pomysłu Jego Królewską Mość. I... na życie twojej matki, a moją głowę! Postaw potrójne straże u bram własnego języka!



### ROZDZIAŁ III

Interesujący pomysł, Gordoneo - pochwalił po chwili namysłu Magissimus, wywijając od niechcienia kryształową fajką. - Czy wystarczy wam sześć dni? Jesteś pewien, że mój syn ułoży w tym czasie najwspanialszy hymn, jaki kiedykolwiek napisano na cześć Gedesa, a przekraczając ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania, zaśpiewa go w najwspanialszy sposób, jaki kiedykolwiek wymyślono?

- Obaj zrobimy wszystko, aby tak się stało, o Najciemniejszy!
- Cóż ty na to, synu?
- Nie ma na świecie rzeczy, której pragnąłbym goręcej, ojcze! - zawołał książę, a Gordoneo pomyślał ze strachem, czy ten nagły entuzjazm do śpiewu nie wyda się zbyt podejrzany...

Magissimus oglądał jednak ze spokojem swoje paznokcie.

- Ilu ludzi potrzebujecie do usługiwania i ochrony?
- Ależ, panie! - próbował żartować Gordoneo - czy Największy Mag raczył zapomnieć na chwilę, że rzeczy naprawdę niezwykle rodzą się w samotności i z samotności? Któż zgłębiałby tajniki magii na jarmarku? Któż malowałby arcydzieła podczas uczt biesiadnych? Któż wreszcie ośmieliłby się twierdzić, że ułoży najwspanialszy hymn na cześć samego Gedesa, wydając jednocześnie polecenia kucharce, pucybutom, stajennym i żołnierzom?! Gdyby to było możliwe, po cóż proponowałbym tobie, królu, takie zmiany i po cóż narażałbym Jego Książęcą Mość na niewygody podróży i górskiej groty?!

- Co zatem proponujesz, starcze?
- Jeśli pozwolisz, Magissimusi, zabierzemy tylko ze sobą głuchoniemego giermka Jego Książęcej Mości i moją wierną służbę Aseret, której szcudrobliwie pozwoliłeś na kilkudniowe odwiedzenie rodziny... To wystarczy.

- Dlaczego głuchoniemego giermka? - zainteresował się nagle król i wwiercił swoje bystre spojrzenie w skronie Gordonea.

Już wiem, po kim książę odznacza się taką jasnością umysłu" - zdążył pomyśleć z rozpaczą czarodziej, ale właśnie z tej strony nadciągnęła natychmiastowa pomoc:

-Jeśli pozwolisz, ojcze... nie chciałbym, aby żadne śmiertelne uszy dostały zaszczytu poznania hymnu, który pragnę poświęcić pierwszemu i samemu Gedesowi.

- Dobrze, ale co w takim razie zrobisz z nauczycielem i służącą? Dlaczego oni mieliby zostać bez powodu wyróżnieni? -nie ustępował Magissimus, który nigdy nie wycofywał się, zanim całkowicie nie wyjaśnił sytuacji budzących choćby cień jego niepokoju.

- Co z nauczycielem i służącą?... Odeślę ich w odpowiednim momencie, kiedy nie będą mi już potrzebni! - wydał pogardliwie usta książę, a była to najmądrzejsza odpowiedź, jakiej powinien udzielić w takim momencie.

Magissimus zaklaskał w dłonie:

- Brawo, synu! Oto słowa godne następcy tronu! Radzę ci je zapamiętać, Gordoneo - zwrócił się do pochylonego w ukłonie starca - zawsze pamiętaj, gdzie jest twoje miejsce!

- Ja ani na chwilę nie zapominam, królu!

- Dobrze! Może zatem nieco dłużej pożyjesz! - roześmiał się Magissimus.

Od tego śmiechu starzec jak zwykle poczuł mróz na karku.

Wieczorne przygotowania do drogi nie trwałyby długo, ale Gordoneo w ostatniej chwili uświadomił sobie, że na czas jego nieobecności należy zabezpieczyć komnatę! Naturalnie nie zamierzał chować magicznych przedmiotów ani zastawiać pułapek na tego, kto chciałby poszperać w jego księgach... Wręcz przeciwnie! Należało

sprawić, aby pracownia wyglądała wreszcie normalnie... to znaczy jak prawdziwa pracownia czarnoksiężnika.

Na pomoc - jak zwykle w takich sytuacjach - wezwał Teresę:

- Odkurzaj wszystko, tylko dokładnie!... A niech to Gedes ściśnie, gdzie moja różdżka?!... Widziałaś gdzieś złote wahadelko? Kot się nim bawił ostatnio... Popatrz, moja droga, co to człowiek może znaleźć pod kanapą, jak dobrze poszuka: magiczny kubek energetyzujący, pastylki homeopatyczne mistrza Venturusa, zaraz, na co to? Aha! Jest napisane: „Na sklerozę albo na cellulitis, w zależności od potrzeb”... Opakowanie po kartach... Tereso! Tereso, nie widziałaś gdzieś kart?

- Dwa miesiące temu paliłeś nimi w kominku, panie...

- Jesteś pewna?

- Tak... wygarnęłam resztki razem z popiołem...

- Pech! Skąd ja wezmę używaną talię kart o północy?! A właśnie! Już północ! Muszę lecieć do ogrodu po miskę żabiego skrzeku, żeby tu sobie postał i pośmierdział, jak nas nie będzie. Pamiętasz, ile razy trzeba splunąć za siebie, jak się to paskudztwo zgarnie? Sześć czy trzynaście razy?...

- Nie wiem, panie, ale myślę, że raczej sześć, bo trzynaście byłoby trudno...

- No tak. Logiczna z ciebie dziewczyna!

Około trzeciej nad ranem, po udanej próbie sklejenia szklanej kuli, mistrz Gordoneo padł wyczerpany na fotel:

- No, jak?

- Wspaniale! Mogą tu sobie teraz...

- Cicho, dziecko! Czas spać! Wyruszamy o świcie.

Kiedy dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, Gordoneo z trudem układał na pościeli obolałe kości:

- Że też ja na stare lata muszę urządzić po nocy takie bale przebierańców! - mruzczał swoim zwyczajem, ale minę miał taką, jakby się dobrze na tym balu bawił...

Teresa gwałtownie pociągnęła Gordonea za rękę:

- Panie, wstawaj! Słońce już wysoko, a Jego Książęca Mość niecierpliwi się, od dawna czekając na ciebie przy koniach!

Starzec wyskoczył z łoża jak oparzony. W ostatniej chwili zdążył tylko chwycić przygotowany wczoraj na wyprawę worek, a biegnąc uśpionymi jeszcze korytarzami pałacu, obmyślał słowa przeprosin godne królewskiego syna.

Gniew królewski w żadnym stopniu nie mógł jednak zaskoczyć Gordonea tak, jak widok, który uderzył jego oczy u wejścia do stajni: przed bramą stały cztery dorodne konie i jedna stara klacz - wszystkie zwierzęta objuczone i przygotowane do drogi!

„Co to ma znaczyć?” - chciał zapytać Gordoneo, ale w tym samym momencie dostrzegł Kreaturra.

- Wolą Jego Królewskiej Mości jest, abym ja wraz z mistrzem Lupusem asystował wam w podróży zamiast głuchoniemego giermka. Dla bezpieczeństwa i opieki...

- To jakaś pomyłka, Kreaturro! - stary Gordoneo prawie stracił panowanie nad nerwami i gotów był rzucić się na czarodzieja. - Wczoraj osobiście uzgadniałem z Magissimusem szczegóły wyprawy i nie było tam mowy...

- Wczoraj się nie liczy! - Kreaturro najwyraźniej pewien był swego, bo uśmiechał się pobłaźliwie, patrząc Gordoneowi prosto w oczy...

- Wczoraj się nie liczy - powtórzył, a dzisiaj Magissimus postanowił inaczej... - to mówiąc, wyciągnął z szerokiego rękawa list lakowany charakterystyczną pieczęcią Najciemniejszego.

- To wszystko prawda, Gordoneo! - młody książę wyglądał na bardzo zagniewanego. - Nie mam ochoty marnować ani chwili dłużej! Ruszamy!

Niemrawa klacz, zaprzęzona w barwach służby, najwidoczniej przeznaczona była dla Teresy. Czarodziej zdążył tylko podsadzić dziewczynę i nie zauważył nawet, że wygląda tak, jakby całe życie przesiedziała na koniu, kiedy do jego uszu dobiegł znów szept mijającego go księcia:

- Gdybyś, leniwy głupcze, obudził się na czas, bylibyśmy o dwie godziny drogi stąd sami!

Starcowi pociemniało w oczach. Po raz pierwszy, odkąd poznał księcia, usłyszał z jego ust tak ostre i poniżające słowa. Gorsza od słów była jednak świadomość, że w najwyższym stopniu na nie zasłużył!

Jestem głupcem! Jestem największym głupcem wśród głupców tego królestwa! Cały plan Gedes porwie przez moją własną głupotę!".

Biedny Gordoneo! Nie tak wyobrażał sobie początek ich wspólnej wyprawy! Dręczony poczuciem winy, jechał teraz ostatni, zastanawiając się, czy nie lepiej byłoby zawrócić do pałacu albo po prostu rzucić się razem z koniem do rzeki...

Kiedy dotarli go ostatniej, południowej bramy, Kreaturro, który - jak wynikało z królewskiego pisma - miał dowodzić wyprawą, zarządził zmiany:

- O pozwól, książę, że teraz na przedzie będzie jechał Gordoneo! Wiem, że Lasy Południowe znasz doskonale! Ach! Czegóż ty, panie, nie robisz doskonale?! Niech Gedes ma w opiece wszystkie twoje kroki, niech twoje czary będą potężniejsze od czarów Ora, Kode i Brazdenota... Niech słodycz matki magii spełnia wszystkie twoje życzenia, niech...

- Zamilcz, Kreaturro! Wystarczy.... - poprosił księżę tonem dość łagodnym, w momencie, kiedy Gordoneowi od tych pochlebstw zaczęło się właśnie robić niedobrze... - Zamilcz i wyjaśnij, do czego zmierzasz!

Odpowiedź była krótka:

- Pierwszy jedzie Gordoneo, bo zna drogę najlepiej, za nim Lupus (tu Gordoneowi ścierpła skóra), potem ty, panie, za tobą ja.

- Chciałbym poprawić siodło, jest źle zapięte - powiedział Gordoneo i, nie czekając na niczyje pozwolenie, zsiadł z konia. Teresa szybko zrobiła to samo. Anhar, wiedziony intuicją, podszedł do Gordonea.

- Zostaw, panie, tę fujarę! - zawołał milczący dotąd Lupus. Gdyby nie wylegiwał się w łóżku do południa, miałby czas na dopasowanie siodła!

Gordoneo znów poczuł ciężar na sercu, ale królewicz zdawał się nie zwracać na nikogo uwagi:

- Błagam, Wasza Księżęca Mość, wybacz! I przez litość nade mną, zaklinam - ani ty ani Teresa nie zdejmujcie rękawic - ni we dnie ni w nocy - wyszeptał przygnębiony Gordoneo w chwili, kiedy księżę odwrócił się po bukłak z wodą.

Teresa również próbowała zbliżyć się do nich, ale Kreaturro przeciął jej drogę:

- Gdzie mieszkasz, sługo?

- W pałacu, panie!

- Rech, gre gre gre gre rech! - zasyczał Kreaturro jak grzechotnik i miało to być coś, zdaje się, w rodzaju śmiechu. -Widzę, szlachetny Gordoneo, że masz taką służącą, na jaką zasługujesz! Godna mistrza! Gre gre gre gre gre...

- Pytamy, skąd pochodzisz! - znowu odezwał się Lupus, a Gordoneo, Teresa i Anhar pomyśleli w tej chwili zgodnie, że Lupus jest jeszcze bardziej odrażający, kiedy się odzywa niż wtedy, kiedy milczy.

- Moja rodzina mieszka w Medesie.

- W Medesie? Gdzie to jest?

- Na południowy zachód od Południowego Wodospadu.

- Ach... tam... zamruczeli jednocześnie Kreaturro i Lupus, spoglądając porozumiewawczo na siebie, a potem bystrym wzrokiem omiatając najpierw Teresę, potem Gordonea...

- Czy wiesz, synu Najciemniejszego, niech deszcz wiecznej wiedzy zawsze obmywa jego głowę, niech władza jego trwa na wieki, niech potęga jego budzi strach, niech syn jego będzie najpotężniejszym magiem, przełamie tajemnicę Gedesa i zdobędzie jej owoc! - Czy wiesz, księżę, że kraina rozciągająca się na południowy zachód od Południowego Wodospadu, to ziemia buntowników?

- Buntowników? Cóż ty za bzdury opowiadasz, Kreaturro! -Gordoneo zatrzęsł się z gniewu.

-Buntowników,o których mówi się, że nie czczą należycie Gedesa, o których mówi się, że spiskują przeciw Magissi-musowi, o których mówi się, że uprawiają jakiś dziwny rodzaj magii - tak plugawy i nikczemny, że żaden szanujący się czarodziej nie zniżyłby się...

- Na Brazdenota! - zaśmiał się serdecznie Gordoneo, odzyskując zwykle mu poczucie humoru. - Gdybym potrafił, wyczarowałbym tysiąc worków złota temu, kto sprawił, że taki mag jak ty, Kreaturro, przestraszył się plotek, które powtarzają w pałacu podkuchenni! „Mówi się...”, „dziwny rodzaj magii...”, „żaden szanujący się czarodziej nie zniżyłby się...!” Cha, Kreaturro! Wmawiaj służbie, a nie mnie i Jego Księżęcej Mości, że gdyby istniał jakiś, jak powiadasz, dziwny rodzaj magii, to ty, jako szanujący się czarodziej nie zniżyłbyś się do

sprawdzenia, co się pod tym kryje i czy przypadkiem nie mógłbyś wyciągnąć z tego jakichś korzyści dla siebie...!

Odpowiedzią na te słowa było lisie spojrzenie Kreaturra i wyjący śmiech Lupusa. (Lupus, zaiste, wyglądał strasznie, kiedy milczał, jeszcze straszniej, kiedy przemawiał, ale kiedy się śmiał...)

Teresa od tego śmiechu zadrżała jak liść. Odkąd tylko zobaczyła w stajni obu magów, gotowa była prosić Gordonea o pozostawienie jej w pałacu, ale strach przed samotnością na zamku zasznurował jej usta. Teresa miała ochotę uciekać na oślep albo zapaść się pod ziemię.

Kreaturro drążył jednak dalej:

- Nie sądzę, abyśmy zbaczali z kursu z powodu sługi. Nie wnioskuję też, jak Gordoneo zamierzał odtransportować ją do domu, ale sądzę, panie, że zawadza nam teraz, więc odeślij ją póki czas albo, jeśli pozwolisz, zamienię tę sługę... na przykład w drzewo. Wracając, odczarujemy ją... pod warunkiem, że nam się to uda!...

Lupus i Kreaturro zachichotali, rozbawieni, ale księżę sprawiał wrażenie rozdrażnionego:

- Życzeniem moim jest, abyśmy ruszyli w dalszą drogę. I tak dość czasu zmarnotrawiliśmy. Służąca Gordonea pojedzie z nami. Może się jeszcze przydać.

- Pod warunkiem, że w galopie nie spadnie z tej starej szkapy i nie zleci w jakąś przepaść... - mruknął Kreaturro.

Nie lubił Aseret, odkąd podsłuchał, jak Gordoneo nazwał ją „Teresą”. Nie podobało mu się to jej zwyczajne imię. Kreaturro wstydziłby się przyznać nawet przed samym sobą, ale napawało go ono dziwnym, nie wiadomo skąd pochodzącym lękiem. Głośno natomiast zawołał:

- Ty zawsze masz rację, o przesławny synu Magissimusa, potomku rodu Wielkich Magów, przyszły władco świata, miody sługo



Gedesa, ulubieńcze naszej drogiej matki magii, wybrany spośród  
wybranych! Niech się stanie, jak rozkazałeś!

## ROZDZIAŁ I V

W plecy wędrowców wiał coraz gwałtowniejszy, północny wiatr. Gordoneo, jadący na przedzie, nie miał ochoty odwracać się, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie goni on typowej dla tutejszego klimatu burzy-venn. Czuł przecież na karku uwierające spojrzenie Lupusa... Otulony szczelniej w płaszcz, zwolnił nieco, żeby uporządkować rozkołatane ostatnimi wydarzeniami myśli.

„Dlaczego Magissimus wysłał razem z nami dwóch członków Rady Państwa? Czy tylko dla opieki nad synem, czy też dlatego, że nie uwierzył w historię z hymnem Gedesa...? Nieee..., gdyby zwęszył podstęp, jeszcze wczorajszego wieczora kładłbym się spać w skórze jaszczurki albo sowy, pod warunkiem, że w ogóle zachowały dla mnie formę ożywioną, bo przecież równie dobrze mogłem zostać kamieniem lub... szklanką morskiej wody.

Biedna Teresa! Co winne to kruche dziecko, że żyjemy w najpodlejszych czasach, jakie można sobie wyobrazić? Gdyby Brazdemot, Or i Kode mieli na tyle rozumu, żeby przewidzieć, co stanie się z królestwem, kiedy rozpoczynali karierę magów jako potajemni wywoływacze duchów, jęczeliby teraz w otchłaniach Gedesa! Zresztą i tak na pewno pochłonął ich ogień płonący za ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania... Nie, żebym nie czuł litości, ale... trzeba być głupcem jak Asellus, bydlęciem jak Kreaturro albo mordercą jak Lupus, aby łudzić się co do losu spotykającego po śmierci wszystkich magów... Nie słyszano przecież, że Gedes dał coś komuś za darmo!... W przeciwieństwie do swoich ofiar, Gedes nie jest głupcem! To najinteligentniejszy z władców ognia Ostatecznego Poznania... Zwyciężyć go może tylko... Ten Sam... Swoją drogą... skąd te myśli w mojej głowie? Dlaczego mam wrażenie, że wiem więcej, widzę jaśniej? Skąd pewność, że się nie mylę? A może to, co miało miejsce przy łożu umierającego przed laty Magissimusa, to tylko

sen albo kłamstwo Gedesa? Jeżeli tak, czyż mam prawo narażać los księcia, Teresy i swój dla prawdy, która nie jest prawdą?! Czyżbym przez całe życie mógł tak haniebnie oszukiwać samego siebie? I po to wyrzekłem się matki-magii? Dla złudzenia i wiecznej samotności?... Nie... Precz! Precz myśli... Gdyby to wszystko było tylko okrutnym żartem Gedesa, nie czułbym się wolny i w jakiś sposób szczęśliwy w tym zniewolonym, opętanym świecie...

Teraz co...? Teraz jadę po nic, z królewskimi szpiegami na karku. Prędzej czy później odkryją moją grę. Zabiją mnie, Teresę... Może nawet syna Najciemniejszego, zanim zdążę powiedzieć mu choć słowo Prawdy... Co robić? Co robić? Co robić?!...".

Rozpacz niczym noc otaczała serce Gordonea i stary mag czuł, jak powoli poddaje się jej śmiertelnym falom. Wcale nie pomagała myśl, że gdyby nie zasnął dzisiaj ranka, już pewnie byliby z księciem w drodze do górskiej groty... Może siedzieliby teraz przy płonącym ognisku, jedli placki i wędzoną rybę, popijali gorący napar z mięty?... Im dłużej o tym wszystkim myślał, tym sytuacja wydawała mu się straszliwsza i tym bardziej był bezradny wobec przeznaczenia. Tak podle czuł się chyba tylko raz w życiu, kiedy przed laty, zamknięty w dziecięcej, królewskiej komnacie, miotany lękiem o swój los, zaklinał wszystkich magów i czarnoksiężników historii, aby pomogli mu uratować życie własne i Magissimusa... Zamiast pociechy znalazł wtedy w duszy zimny śmiech śmierci, pochodzący, jak mu się wydawało, spoza wszystkich, zamkniętych bram Ostatecznego Poznania. W chwili jasności umysłu pojął wówczas, że żaden z żyjących kiedykolwiek magów nie przybędzie na ratunek, bo od dawna już spłonęli na popiół w żarłocznym gardle Gedesa, a każdy z żyjących największych magów jest głupcem do niego samego podobnym. I kiedy tak spuszczał się do studni rozpacz, zdarzyło się właśnie to...

Gordoneo poczuł, jak dreszcz gwałtowny targnął jego potężnym ciałem:

„A gdyby dzisiaj... gdyby, jak wtedy, poprosić o pomoc Nieznanego? Czy dzisiaj przybyłby na ratunek Ten Sam?”.

Sytuacja, w jakiej się znalazł, wcale nie wyglądała lepiej od tej sprzed pięćdziesięciu lat. Zakończyć się mogła jeszcze tragiczniej. Gordoneo bez wahania uchwycił się owej nici. Pędził teraz jak oszalały, wypowiadając w gęstniejącym mroku słowa błagalne i gorące.

Z tego dziwnego stanu - pełnego jednocześnie lęku i błogości - wyrwał go gwałtowny grzmot. To była burza-venn!

- Za chwilę lunie! - krzyczał przez wiatr ksiązę i Gordoneo dopiero teraz spostrzegł, że dawno już wyjechali z Południowych Lasów. Pagórkowate wrzosowiska, przez które teraz się przemieszczali, nie dawały schronienia przed nawałnicą i wichrem, jakiego należało się zaraz spodziewać. Burze-venn bywały straszne, ale miały tę zaletę, że bywały czasem również krótkotrwałe. Kreaturro zbliżył się na metr do królewskiego konia.

- Są dwa wyjścia, panie: albo zatrzymamy konie - mówił, z trudem łapiąc oddech - i przeczekamy leżąc na ziemi, albo spróbujemy jak najszybciej dostać się do pierwszych wąwozów. To już blisko...

- Dziewczyna nie wytrzyma! - zawołał błagalnym głosem Gordoneo. - Panie! Zostańmy! Jak burza przycichnie, natychmiast wyruszmy do jarów! Pędzić po pustkowiu wśród piorunów, to byłoby szaleństwo!

Anhar nie należał jednak do ludzi, którzy skłaniają głowę przed niebezpieczeństwem:

- Jazda! - zakomenderował łamiącym się od wiatru głosem. A dziewczyna pojedzie ze mną...

- To ryzyko, książę! Twój koń padnie! Zostaw... - zawył po swojemu Lupus, ale pierwsze strumienie wody wlały mu się do gardła niczym morska fala.

Kiedy potem Gordoneo próbował przypomnieć sobie cokolwiek z rzeczy, jakie wtedy zaczęły dziać się na wrzosowisku, jego pamięć odmawiała mu posłuszeństwa. Z dna świadomości wydobywał tylko pojedyncze obrazy: widział w nich siebie duszącego się od wody i pędu powietrza, widział słupy ognia, łączące niebo z ziemią niczym filary gigantycznej świątyni Gedesa, słyszał łoskot na pewno podobny temu, jaki mógłby towarzyszyć pękającemu na pół słońcu... Na samo to wspomnienie serce zamierało w nim, truchlejąc z lęku, a ten własny strach bolał jak cios zimnego miecza... Nigdy też nie dowiedział się, co naprawdę spotkało Kreaturra i Lupusa, ani też w jaki sposób jemu samemu udało się dotrzeć do jarów, kiedy po piorunach zaległy gęste, nieprzeniknione ludzkim okiem ciemności...

## ROZDZIAŁ V

Gordoneo! Wstań, mistrzu Gordoneo! - głos Teresy brzmiał tak łagodnie i spokojnie, jakby właśnie przyniosła staremu leniuchowi śniadanie do łóżka. Nie chciał podnosić powiek, chociaż, jak mu się zdawało, sny tej nocy miał straszne, więc wyszeptał:

- Zaraz, zaraz, Tereso... Otwórz tylko okno, moja droga...

- Okno?? - zdziwiły się jednocześnie dwa głosy i w tym momencie starzec usiadł gwałtownie, świadom rzeczywistości każdą cząstką swojego mokrego, obolałego po upadku i długim leżeniu na ziemi, ciała...

- Wasza Książęca Mość! - spróbował zerwać się na równe nogi i przypaść do stóp młodzieńca, ale ostry ból prawego ramienia zatrzymał go gwałtownie na murawie.

- Nic mi się nie stało! - powiedział Anhar swoim zwykłym, mądrym głosem i mag domyślił się, że wszystkie winy zostały mu już wybaczone - ale widzę, że z tobą nie najlepiej... - zatroszczył się, pochylając nad Gordoneem.

- Głupstwo! Wszystko zniosę z radością, widząc mojego króla i Teresę w dobrym zdrowiu!

- ...Jego Książęca Mość uratował mi życie! - wyszeptała szczęśliwa, i spłonęła jak piwonia swoim czarującym rumieńcem...

„Głupi, kto nie rozumie, że piękna nie stworzyła magia, ale... natura!” - pomyślał Gordoneo, przyglądając się przez chwilę Teresie, ale zaraz jego uwagę zaprzętnęło coś zupełnie innego: nieopodal pasł się spokojnie pięć koni.

- Gdzie są Lupus i Kreaturro? - spytał, nie rozumiejąc.

- Szukałem ich, kiedy spałeś, nauczycielu, jednak nie znalazłem nic, poza spopielonym skrawkiem płaszcza Kreaturra... Czy możliwe, aby zginęli od pioruna?

- To się zdarza, ale dlaczego obaj? I w jaki sposób ocalały konie, jeżeli pędzili na nich w stronę jarów tak jak ty, panie, i ja? - Aaaa!...  
Tereso! Nie owijaj mi ramienia tak mocno!...

- Sam od godziny zadaję sobie to pytanie...

- I co?

- Nie odkryłem odpowiedzi, mistrzu... Muszą się za tym kryć jakieś potężne czary...

- Mówiłeś, książę, że Kreaturro i Lupus to jedni z największych czarnoksiężników w państwie... Jakie, albo raczej czyje czary mogłyby sprawić ich zniknięcie?

- Asellus? - królewicz z powątpiewaniem spojrzął na Gordoneo, a on uśmiechnął się mimo woli:

- Ten przesuwa meble po ciemku... Może i latał jakiś kredens na którymś z jego spirytystycznych seansów, ale nie podejrzewam, żeby mógł przenieść za ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania dwóch grubych magów! I to kutych na cztery łapy!

- Degon?

- Dla złota zrobi wszystko... Kto jednak opłaciłby Degona? Magissimus? Twój ojciec, książę, ma Salę Straceń i wiele innych, bardziej widowiskowych sposobów pozbywania się niewygodnych magów...

- Zostaje Paroteo...

- Taaak... To najbardziej prawdopodobne. Jednak wciąż brak odpowiedzi na pytanie: po co?

- Paroteo to ulubieniec Gedesa. Wie więcej, niż pokazuje w swojej magii...

- Może chciał, żebyśmy w spokoju mogli ułożyć hymn na cześć Wiecznego?

- I dlatego przenosi za Bramę Ostatecznego Poznania dwóch poświęconych Gedesowi magów, zamiast trzepnąć piorunem mnie,

który... - tu Gordoneo zawahał się, jakby nie chciał mówić dalej, ale książę, pochłonięty myślami, nie skorzystał ze sposobności, by pytać...

Po chwili milczenia Gordoneo, poprawiając się boleśnie na kępie trawy, powiedział przyciszonym głosem:

- Tego nie zrobił żaden mag, ponieważ żaden mag nie posiadał i nigdy nie posiadzie umiejętności rozpruwania nieba piorunami... Nie zrobił tego również Gedes, bo i on tej umiejętności nie posiadał, chociaż od wieków bardzo tego pragnie... A wiem to stąd - tu Gordoneo odpowiedział pytającemu spojrzeniu chłopca - że Gedes, który zna ludzkie myśli, gdyby tylko mógł, spopieliłby mnie w pył pierwszym z piorunów, rozpoznając tajemnicę mego serca i ostateczny cel mojej z tobą, panie, podróży...

- Dlaczego zatem, mistrzu, sprawy przybrały tak niezwykle obrót? Czy przez przypadek, czy z powodu przeznaczenia piorun zabił dwóch magów, oszczędzając nie wiadomo czemu ich konie?

Długo trwało, zanim Gordoneo zdecydował się wypowiedzieć słowa, na które, tak jak na poranek po długiej nocy - przyszła teraz pora:

- Nie jestem pewien, nie mam na to żadnych zwykłych ani magicznych dowodów, ale... sądzę, że... - tu Gordoneo przełknął z trudem ślinę - sądzę, że znów zostałem wysłuchany!...

- Znów wysłuchany? - książę zdziwił się tak bardzo, że spojrzał na Teresę, jakby podświadomie u niej szukając wyjaśnienia nierozumnych słów mistrza. Teresa siedziała jednak ze spuszczoną głową, ukrywając twarz w cieniu włosów, płonących blaskiem wschodzącego słońca.

- Pięćdziesiąt jeden lat temu - rozpoczął swą opowieść Gordoneo - Jego Królewska Mość, ojciec Magissimusa – największy i najodważniejszy czarnoksiężnik, jakiego nosiła dotąd ziemia, wezwał wszystkich magów Najwyższej Rady i zażądał uratowania życia swemu umierającemu dziecku... Żaden z medyków nie potrafił powiedzieć, jaka



nękała królewicza choroba, ani tym bardziej pomóc... Król pograżał się w rozpacz i we wściekłości, przed ołtarzami Gedesa płonęły ofiary ze zwierząt i... - wybacz, Wasza Książęca Mość, że otworzę na prawdę twoje oczy - z ludzi... Kolejnych członków Rady zabijano potajemnie w Komnacie Straceń, a do publicznej wiadomości podawano, że ginęli od czarów...

Gordoneo wsłuchał się w oddech księcia i mówił dalej:

- Nie wierz nigdy, Wasza Książęca Mość, że czarami można odebrać komukolwiek życie! To kłamstwa powtarzane na użytek władzy i ku utrzymaniu mocy wizerunku samego Gedesa... Człowieka można zabić jedynie bronią albo medycyną, która w naszych czasach rzeczywiście lubi stroić się w szaty magii... Umiej jednak rozróżniać, panie!... Magia nie może odebrać nikomu życia z tej prostej przyczyny, że nie ma zaklęcia, które mogłoby powołać do życia jakąkolwiek formę istnienia... Czar, który nie daje życia, nie ma mocy odebrania życia. Proste... - starzec jęknął cicho i lekko rozmasował obolałe ramię. Ciągnął jednak dalej: - Życia z martwej materii nie wykrzesał jeszcze nikt: ani Kode, ani Brazdenot ani Or, ani sam... Gedes! To jest właśnie największa tajemnica, do której drogi poszukujemy od wieków my, magowie, a której nigdy nie znajdziemy, tak jak w pustym worku nie znajdziesz srebra, bo go tam nie było i nie ma... Tylko niańki opowiadają w bajkach dla dzieci podobne brednie... Gedes jest królem śmiertelnego ognia, nieprzyjacielem życia... w ludzkim znaczeniu, oczywiście...

Gordoneo zakasłał, zdyszany, ale nie chciał teraz przerywać swojej historii. Teresa usłużnie podała mu wody, a księżę przysunął się nieco bliżej. Twarz miał przy tym piękną, jakąś uroczystą i kamienną...

- Kiedy Mobaret, wytrwały poszukiwacz eliksiru nieśmiertelności, został spalony w Sali Straceń, przyszła kolej na mnie... - ciągnął opowieść starzec - byłem najmłodszym wtajemniczonym. Dostałem tego

zaszczytu jedynie ze względu na moją matkę, czarownicę o wielkich ambicjach. To ona uprosiła królową o ten rodzaj łaski, wykorzystując do swego celu i opłacając wielokrotnie służbę w pałacu. Ohydna to historia i wolałbym o niej raczej zapomnieć, ale serce nie pozwala... Kiedy więc zostałem sam w pokoju Magissimusa, zakląłem wszystkich magów historii, aby przyszedli mi z pomocą, skoncentrowałem wolę i umysł, przywołałem wszelkie tajemne sposoby ucieśnienia Gedesa, oddając się bez reszty jego mocy... I wiesz, mój książę, co usłyszałem za ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania? Śmiech! Głuchy śmiech, od którego włos zjeżył mi się na głowie... Widocznie Gedes uznał, że moja klepsydra właśnie się przewraca i nie musi już udawać przede mną...

Pojałem w jednej chwili, że zza Bramy Ostatecznego Poznania wieje pustka, że nie znajdę tam ani Kode, ani Ora, ani Braz-denota... nie znajdę ich w żadnym ludzkim sensie, o jakim ja i ty, panie, moglibyśmy mieć pojęcie, ponieważ - i tutaj znów nie wiem, skąd wzięła się ta nagła świadomość - zostali już, jakby ci to wyjaśnić... pożarci, przetrawieni i wydalenii przez Wieczną Ciemność w jakiś stan bolesnej świadomości siebie, na pustynię męki... Zawirowało mi w głowie. Czułem, że obłąd, który mnie ogarnia, ma swoje źródło w strachu przed Gede-sem, ale jednocześnie w rozpacz, że przez całe życie byłem oszukiwany, bo sam tego chciałem! Patrzyłem na tarzającego się po łożu małego chłopca, wyjącego w opętaniu... Miałem wrażenie, że on również zna już tajemnicę Gedesa, że boi się go tak jak ja, i że to, co się z nim dzieje, jest wynikiem wyboru i przyzwolenia nie tyle dziecka, ile jego czarnoksiężskich przodków!

Resztkami świadomości zadawałem sobie pytanie: Dlaczego? Dlaczego obaj musimy umierać w rozpacz, jeżeli chłopiec -w przeciwieństwie do mnie samego - nie jest niczemu winien?! Czy nie ma ratunku? Czy Gedes zawsze zwycięża?...

Wtedy przypomniał mi się pewien człowiek, spotkany dawno, dawno temu w Medesie, mieście z którego pochodzi Teresa. Przypomniało mi się, jak próbował opowiedzieć mi o Istocie potężniejszej niż sam Gedes - dobrej i pełnej światła, o Istocie, którą on nazywał „Ten Sam”. Jeżeli słyszałeś, panie, plotki powtarzane w zamku w największej tajemnicy, jeżeli przypomnisz sobie, co mówiono o buntownikach, zrozumiesz więcej niż ja jestem w stanie tobie powiedzieć...

Gordoneo znów przerwał. Jego siwa broda zaczęła teraz drżeć, najpierw nieznacznie, a potem zatrzęsała się jak lawina, schodząca z gór. Płakał głośno i długo. Nikt mu nie przeszkadzał, bo Teresa i książę dobrze rozumieli, że przerwać, znaczyłoby prawie popełnić zbrodnię przeciw prawdzie i przyjaźni...

- Wiecie, co stało się z tym człowiekiem, który opowiadał mi - jak wówczas sądziłem - niebezpieczne brednie przeciw królestwu i Magissimusowi? - tu Gordoneo zwrócił twarz do słońca, tak, by była dobrze widoczna i śmiało popatrzył w oczy księcia - wiecie, co się z nim stało? Ktoś wydał go królewskim szpiegom, oskarżając o uprawianie plugawych czarów na szkodę Gedesa! Tym kimś byłem... ja!

Teresa jeszcze niżej pochyliła głowę, książę jednak, choć z trudem, wytrzymał spojrzenie starca.

- W tej historii jest rzecz jeszcze gorsza, ale najważniejsza - nabrał tchu Gordoneo. - Wyobraźcie sobie, że nad łóżem Magissimusa - ja - morderca - zacząłem wzywać w rozpaczymy imienia Tego Samego! Mówiłem: jeżeli jesteś dobry - wybacz! Jeżeli jesteś światłem - daj poznać! Jeżeli jesteś potężniejszy od Gedesa - musisz zwyciężyć! Powtarzałem te słowa coraz gorliwiej i ze zdziwieniem poczułem, że dzięki nim powraca mi równowaga umysłu, przestałem słyszeć śmiech Gedesa, a w sercu znalazłem nie zaznane nigdy wcześniej poczucie słodczy... Nie pamiętam! Na prawdę nie pamiętam, co działo się dalej. Wiem, że służba

królewska znalazła mnie klęczącego u wezglowia Magissimusa, a dziecko spało spokojnie i cicho, z żywymi rumieńcami na twarzy...

W ciągu kilku dni wróciło zupełnie do zdrowia.

Wielu magów próbowało kupić potem ode mnie zakęcie, którego użyłem, bo wydawało im się, że posiadam w nieznanym im sposób tajemnicę przedłużania życia... Ponieważ ja sam jednak nie byłem w stanie odpowiedzieć logicznie na żadne pytanie, a moja ogólna magiczna wiedza, jak wszystkim wiadomo, nie należała do wyjątkowych, pozostawiono mnie po jakimś czasie w spokoju. Pojawiły się nawet głosy, że wszystkim rządził przypadek, że sam Gedes uratował życie Magissimusa, a ja miałem tylko... szczęście!!!

Nieprawda - uśmiechnął się Gordoneo. - Życie Magissimusa, moje, twoje, księżę, życie Teresy i nie wiadomo, ile jeszcze następnych, i wtedy, i dziś, i jutro... uratował Ten Sam.

- Jeżeli tak... choć brzmi nieprawdopodobnie... - jeżeli to prawda - odpowiedział cichym głosem księżę, przerywając chwilę milczenia - dlaczego magowie czczą Gedesa, zamiast czerpać swą magiczną moc od istoty silniejszej, którą jest Ten Sam?

- A dlaczego jeden człowiek jest dobry a drugi zły? Dlaczego deszcz pada na sprawiedliwego i niesprawiedliwego? Kto zrozumie ludzkie serce, panie?

- Taka odpowiedź mnie nie zadowala... - chłopiec pokręcił z niechęcią głową. Chcę wiedzieć, dlaczego magowie nie znają Tego Samego, który jest potężny, a oddają cześć Gedesowi. Jeżeli, nauczycielu, nie potrafisz odpowiedzieć na to pytanie, próżny jest twój trud, choć twoje słowa, przyznaję, pociągają serce!

- Żaden czarnoksiężnik nie może być uczniem Tego Samego, ponieważ Ten Sam nienawidzi magii...

- Nie rozumiem! - książę wyglądał na poruszonego, żeby nie powiedzieć wzburzonego, co przy jego zwykłym opanowaniu mogło świadczyć jedynie o ogromnym wrażeniu, jakie wywarły słowa Gordonea...

- W jaki sposób Ten Sam radzi sobie zatem z Gedesem?! W jaki sposób pokonał czary czy też klątwę Gedesa wiszącą nad Magissimusem? W jaki sposób uratował nam dzisiaj życie, zabijając Lupusa i Kreaturra piorunami? W jaki sposób, jeżeli nie czarami potężniejszymi od czarów Gedesa? Jak można posługiwać się magią, nienawidząc magii i nie pozostawać w sprzeczności z samym sobą, a to przecież - według twoich słów, Gordoneo - nie pasuje do wizerunku istoty, którą jest Ten Sam?...

- W jaki sposób, pytasz, mój książę? Odpowiem bez zastanowienia: zwyczajnie! Jeżeli ktoś jest stwórcą i dawcą życia, ma nad nim władzę! Darowuje je i odbiera, komu chce! Jeżeli ktoś jest stwórcą i panem piorunów - miota nimi, gdzie chce i w kogo chce! Nie potrzeba tu magii, tylko... logiki i wiary, że taka właśnie jest prawda!

- Ale skąd masz pewność, że to wszystko jest prawda, że nie okłamujesz mnie i siebie, może w dobrej wierze, ale - wybacz, mistrzu - z naiwności starego serca?

- Pewności nie mam żadnej - przyznał z bólem Gordoneo -w każdym razie takiej, dzięki której mógłbym przedstawić ci, panie, dowody, że Ten Sam istnieje, i jest taki, jak ci go próbuję opisać... Mam natomiast pewność, że żyję, że od pięćdziesięciu lat żyje Magissimus, i że dziś zostały wysłuchane moje błagania...

- To niewiele, jeśli miałyby wystarczyć na sprowadzenie mnie z drogi magii, chociaż chylę czoła przed potęgą Tego Samego, zabijającego bez pomocy czarów Kreaturra i Lupusa -największych magów w królestwie!

- Niewiele, ale spróbuj pojąć, drogi chłopcze, że choć niewiele wiemy o Tym Samym, prawie wszystko wiemy o Gedesie, jego przeciwniku... Jeżeli zdołamy zrozumieć, dlaczego Gedes walczy z Tym Samym, będziemy o krok od zrozumienia, jaki jest, czy też może być Ten Sam!

- Tak. To bardzo roztropne słowa. Godne filozofa, mój Gordoneo. Kiedy przekroczę ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania, dowiem się o Gedesie wszystkiego, czego dowiedzieć się można... Wtedy być może pojmę również tajemnicę Tego Samego i będę mógł z radością oddać mu cześć! - tu książę spojrział na mistrza oczyma jaśniejącymi i pełnymi nadziei. Jakże się zawiódł, czekając z jego ust pochwały!

- Nie! Nie! Nie!... Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę dla ciebie, książę, jest przekroczenie Bramy Ostatecznego Poznania, chociaż być może ty sam zdecydujesz inaczej, a ja, za to, co przed chwilą powiedziałem, będę do końca moich dnignił w pałacowym lochu - pod warunkiem wszakże, że nie zginę wcześniej w Sali Straceń! Gotów jestem jednak zapłacić najwyższą cenę...

- Dla Tego Samego?

- Czyż moje życie od pięćdziesięciu lat i tak nie należy do niego?

- pytaniem na pytanie odpowiedział Gordoneo.

- Mam również sposób, abyś, książę, przekroczył ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania, naprawdę jej nie przekraczając, ale o tym pomówimy później - w stosownym miejscu i czasie... a teraz... Błagam! Podnieście mnie wreszcie z tej mokrej trawy! Trzeba zdecydować, co robimy dalej... Spędziliśmy dzień na przebijaniu się do jarów Południowych Wzgórz, a noc pod gołym niebem. Zostało niewiele czasu...

## ROZDZIAŁ VI

Trzy konie, wypoczęte i najedzone świeżą trawą, biegły równo, jakby im sił przybyło. Konie Lupusa i Kreaturra, choć piękne i rące, pozostawili na wrzosowiskach, bo - jak zgodnie zauważyli Teresa i Gordoneo - za bardzo przypominały swoich właścicieli...

Tymczasem słońce południa wyglądało na niebie niczym świetlisty klejnot. Gdyby nie kłębiące się w głowach wędrowców przedziwne, niepokojące myśli, wszyscy troje śpiewaliby pewnie z zachwytu pieśni na cześć świata i otaczającej ich przyrody. Wzgórza wokół wyglądały jak łagodne fale zielonego, przyjaznego oceanu, a ciemne kępy lasów przypominały wyspy. Jechali wzdłuż rzeki - teraz leniwej, nienarowistej. Gordoneo czekał jednak chwili, kiedy spiętrzy się nagle i spadnie ona w otchłań Południowego Wodospadu. Do brzegów okazałej doliny, która kolorową płachtą rozpościerała się za wodospadem, pozostała godzina, może dwie, drogi...

- Myślę, że to szalony pomysł, Gordoneo, ale mnie bardzo się podoba! - rozmyślał głośno książę, uśmiechając się przy tym do Teresy. - Będę wreszcie mógł na własne oczy zobaczyć prawdziwe życie moich poddanych. Przyjrzeć się z bliska krainie buntowników!

- Mówisz, jak młodzieniec, panie - Gordoneo nie podzielał książęcego entuzjazmu. - Udajemy się do Medesy jedynie ze względu na Teresę. Zawsze też można powiedzieć Magissimu-sowi bez kłamstwa, jaki jest powód zmiany trasy. Zresztą od groty Hogen, w której mieliśmy spędzić czas, to tylko pół dnia drogi...

- Czy jesteś szczęśliwa, Tereso? - książę zwrócił się teraz do milczącej i cichej w czasie podróży dziewczyny

- O tak... - odpowiedziała zamyślona - z wielu powodów!

- Jedziesz do rodzinnego domu, to rozumiem. Czy zdradzisz mi, co jeszcze tak ciebie napawa szczęściem?

Teresa, pokonując zawstydzenie, podniosła na królewicza śmiało oczy:

- Jestem wolna! Jadę na pięknym, rycerskim koniu, o jakim marzyłam jeszcze w domu mego ojca... - Ach! Dzięki, mistrzu Gordoneo, żeś dosiadł biednej klaczy!... Nie lękam się ani pałacowych intryg, ani nawet samego Gedesa! Cóż mogłoby się zdarzyć piękniejszego takiej prostej dziewczynie jak ja?

- Prosta dziewczyna, co nie boi się Gedesa, ale boi się królewskich magów, którzy sami trzęsą się przed Gedesem? -zaczynasz przemawiać zagadkowym językiem mistrza Gordoneo, Tereso!

- I jak mistrz Gordoneo odpowiem: to proste! Nie boję się Gedesa, bo wierzę, że Ten Sam jest od niego potężniejszy... Boję się natomiast sług Gedesa, którzy z mroku swego serca wyprowadzają na świat czyny haniebne i straszne, przed jakimi drży każdy myślący człowiek...

- A więc ty także...? - zdumiał się książę, a jego głos zabrzmiał jakąś nową, jakby wesołą barwą... - Dlaczego dla was obojga wszystko jest proste, a dla mnie takie kręte i niezrozumiałe?

- Ścieżki Tego Samego są proste, więc łatwo nimi podążać. Nawet młodym dziewczętom, które nie pobierały nigdy nauk w szkole magów - tu Gordoneo skłonił się uprzejmie i szarmancko w stronę Teresy. - Poza tym, idąc nimi, kroczy się wciąż w stronę światła. W świetle widać jaśniej i rzadziej się człowiek potyka...

Anhar nie pytał już o nic. Przypomnił sobie późne, nocne godziny prześlęczone nad tajemnymi księgami i eliksirami w towarzystwie Parotea, seanse Asellusa, chciwe, rozpalone niezdrową gorączką oczy Degona, śmiech Lupusa... Tak... Wszystko to spowijały ciemności, do których przywykły książęce oczy. Nigdy przedtem nie przychodziło mu do głowy, że ciemność w jakikolwiek sposób przeciwstawia się światłu... Była



tajemnicza, łagodna, pełna zagadek i chłopięcych fascynacji, pełna wreszcie marzeń, które miały spełnić się po otwarciu ostatniej z Bram Ostatecznego Poznania... Co mówił nauczyciel? Że otworzy je, zanim otworzą się naprawdę? Czy jest w tych słowach jakiś szyfr? Najprościej zapytać... I dlaczego Teresa, służąca, sprawia wrażenie, jakby o Tym Samym wiedziała przynajmniej tyle samo, ile Gordoneo?...

Młode serce chłopca ciągnęło do tej tajemnicy i tej przygody, ale było coś, co je powstrzymywało. Otóż przyszło księciu do głowy, że jako sługa Gedesa i syn Najwyższego Maga, nie może bezkarnie porzucić magii... Zresztą, dlaczego miałby to robić? Dobrze, powiedzmy, że dlatego, iż Ten Sam nienawidzi magii... Ale co on - młody czarnoksiężnik - dostanie w zamian? Porzucić magię z lęku przed rażącym piorunem Tego Samego? Nie! Odważne serce królewskie od razu odrzuciło tę niską, dobrą dla wozowodów, cenę...

„Kim będę bez magii? Nikim! - buntował się w myślach. - Pierwszy lepszy wróżbita wyśmiej mnie, widząc moje ręce i umysł związane zakazem Tego Samego! Mój własny ojciec zamieni mnie w łasicę albo bulwę imbiru...! Gordoneo twierdzi co prawda, że to wszystko brednie dla głupców i przechwałki, a nie czary, jeśli jednak się myli? A może właśnie nie myli się? Od pięćdziesięciu lat wyznaje potajemnie wiarę buntowników tuż pod królewskim nosem. Gedes dobrze o tym wie, jednak nie stało się nic... Tak, Teresa powiedziała coś bardzo mądrego: Nie należy bać się Gedesa, kiedy jest się sługą Tego Samego...”

„Należy bać się Gedesa, jeśli jest się sługą Gedesa!” - usłyszał nagle głos pochodzący nie wiadomo skąd.

Rozejrzał się. Teresa i Gordoneo rozprawiali o czymś, prowadząc swoje konie łeb w łeb, pół minuty drogi za księciem.

- Kto zatem to powiedział? - zdziwił się Anhar i poczuł w skroniach dreszcz emocji...

- Czy... to Ty? - wyszeptał najciszej jak potrafił, jednak tak, żeby słyszeć własne słowa - czy to Twój głos?

Słońce w zenicie świeciło prosto w książęce oczy i wydawało się chłopcu, że przez chwilę przybrało barwę dojrzałej pomarańczy.

„Zapytaj Gordonea, skąd się wzięła magia!” - usłyszał znowu. Chwycił w locie tę myśl i wtedy zrozumiał: ależ tak! Ten głos mieszka we mnie! Nie jest żadnym głosem z zewnątrz, nie jest też moim głosem... A jednak mieszka we mnie i zna mnie. Brzmi, jakby wszystko wiedział...! Jestem pewien, że spał w moim sercu od zawsze, od dnia narodzin, teraz się przebudził, i bez względu na to, czy mi się to podoba, czy nie - głos potrafi odkryć przyszłość tak dokładnie, jak żaden z największych czarów!

- Nie odchódź! Nie odchódź! - szeptał uszczęśliwiony. Wiem, Kim jesteś! Posłucham Ciebie! Zapytam Gordonea o magię...

Na rozmowę nie było jednak czasu. Prawie pod kopytami koni zaszumiała nagle ściana Południowego Wodospadu.

- Jeżeli zjedziemy w prawo, za tym lasem, trafimy na łagodną drogę, która poprowadzi nas wprost do miasta! - zawołała Teresa, przekrzykując szum wody.

Książę skinął głową i popatrzył na Gordonea.

-Jedźmy! Im prędzej, tym lepiej! - odpowiedział starzec.

Zaczęli zsuwać się po zboczu w dolinę.

Z chłodu lasu wyjechali teraz wprost pod rozgrzany dach popołudniowego skwaru. Gordoneo zbliżył się do królewicza.

- Proponuję, panie, abyśmy w domu Teresy przedstawili się jako dworzanie Magissimusa. Nie sądzę, by groziło nam jakieś niebezpieczeństwo, ale dostojni magowie - nie mówiąc już o królewskim synu we własnej osobie - wzbudziliby zbyt duże zainteresowanie. Jutro o świcie opuścimy Medesę, nie ma zatem powodu do obnoszenia się ze splendorami po jarmarku...

- To mądre słowa, nauczycielu! Chociaż, jak widać po wydarzeniach wczorajszego dnia, szczęście nam sprzyja i Moc opiekuje się nami...

- Tylko głupiec wystawia los na próbę. Teresa miała rację, twierdząc, że ludzi o przewrotnych sercach należy obawiać się bardziej niż Gedesa...

- Sądzisz, że w krainie buntowników spotkamy prawdziwych wyznawców Gedesa?

- Na pewno mniej ich tu niż gdziekolwiek, ale królestwo twego ojca stoi, o wybacz śmiałość, na szpiegach i zdrajcach... Najlepszy dowód, że jeden z nich jedzie teraz obok ciebie...

- Wciąż uważasz, że Ten Sam pamięta twoją zdradę sprzed tylu lat i nie może ci jej wybaczyć?...

- Nie... Nie zrozumiałeś mnie, panie! To nie Ten Sam, ale ja sam pamiętam o mojej zdradzie i ja sam nie mogę jej sobie wybaczyć...

Księżę zastanowił się chwilę i rzekł cicho, jakby zdziwiony własnymi słowami:

- Wielki musi być Ten Sam, jeśli potrafi nawet zapominać...

- I jakże inny od Gedesa, który za wszystko każe sobie słono płacić! - tu Gordoneo wziął oddech do dalszej rozprawy, ale nie była to sprzyjająca pora, bo właśnie wjeżdżali na przedmieścia Medesy.

Słoneczna kula, wisząca teraz nisko nad horyzontem, oświetlała wspaniały widok: tysiące domów z białego kamienia przybrało w jej promieniach barwę młodej brzoskwini - od zachodniej strony jeszcze złotawą i gorącą, od wschodu ciemniejącą już fioletem i różem. Dość ciasna zabudowa dzielnicy handlowej, w którą właśnie powinni wjechać, sprawiała, iż miało się wrażenie, jakby dachy domów zrobiono ze srebra odbijającego blask. Ściany budynków tonęły natomiast w przyjemnych, błękitnych cieniach.

Książę z wielkim zainteresowaniem przyglądał się ludziom: ubranym podobnie jak pałacowa służba, a jednak różniącym się od niej łagodniejszym, weselszym wyrazem twarzy... Mijali małe, puste o tej godzinie targowiska i gospody, z których dochodziły dźwięki fletów i lutni... Przed jedną z większych i piękniejszych posiadłości, na brukowanym granatowo placu, rozstawiono pstrokaty namiot, otwarty na oścież dla licznie zgromadzonej widowni. Kątem oka królewicz dostrzegł aktorów w czarnych i białych szatach. Odbywało się tam właśnie widowisko. Nie było miejsc siedzących, ale oglądający, stojąc w najwyższym skupieniu, śledzili akcję na scenie.

- Medesa kocha teatr! - odpowiedziała Teresa, jakby zgadując pytanie w oczach książęcych. Sama wyglądała na niesłychanie szczęśliwą i przejętą. - Jeżeli Wasza Książęca Mość zechce, po kolacji możemy wyjść do miasta i przyjrzeć się kuglarzom z bliska... Przy każdej z bogatszych willi jest taki namiot, a ambicja rodowa nie pozwala tu zostawać w tyle z repertuarem i nowościami!... - Ach! - zawołała półgłosem - jakże mi tego brakowało w pałacu królewskim!

- O ile wiem - próbował bez przekonania tłumaczyć książę - kilka razy w roku wpuszczano służbę na pałacowe przedstawienia...

- Tak, panie! Ale były to tylko pokazy iluzjonistów, mniej lub bardziej zakochanych w magicznych sztuczkach i oszustwie... Tutaj teatr jest czymś zupełnie innym. Przekonasz się, jeśli zechcesz wybrać się ze mną...

- Jeżeli zechcę? Nie marzę o niczym innym! - ucieszył się Anhar. Miał teraz chwilę, aby zatrzymać wzrok na Teresie.

Jest piękna!" - pomyślał, zauważając jednocześnie, że jej złoty warkocz nabrał dokładnie takiego samego koloru, jak lśniące od zachodzącego słońca dachy domów. Głośno zaś powiedział:

- Widać, że jesteś stąd, Tereso!

- Duszą i ciałem, panie! - odpowiedziała, przymykając oczy.  
- Kiedy byłaś tu ostatnio?  
- Pięć lat temu. Częściej służbie nie wolno opuszczać pałacu bez specjalnej zgody królewskiej...

- Przysięgam ci, że kiedy ja zostanę królem, zmienię ten przepis. Będziesz mogła spędzać w domu przynajmniej miesiąc w ciągu roku!

- Niech Najjaśniejszy zapłaci tobie, panie, za dobroć serca, której wciąż od ciebie doświadczam! Sądzę, że Ten Sam stworzył cię z najszlachetniejszego kruszcu!

Zanim książę zdołał przeniknąć niezwykłość tych słów, zawołała:

- Jesteśmy na miejscu! Witajcie w Domu ze Srebrną Bramą!

Zarówno Gordoneo jak i Anhar wstrzymali konie, zaskoczeni.

Przed nimi jawił się niezwykle obraz:

- Czy nie żartujesz, Tereso? To chyba najpiękniejszy dom w mieście?! - westchnął zachwycony Gordoneo.

- Nieee... jest jeszcze Willa Siedmiu Fontann i Willa z Irysowym Ogrodem i... i wiele innych równie pięknych, a na pewno znacznie większych! - próbowała tłumaczyć, zażenowana -mogę się jedynie cieszyć z tego, że tak szlachetni mężowie jak ty, książę i ty, mistrzu, znajdą na dzisiejszą noc wygodne schronienie, zwłaszcza po trudach dalekiej podróży! - To mówiąc, skłoniła się nisko przed gośćmi i pociągnęła kołatkę:

Drzwi otworzono niemal natychmiast. Najwyraźniej oczekiwano tu gości! Zanim książę i Gordoneo zdołali ochłonąć, Teresa znikła wśród uścisków i śmiechu młodzieży. Służba ubrana w białe i błękitne szaty rozsiadła i odprowadziła konie, a przed wędrowcami stanął mężczyzna o włosach długich i miękkich jak jedwab, poskręcanych w długie, dostojne loki. Jego broda, według tutejszego zwyczaju podzielona na dwie

części, spadała na piersi, zdobiąc szlachetną, karminową suknię i płaszcz tego samego koloru.

- Witajcie w niskich progach, zacni mężowie! - ukłonił się dwornie. - Przyjaciele mojej córki zawsze będą w tym domu najmiłszymi gośćmi, więc odpocznijcie, proszę, posilcie się i zostańcie z nami, jak długo macie ochotę! - to mówiąc, otworzył na oścież skrzydła srebrnej bramy.

- Jesteśmy dworzanami Magissimusa... - Gordoneo pierwszy odzyskał rezon po tak zaskakującym powitaniu... - Pragniemy, jeśli to możliwe, pozostać pod twoim, panie, dachem do jutra. O świcie ruszymy w drogę, a Teresa będzie mogła jeszcze cztery dni spędzić w Medesie...

- Wiem o tym wszystkim z listu Teresy, który uprzedził wasze przybycie i dotarł tu dziś rano. Wielce niecierpliwie wyglądaliśmy was od wielu godzin! - rozprawiał życzliwie gospodarz, prowadząc podróżnych po wykładanych pięknym dywanem schodach na piętro. Zatrzymał się, a chłopiec niosący oliwną lampę cicho otworzył drzwi komnaty.

- Proszę! - zachęcił gestem dłoni, więc weszli do środka.

Pokój gościnny urządony był bez przepychu, ale gustownie i dostatnio.

- Jeśli pozwolisz, to będzie twoja sypialnia, mistrzu Gordoneo! - uśmiechnął się. Czy mogę cię nazywać tym imieniem?

Mag nie miał oczywiście nic przeciwko temu, ale był trochę zaskoczony.

- Skąd znasz mnie, panie?

- W listach z pałacu Teresa opisywała cię tak dokładnie i serdecznie, że nie ma mowy o pomyłce... Pragnąłbym mieć w tobie przyjaciela, jeśli to ci nie ubliża.

- Ależ skąd! - zawołał czarodziej - tylko dziwi mnie, dlaczego Teresa nigdy nie wyjawiała mi prawdy o sobie, swoim domu i pozycji

rodu... Co ta szlachetnie urodzona córka zacnego ojca robi w roli służącej starego czarownika na dworze Magissimusa?!

- To bardzo smutna historia i długa, a więc opowiem wam ją innym razem. Teraz wypocznijcie, możni panowie, i przygotujcie się. Tu za obrazem są drzwi do kolejnej komnaty, a w niej łoże godne ciebie, panie - mężczyzna zwrócił się do księcia z ukłonem. Poślij po służbę, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował! Za godzinę zaproszę was obu do jadalni!

Kiedy gospodarz zniknął za drzwiami, mistrz Gordoneo z impetem i stęknieniem (ach, to prawe ramię!) rzucił się na miękką kanapę. Książę, obracając w dłoniach dojrzały owoc granatu, stanął nad nim mocno zamyślony:

- Czy ten szlachetny człowiek wie również albo domyśla się, kim jestem? - zapytał czarodzieja, ale zamiast odpowiedzi usłyszał miarowe, spokojne chrapanie...

## ROZDZIAŁ VII

Umieszczona na parterze przestronna jadalnia rozświetlona była tysiącami świec z pszczelego wosku, który, skropiony różanym olejkiem, wydawał z siebie woń nieporównywalną z żadną inną na świecie. Haftowany srebrem obrus, naczynia, rzeźbione sztucce, szklanki, wazony i świeczniki - wszystkie lśniły barwami domu, a więc szkarłatem, błękitem i bielą. Dorodne owoce mango, winogrona, świeże figi, agresty i krojone wymyślnie ananasy, wreszcie czerwone pomarańcze - ulubiony owoc królestwa - wyglądały na gościnnym stole może nie tak wystawnie, jak na ucztach w pałacu Magissimusa, ale zdecydowanie bardziej radowały oczy i nęciły naturalnym zapachem...

Wśród wielu domowników i nie mniejszej liczby zaproszonych gości (co poznać było można po odmienności koloru rodowych szat) uwijała się służba, podając w pucharkach wodę do obmywania rąk i lniane ręczniki, wnosząc cudownie aromatyczne potrawy lub opróżniając stół z naczyń już zbędnych.

Gordoneo i Anhar, którym wyznaczono zaszczytne krzesła po prawej ręce gospodarza, z przyjemnością oddawali się nie tylko powściąganemu z rozsądku łakomstwu, ale również wnikliwej obserwacji zebranych. Gospodarze bowiem, po wstępnych honorach i przedstawieniu gości obecnym, sprawiali wrażenie, jakby nie interesowali się przybyszami, a w każdym razie nie na tyle, żeby dla którejkolwiek ze stron mogło to być krępujące... Za to krzesło Teresy - ustawione z lewej strony ojcowskiego fotela, obok krzeseł rodzeństwa - prawie cały czas było Puste, ponieważ dziewczyna co chwila podrywała się z kolejnym uśmiechem i uściskami, witając dochodzących jeszcze przyjaciół albo przysiadając do osób ukochanych, a nie widzianych od tak dawna...

I Anhar, i Gordoneo, mimo woli, co chwila szukali jej wzrokiem wśród zebranych i obaj z jednakową radością śledzili jej kroki.



- Wygląda jak księżniczka w tej purpurowej sukni... - mruknął pewnego razu Gordoneo, lekko szturchając księcia w bok.

- Dlaczego mnie szturchasz, mistrzu? Czy uważasz, że sam tego nie widzę? - odparł wesoło Anhar. - Kiedy wrócimy, poproszę moją matkę, żeby zrobiła z niej jedną z dam dworu - sadzę, że dość ma inteligencji i wdzięku, aby podjąć takiemu zadaniu... Sądziś, że sprawię jej tym przyjemność, mistrzu Gordoneo?

Ale biedny staruszek wyglądał, jakby przed chwilą połknął na zimno danie z pająka albo coś w tym rodzaju.

- Ach! - zachnął się królewicz - wybacz! Zapomniałem, że w ten sposób pozbawię cię radości obcowania z Teresą na co dzień! Sądzę jednak, że kochasz ją na tyle mocno, aby pragnąć jej szczęścia i kariery na królewskim dworze. Pomyśl, nauczycielu, jaka to dla niej będzie szansa! Kto wie? Może nawet zostanie ulubienicą mojej matki, a wtedy najzaciejsi młodzi magowie... - tu spojrzął znów na Gordonea... Ten wyglądał, jakby przez całe życie jadał na zimno dania z pająka...

- Czy coś ci jest? - zapytał niespokojnie.

- Wybacz, panie - z trudem wykrztusił Gordoneo - gwałtownie straciłem nie tylko apetyt, ale i chęć dalszej rozmowy z tobą, jeśli, nie pojmujesz po tym wszystkim, co próbowałem ci dzisiaj wyjaśnić, że taki pomysł wobec Teresy to byłoby popchnięcie jej do niechybnej zguby...

- Zguby? Czy lepiej zatem, żeby dalej obsługiwała twój czarnoksiężski brzuch, zmywała po tobie naczynia i zamiatała pod twoim stolikiem? - książę poczuł się dotknięty taką uwagą i Gordoneo wyraźnie to odczuł.

- Panie! Ranisz mi serce! Czy na tyle nisko cenisz moją przyjaźń do ciebie i przywiązanie do tego niewinnego dziecka? Ach! Nie o mnie tu idzie...

- Zatem?

- O nią! O jej dobro! Czy myślisz, drogi chłopcze, że bycie damą dworu - wybaczyć staremu głupcowi śmiałość - u boku twojej czcigodnej matki, to los bezpieczny i gwarantujący szczęśliwą przyszłość?

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że uwierzyłeś we wszystkie te historie z pannami zamienionymi w żaby albo myszy z tego tylko powodu, że źle uczesały lub niedostatecznie szybko uwijały się przy prasowaniu sukien swojej matki? Przecież ty nie wierzysz w czary!?! - Anhar wypowiadał słowa ze swoim zwykłym spokojnym i jednocześnie kamiennym wyrazem twarzy, więc Gordoneo naprawdę nie wiedział, czy żartuje teraz, czy też mówi najpoważniej, ostrzegając o nadciągającym królewskim gniewie...

- Książę! Jeszcze jedno nieopatrzne słowo i gotowi będziemy posprzeczać się przy tym biesiadnym stole... Wybaczyć, że się ośmielę... Chciałem tylko zwrócić twoją uwagę na fakt, że Teresa byłaby wtedy narażona na większą niż dotychczas obserwację, a przy jej charakterze i po tym wszystkim, do czego przyznała się przed tobą dzisiaj, rozumiesz chyba, że prędzej czy później musiałaby wybierać... ryzykować... narażać się.

- Komu?

- Raczej spytaj: Dla Kogo?

Anhar oglądał przez chwilę srebrny puchar stojący przy jego talerzu, po czym odrzekł:

- Czy Ten Sam ma coś przeciwko zdobywaniu w życiu pozycji i kariery, czy też nie podoba mu się, że Teresa mogłaby, czcząc Jego, przebywać wśród wtajemniczonych magów, którzy posiadli wszelką ludzką wiedzę i wszelką ludzką mądrość?

Słowa te zatrwożyły Gordonea.

„Źle! - pomyślał, słysząc w głosie księcia niechęć i powściąganą kpinę - on wszystko źle pojmuję! To moja wina...! Nie potrafię

przemawiać do tego walecznego, młodego serca... Czy z powodu moich win? Czy z powodu mojej wrodzonej głupoty?..."

I mistrz, zasepiony, postanowił nie rozmawiać już dzisiaj z księciem na temat najskrytszych tajemnic swej duszy.

„Może za dużo na raz, może za dużo chciałem osiągnąć? Jutro postaram się rozegrać to lepiej!" - postanowił. Ale od tej chwili ani zabawa, ani popisy lutnistów, ani nawet rozmowa z gościnnym gospodarzem nie potrafiła poprawić mu humoru. Dopiero, kiedy poproszono o chwilę ciszy i zapowiedziano występ... Teresy!... nadstawił uszu, zaskoczony, i serce - jak dumnemu ojcu - zabiło mu czystą radością.

Stała oto w świetle tysiąca świec, z Księgą oprawioną w drewno. Księga ta, jeszcze zamknięta, wyglądała jak skrzynia w jej dłoniach. Wyrzeźbione na okładce postaci przypominały fantastycznych bohaterów przeszłości. Anhar, przywykły do nadzwyczajnych sztuk, spodziewał się, że wyfruną z niej za chwilę kolorowe ptaki albo nagle rozżarzy ją ogień, co płonąc - nie spali, tylko zamieni w złoto. Bawiło go wymyślanie, co sam zrobiłby z ową magiczną skrzynią i z całej mocy życzył Teresie powodzenia.

Gordoneo natomiast daleki był od czarnoksięskich zagadek. Patrzył na Księgę-Skrzynię wzrokiem głodnego, który z daleka dojrzał intrygujący kształt, ale sam jeszcze nie wie, czy to chleb, czy kamień...

Tymczasem Teresa czytała. Jej spokojny, dziewczęcy głos rozchodził się po biesiadnej sali tak równomiernie i naturalnie, jak woń potraw i owoców. Czytała pieśni przedziwne, jakich Anhar nigdy jeszcze nie słyszał. Była w nich i tęsknota, i radość. Była gwałtowność, ale i cierpliwość. Melodię nie rymowanych wersów podkreślał refren, powtarzany ze szczególnym wzruszeniem, harmonijnie, a jego słowa brzmiały: „bogowie, którzy nie stworzyli tej ziemi i tego nieba, znikną spod tego nieba i z tej ziemi".

Trudno powiedzieć, aby księżę rozumiał coś z tak trudnej poezji, zwłaszcza że - w przeciwieństwie do śpiewu - była to sztuka raczej niechętnie używana w pałacu Magissimusa. Czuł jednak, jak moc i piękno słów przenikają umysły zebranych i sam z przyjemnością nasycił się tym nowym dla siebie uczuciem. Kiedy refren wybrzmiał po raz ostatni i Teresa w skupieniu zamknęła Księgę, gotów był nawet bić brawo, ale tu okazało się, że tłum uczujących przycichł i zamarł w uroczystym skupieniu.

„Czyżby to był Podręcznik Hipnozy? - zastanowił się przez chwilę młodzieniec. - Jeżeli tak, to które wydanie? Nieee... nie przypominam sobie żadnej książki, która wyglądałaby jak ta... Zbiór starych poematów? To nudne... Nie pobudzałyby aż tak wyobraźni... Zatem cóż to jest?”.

Postanowił niezwłocznie zapytać Teresę. Nie było to jednak proste, bo po występie znikła na dobre. Anhar czekał na jej powrót dość długo i bezskutecznie. Wreszcie postanowił poszukać sam, a myśl o Księdze okazała się na tyle zajmująca, że zapomniał nawet o mistrzu Gordoneo. Gdyby choć na chwilę spojrzął w twarz starego maga, zdziwiłby się zapewne jeszcze bardziej, bo wyglądała ona teraz jak kartka śnieżnobiałego papieru - tak była blada.

## ROZDZIAŁ VIII

Dziwny dom - myślał Anhar, bez trudu wędrując szerokimi korytarzami. - Wszystkie drzwi pootwierane są na oścież, nikt nie pyta, dlaczego włóczę się sam i obcy, nikt nie ścisza głosu, kiedy przechodzę... Czy tak wyglądają domy buntowników? Gdyby się czegoś bali albo spiskowali przeciw Magissimusowi, na pewno kryliby się jak ptaki w gniazdach...".

Mimo woli przypomniawszy sobie korytarze pałacu swego ojca. Były szerokie, przeszklone wielkimi, imponującymi oknami, które wpuszczały do wnętrza światło z czterech stron świata, a jednak kryły więcej cienia: przykrego, nie zachęcającego mroku, i do tego zawsze należało się spodziewać, że zza uchylonych drzwi, zamkniętej szafy albo z bocznego korytarza wyskoczy nagle ktoś lub coś, co - zanim rozbawi - przestraszy, czasem do trzewi.

I znów Anhar przyznał się przed samym sobą ze zdziwieniem, że nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad istotą tego cienia, nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że cień przeciwstawia się światłu w taki sam sposób jak ciemność, tylko czyni to z mniejszą siłą, więc można tego w ogóle nie zauważyć...

- Jest! - szepnął do siebie uradowany, dostrzegając białopurpurową suknię Teresy, która właśnie stanęła w drzwiach ostatniej komnaty. Śńczył się stamtąd czerwony blask, więc książkę miał ochotę zajrzeć do środka przez ramię dziewczyny, tak wszystko wokół wydawało mu się intrygujące, ale zamknęła drzwi.

- Smakowały ci, panie, galaretki z melonów? - zapytała od razu i z takim zainteresowaniem, jakby zamierzała się dowiedzieć, czy właśnie wybuchła wojna...

Galaretki?... z melonów? - chyba nie widziałem ich na stole...

- Ach tak! - wtrąciła pospiesznie - widocznie jeszcze ich nie podano...

„Czy ona dobrze się czuje?” - pomyślał trochę zaskoczony taką rozmową księżę, jednak w ułamku sekundy przypomniał sobie własne, frapujące pytanie:

- Tereso... Opowiesz mi o Księdze, którą tak pięknie recytowałaś dla gości? Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek słyszał jej pieśni, chociaż wydają mi się nieco podobne do hymnów z „Ceremoniarza”, jakiego używamy w pałacu podczas najbardziej uroczystych obchodów świąt Gedesa...

- To nie są hymny z tego ceremoniarza - odpowiedziała Teresa, która już najwyraźniej zdążyła pozbiierać rozproszone myśli. Jeżeli życzysz sobie, szanowny gościu, odpowiem na wszystkie twoje pytania, ale... - tu zawahała się - może zechcesz najpierw wyjść ze mną do ogrodu? Tam raniem rozstawiono namiot, bo mój ojciec zapragnął pokazać przybyłym nowe przedstawienie. Przygotowywano je od dawna, jednak, jak twierdzą aktorzy, nie jest do końca dopracowane. Ale ze względu na szczególny charakter dzisiejszego wieczoru...

- Będę zaszczycony! - odparł dwornie Anhar, skłaniając głowę przed Teresą.

- O, panie, to my będziemy zaszczyceni, mogąc ucieszyć twoje oczy szlachetną sztuką teatru, od wieków umiłowaną przez mieszkańców wiernej Magissimusowi Medesy...

Te ostatnie słowa wypowiedziała jakby wbrew sobie, więc zabrzmiały trochę nieprawdziwie, ale księcia zastanawiało już co innego:

- Twój sposób przemawiania i manieri Tereso, dalekie są od tego, co oglądałem w pałacu Magissimusa! Czy jest na to jakieś rozsądne wytłumaczenie?...

- W pałacu Najciemniejszego, księżę, jestem służącą mistrza Gordoneo. Nikt nie wymaga ode mnie manier, kiedy czyszczę w piwnicach królewskie sztuce, ani dystygowanej wymowy, kiedy pytam mistrza o to, czy woli comber, czy drób na obiad...

- W takim razie to jakieś nieporozumienie, Tereso... Jeżeli zechcesz... - i Anhar zawahał się chwilę, bo przypomniał sobie nieprzyjemną sprzeczkę przy stole.

- No dobrze... - powiedział jakby sam do siebie - nie musisz być damą dworu mojej matki, ale chociaż starszą pokojową albo... czy ja wiem?

- Ależ panie! - roześmiała się nieoczekiwanie i swobodnie Teresa - wybacz śmiałość, ale wygląda na to, że ty, syn królewski, niewiele wiesz o rzeczach zwykłych, które rządzą pałacowym życiem... Ja jestem tylko córką starego, może i zasłużonego niegdyś rodu, ale w pałacu Magissimusa służba wywodzi się wyłącznie ze szlacheckich domów! W twoich, panie, stajniach, w twojej kuchni, garderobie, piekarni, spiżarni, w twoich komnatach sprzątają, piorą i gotują Magissimusowi sami najznamienitsi i szlachetnie urodzeni służący! Jest wśród nich wielu filozofów, wielu medyków, wielu poetów... Są córki rycerzy i synowie bohaterów... Każdy ród legitymujący się nadanym przez przodków Waszej Księżęcej Mości herbem ma obowiązek zgłosić na służbę Magissimusa pierwородnego potomka i większość z nich, nawet dzieci, pozostaje na tej służbie przez całe życie...

W miarę, jak Teresa mówiła to wszystko, głos jej z wesołego zamieniał się na coraz smutniejszy i ostatnie słowa zabrzmiały już tak, jakby za chwilę miała się rozplakać...

- Ile lat miałaś, Tereso, kiedy przyjęto cię na służbę do pałacu?
- Sześć - odpowiedziała cicho.
- A ile lat pozostaniesz na tej służbie?

- To zależy wyłącznie od decyzji Orysa - urzędnika wyznaczonego przez ojca Waszej Księżęcej Mości...

- Urzędnika?... - Anhar stracił swój zwykły, kamienny wyraz twarzy i, wyraźnie zagniewany, patrzył na błękitne dywany korytarza.

Teresa nabrała powietrza i powiedziała łagodnym głosem:

- Nikt nie obwinia ciebie, panie, o to, co dzieje się w pałacu Najciemniejszego... Ty jesteś tylko młodzieńcem... W dodatku cały swój czas poświęcasz magicznym księgom albo - tu zawahała się - polowaniom. Nie możesz więc dzielić go na sprawy przyziemne, dotyczące służby...

W spojrzeniu Anhara wymalowało się teraz zdziwienie, graniczące prawie z lękiem:

- Jak to możliwe, Tereso, że ty, zamiast słusznie obwiniać i żyć gniewem, próbujesz mnie usprawiedliwić?

- Gniew tu nic nie zmieni... - westchnęła smutno. Skrywany gniew zatruje serce i szybko wypali w nim ostatnią iskrę nadziei...

- A więc ty, mimo wszystko, masz jakąś nadzieję? Na co? Że zamiast raz na pięć lat, będziesz mogła raz na cztery lata zobaczyć się z rodziną?

- O nie - uśmiechnęła się na chwilę - obiecałeś, że za twojego panowania to prawo ulegnie zmianie...

- Obiecałem? Ach tak...

- Sam widzisz!... Czy nie warto było zatem trzymać się iskry nadziei, zamiast miotać obelgi na los?

- Ale los bywa kapryśny, zwłaszcza kiedy zależy od ludzi, którzy kochają się w zmienności i magicznych sztuczkach...

- Dlatego moja nadzieja nie opiera się na zamianie jednych magicznych sztuczek na inne, tylko na zamianie magicznych sztuczek na... prawo wypisane najgłębiej, bo w wewnętrznym głosie serca...



Anharowi wydawało się, że niewiele z tego wszystkiego rozumie, ale nagle myśl Teresy o wewnętrznym głosie serca przypomniała mu chwile z podróży, kiedy Ktoś w nim samym przemawiał do niego w myślach. I te pytania... tak... zostały z tej dziwnej rozmowy z Kimś-Nikim dwa ważne zdania: „Zapytaj Gordonea, skąd wzięła się magia” i drugie: „Należy bać się Gedesa, jeśli jest się sługą Gedesa”.

Bystry umysł syna królewskiego pracował znów jak doskonały mechanizm. Spojrzał na Teresę i powtórzył jej wypowiedziane wcześniej słowa:

- „Dlatego moja nadzieja nie opiera się na zamianie jednych magicznych sztuczek na inne, tylko na zamianie magicznych sztuczek na prawo wypisane najgłębiej, bo w wewnętrznym głosie serca"... Tereso? Czy ty w ten sposób rzucasz wyzwanie Gedesowi? Czy chcesz powiedzieć, że masz nadzieję, iż miejsce Gedesa zajmie kiedyś Ten Sam?

- Bogowie, którzy nie stworzyli tej ziemi i tego nieba, znikną spod tego nieba i z tej ziemi - wyrecytowała melodyjnie, a w uszach Anhara słowa te nie zabrzmiały już jak tajemnica, pełna nieznanego wdzięku poezji, ale jak proroctwo!

Pierwszy raz w swoim młodym życiu poczuł na plecach wilgotną rosę potu. Potu, którego powodem był strach! Głos wewnętrzny powtarzał w nim teraz wyraźnie: „Sługa Gedesa powinien bać się Gedesa”. Anhar - jak żyjący przed nim i współcześni jemu magowie - przez całe życie służył Gedesowi. Służył wszystkim: wiedzą, marzeniem, sercem i ciałem. Anhar od zawsze był zatem sługą Gedesa!

## ROZDZIAŁ I X

Błękitne płótna teatralnego namiotu rozpięto na wysokim, wykonanym z drewnianych żerdzi stelażu. W wielkich misach wniesiono bajkowe, rozbujane morza pływających świec, które rzucały na płótno blask złocisty, przypominający do złudzenia drżące światło zachodzącego słońca. Goście Domu ze Srebrną Bramą schodzili się pomалу pod dach namiotu, przystając grupkami wokół ścian. Na środku, poza nagim, okrytym jedynie czarnym sukniem podestem, nie było nic - ani rekwizytów, ani krzeseł, ani żadnych przedmiotów albo dekoracji, które mogłyby urozmaicić grę aktorów lub zapowiadać treść przedstawienia.

Spektakle u Magissimusa, znane w całym królestwie ze swego przepychu i nadzwyczajnych efektów, z nieprawdopodobnych iluzjonistycznych popisów i tysięcy złotych splendorów, wydawanych na fajerwerki i sprowadzenie dzikich zwierząt, służących jako magiczne maskotki czarnoksiężników, daleko odbiegały w swoim rozmachu od tego kąta pod błękitnym niebem namiotu, ale ksiązę nie mógł się oprzeć wrażeniu, że pusty, czarny podest otwiera oczy patrzącego o wiele dalej, na przestrzeń nieporównanie większą niż namiot, niż dom, niż miasto, niż cała dolina za Południowym Wodospadem!...

„Czary albo co?” - zastanowił się chwilę, ale ten pomysł wydał mu się sam w sobie tak zabawny i głupi, że aż głośno się roześmiał... Nie ulegało wątpliwości, iż w tym teatrze nie należy spodziewać się królików z kapelusza, latających pochodni, wycia duchów ani publicznego rozszarpywania setek czarnych kotów, którym to procederem trudnił się mistrz finału teatralnych ceremonii w pałacu Magissimusa - Paroteo.

- Czy mogę, panie, dotrzymać ci towarzystwa? - ksiązę usłyszał za plecami znajomy głos Gordonea. Starzec nie wyglądał najlepiej i nawet w migającym świetle świec łatwo było to zauważyć.

- Co ci jest, mistrzu? Czyś słaby? A może zmęczony trudami podróży? - Anhar poczuł nagle, jak prawdziwy niepokój zakrada mu się do serca... - A może nadal boli cię ręka? Czy domowy medyk nie dość starannie się nią zajął?..

- Cicho, synu... - odpowiedział mag, po raz pierwszy zwracając się w ten sposób do swojego władcy... - To starość... na to nie ma lekarstwa. Tak jak na własną głupotę.

Księżę spojrział w oczy przyjaciela i zapytał:

- Może dotknąłem cię, mistrzu, ostrym słowem wypowiedzianym przy stole? Nie miałem zamiaru ranić twej dumy, tylko widzisz... Wiele rzeczy zdarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni... Dzisiejsza noc jest równie niezwykła jak wczorajsza, jutrzejszy dzień będzie prawdopodobnie równie niezwykły jak ten, co minął, a ja... ja chciałbym zrozumieć więcej niż człowiek jest w stanie... Wierzysz mi?

- Tak, chłopcze... - Gordoneo gorącym uściskiem potrząsnął podaną sobie dłoń. - Przebacz starcowi, że ośmielił się zbyt gwałtownie zakreślać niezbadane drogi twojej przyszłości... Nie zawiodę cię, panie, jeżeli dożyjemy ranka, dzień nadchodzący odsłoni tobie wszystkie tajemnice, które zakrywał dotąd pył, przez pięćdziesiąt lat opadający na moją pamięć...

Gdyby Gordoneo był prawdziwym mędrcom albo przynajmniej filozofem, a nie średnio utalentowanym magiem, wiedziałby o ludziach i świecie o wiele więcej i na pewno nie wypowiadałby tak świętych słów w sposób nieroztropny, pośród osób, których nie zna, w Medesie - mieście buntowników... Wzruszony serdecznością umiłowanego ucznia, nie zauważył nawet, jak szary kaptur zasłonił po jego słowach głowę stojącego za nim mężczyzny i jak mężczyzna ten, zamiast podziwiać rozpoczęte właśnie przedstawienie, przemknął do głównego wyjścia. Potem zniknął za błękitną kotarą.

Na scenie pojawiło się tymczasem dwóch aktorów: jeden w białym, drugi w czarnym trykocie, a wszelkie szmery widowni natychmiast przycichły. Scena rozgrywała się bez słów, ale Anhar łatwo zgadł, że obie postacie - biała i czarna - prowadzą ze sobą wojnę. Ich walka wyglądała jednak dziwnie. „Czarny Rycerz” jak go w myślach nazwał książę, naśladował każdy gest „Rycerza Białego”, tylko robił to w sposób zniekształcony, co wynikało nie tyle z braku umiejętności powtórzenia gestu, co z wyraźnej woli jego wykrzywienia. Szlachetne kroki, uniesienia dłoni czy taniec białej postaci zamieniał się na oczach widzów w gwałtowny, pełen chaos ruch przeciwnika. Walka ta trwała na scenie długo, jednak sam Anhar, i nie tylko on, pełen był podziwu dla pomysłowości i kunsztu aktorów. Trudno to było wytłumaczyć słowami, ale odnosiło się wrażenie, że biała postać, choć narzucająca bieg i rytm walki, z jakichś sobie tylko znanych powodów nie chce, choć mogłaby, zadać czarnej ostatecznego, rozstrzygającego walkę ciosu. Z błękitu namiotu zaczęły teraz wychodzić na scenę inne postacie - jedne ubrane na biało, inne na czarno, podobne do walczących, ale poruszające się znacznie wolniej i niezdarniej. Białe postacie niosły ze sobą świece, wyłowione przed chwilą ze szklanych mis, więc ociekające jeszcze wodą. Czarne natomiast udawały tylko, że niosą światło, próbując jednocześnie zdmuchnąć świece w rękach białych. Kiedy jakiś czarny żołnierz czarnej armii zdołał zgasić świecę białego, strój białego zmieniał natychmiast kolor na czarny...

Jak oni to zrobili?" - obudził się w księciu od razu praktyczny refleks czarodzieja. - Czyżby jednak magia? Nie... to cień! Cień zgaszonej świecy ogarnia białą postać...Więc dlatego..."

Białych postaci ubywało. Anhar miał wrażenie, iż za każdym razem, kiedy gasła jedna świeca, mężny Biały Rycerz, wciąż walczący z Czarnym jak z żywym lustrem, przyjmował na piersi jakiś niewidzialny

cios. Książę zaczął się niepokoić o los walki. Współczuł temu Rycerzowi, widząc jasno, że potrzebuje pomocy, bo niewidzialnych ciosów w piersi przyjmował coraz więcej. Przez chwilę królewiczowi wydawało się, że powinien chwycić za miecz wiszący u boku, skoczyć na ratunek świetlistemu Rycerzowi i bić się w jego sprawie, na oślep, nawet na śmierć i życie.

Ze szczególną nienawiścią spoglądał teraz na aktora w czarnym trykocie. Zaczął dostrzegać umykające mu wcześniej szczegóły: że jest potargany, że ma brzydką, wykrzywioną grymasem twarz, że - ach! - na tej twarzy coraz częściej gości złośliwy, triumfujący uśmiech zwycięzającego.

Książę zaczął denerwować bezradność, z jaką miał stać i przyglądać się dalszej części przedstawienia. Wyczuwał intuicją, że losy walki zaczynają się ważyć na złej wadze. Białych postaci było na scenie już tylko kilka. Napierały na nie tłumy czarnych, naśladujących małpio ruchy swego Króla. Tak... właśnie Króla! Anhar zrozumiał teraz, że to nie Rycerze, a Królowie walczą ze sobą na tej scenie. Spotęgowało się też wrażenie, iż czarny podest ucieka w przestrzeń poza namiot, dom, dolinę, poza granicę państwa Magissimusa...

Ten podest zaczął w oczach Anhara rozrastać się w czarne, nocne niebo, na którym świeciła już tylko jedna gwiazda - Białego Króla. Samotny, ale wciąż nieustraszony w walce, otoczony był teraz zewsząd sznurem czarnych postaci, które - choć w przewadze - bały się podejść na wyciągnięcie jego niewidzialnego miecza. Książęciu wydawało się, że w twarzach aktorów rozpoznaje znajome twarze: Asellusa, Lupusa, Kreaturra... Z wielkim napięciem przeniósł teraz wzrok na postać Czarnego Rycerza - ta, choć nie podobna do żadnej ze znanych, miała w sobie jednak tyle okrucieństwa, szyderstwa i pychy, że chłopiec aż

przygryzł ze zdumienia wargę... Nie ulegało wątpliwości, że choć zewnętrznie niepodobny, wyobraża wszystkie cechy... Magissimusa!

Anhar stracił głowę. Gotów był z obnażonym mieczem rzucić się między walczących Królów i polec w obronie Białego z ręki własnego ojca, kiedy nagle, nie słyszany ludzkim uchem gwar bitewny ucichł, Czarny Rycerz wyciągnął przed siebie ręce w geście przekleństwa i zaczął szybko i gwałtownie poruszać wargami... o tak! Anhar od razu pojął, co to miało oznaczać! Zbyt dobrze znał istotę magicznych zaklęć, żeby nie rozpoznać ich teraz na scenie.

„To nieuczciwe! Tak nie wolno!” - pomyślał, nie zauważając nawet, że w ten sposób oskarża magię.

Ku jego przerażeniu przekleństwa Czarnego Rycerza rosły w siłę tak jak jego magiczna moc, co sprawiło, że Biały Rycerz wypuścił miecz z ręki i zaczął osuwać się na kolana.

- Nie! - krzyknął Anhar na całe gardło i miał wrażenie, że podobny krzyk powtórzyło za nim wiele głosów. Było jednak za późno... Biały Król leżał martwy na podeście, a Czarny, z nogą na jego twarzy, wypowiadał z wolna ostatnie słowa triumfu.

Potem zdarzyło się coś nieoczekiwanego. W panującej podczas całego przedstawienia ciszy po raz pierwszy zabrzmiał teraz głos ludzki. Był to śmiech. Śmiech straszliwy, głuchy, warczący, przewyższający grozą rechot Lupusa i zwykły śmiech Magissimusa, co nawet księciu wydawał się zawsze zimny i zwierzęcy.

Namiat i zebranych ogarnęły ciemności. Anhar czuł, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg; czuł, że zaczyna opadać w jakąś przepastną czeluść bez dna, więc krzyczał jak opętany. Słyszał również wyraźnie histeryczne krzyki innych, co potęgowało przeżycie strachu.

I nagle wszystko się skończyło. Powieki księcia oślepiła ognista jasność, jakby mu ktoś słońce włożył pod rzęsy. Oczy zapiekły nagłym

bólem, otworzyły się i zobaczyły... biały podest pod dachem teatralnego namiotu. Stał na nim Biały Rycerz, samotny i wspaniały. Właściwie jego szaty nie były teraz białe, ale lśniące, skąpane w złotej poświacie. W rękę trzymał szkarłatną chorągiew, na której widniały trzy słowa: WIECZNY TEN SAM. Anhar chciał upaść na twarz przed jego królewskim majestatem, ale oprzytomniał niespodziewanie, słysząc znajomy hałas. To widzowie, zachwyceni przedstawieniem, bili brawo aktorom i gospodarzom Domu ze Srebrną Bramą.

Jak żyję, nie widziałem czegoś podobnego! - pomyślał książę, powoli odzyskując poczucie miejsca i czasu. - Magiczne seanse w pałacu królewskim to zabawa niemowląt w porównaniu z tym... Teresa miała rację!".

Oparł się, zmęczony do granic możliwości, o napięte płótno namiotu, głęboko coś rozważając. Z zadumy wyrwał go nieoczekiwane rozpaczliwy głos Teresy:

- Panie! Mistrz Gordoneo zniknął!

- Jak to zniknął? - spytał królewicz spokojnie i leniwie, jak przemówiłby na jego miejscu każdy, kto zasłyszane wieści traktuje niepoważnie...

- W trakcie przedstawienia odprowadziłam go do sypialni, bo poczuł się bardzo wyczerpany, kiedy w chwilę później przyniosłam wodę do mycia, już go w komnacie nie było... Służba przeszukała dom... Zniknął bez śladu!

- Ach, więc nie oglądałaś całego spektaklu? Żałuj, Tereso! Był fantastyczny! Założę się, że tak właśnie robiono teatr na początku jego istnienia... Pragnąłbym jeszcze kiedyś...

- Panie! Nie ma Mistrza Gordoneo! - przerwała Teresa, nie mogąc powstrzymać zniecierpliwienia.

Anhar oprzytomniał.

- Kiedy widziałaś go ostatnio?
- W sypialni gościnnej pół godziny temu! - odpowiedziała konkretnie, wiedząc, jaką wagę ma teraz każde słowo i każda sekunda.
- Dlaczego nie powiadomiłaś mnie od razu?
- Nie przyszło mi do głowy, że może opuścić dom! Szukaliśmy go najpierw tutaj...
- I co teraz? - zapytał księżę, ale zaraz zawstydził się własnych słów. Przecież to on, a nie dziewczyna, powinien wiedzieć, co teraz...
- Ojciec rozesłał ludzi po całym mieście. Zaangażował też przyjaciół, prosząc, aby również ich domy włączyły się do poszukiwań... Mamy nadzieję, że wyszedł stąd z własnej woli, tylko po prostu nikomu o tym nie powiedział... Może spaceruje gdzieś uliczkami Medesy cały... i... zdrowy...?! - podbródek Teresy zadrżał lekko.
- Spaceruje? Ten, który nie miał siły... Tereso! - głos księcia zabrzmiał tak jednoznacznie, że oboje natychmiast popatrzyli na siebie przerażeni.
- To moja wina! - zaszlochała dziewczyna - to był przecież mój pomysł, żeby ściągnąć was z drogi...
- To moja wina! - byłem bardziej ciekaw przygód i nowości, niż nauki mistrza. Nie powinienem opuszczać go na krok...
- Nie, to moja wina... Narzucałam się z tą podróżą do domu, więc zabrał mnie, zamiast...
- Nie, nie - ty nie zawiniłaś! Ja - czarnoksiężnik i sługa Gedesa powinienem wiedzieć, powinienem przewidywać...
- Och, panie, zaklinam cię na wszystko, co jest dla ciebie ważne! Jeżeli możesz zdradzić mi tajemnice magii - powiedz! Czy jest możliwe, aby czarami odebrać komuś... życie? - tu głos Teresy zawiesił się na chwilę, jak na urwanej nagle nitce...



- Gordoneo twierdzi, że nie... a przecież to on, a nie ja, przekroczył Bramę Ostatecznego Poznania...

- Ale w pałacu mówi się co innego! Nawet sam Magissimus jest zdania, że magia włada wszystkim, także ludzkim życiem...

- Może włada w jakimś innym sensie, jakby je sobie przywłaszcza, ale nie może odebrać tego, czego nie potrafi stworzyć... - Anhar ze zdziwieniem usłyszał własne słowa i w całej tej rozpaczliwej sytuacji poczuł nagle ulgę, tak jakby na chwilę odnalazł zaginionego mistrza...

- A jeżeli... - Teresa pomyślała o rzeczy tak strasznej, że aż niemożliwej do wypowiedzenia. Książę wykazał nieco więcej odwagi, jednak i jemu nie łatwo to przyszło:

- Sam Gedes?... - poczuł, jak włosy jeżą mu się na głowie.

- Może tylko Magissimus? - błagalnie wyszeptała Teresa, ale i ta myśl doprowadzała ją niemal do szaleństwa.

- Może to i lepsze, jak tortury przez pokrajanie, a bez posolenia...

- Biedny mistrz Gordoneo!

- Nie mogli uciec daleko... Miejmy nadzieję, że służba wpadnie na jakiś ślad. Jeszcze kilka dni temu powiedziałbym: magia -hipnoza na odległość albo próba przeniesienia jego ciała i umysłu w inne miejsce. Ale dziś sądzę, że przynajmniej tę drugą możliwość należy wykluczyć z prostego powodu, że nigdy podobnej sztuki nie widziałem na własne oczy, zaś czarodzieje, zwłaszcza w pałacu mojego ojca, bardzo lubią się przechwalać, więc gdyby któryś był w stanie rzeczywiście dokonać podobnej sztuki, na pewno zrobiłoby się o tym głośno. Wersję z hipnozą można wziąć pod uwagę. Kłopot w tym, że mistrz Gordoneo współpracowałby wówczas ze swoim wrogiem, pomagając jemu, a

utrudniając poszukiwania nam, z czego w ogóle nie zadawałby sobie sprawy!

- Jeżeli pod wpływem hipnozy działa teraz na własną zgubę, to co na przykład mógłby robić?... - zapytała zdenerwowana Teresa.

- Pragnąć własnej śmierci - odpowiedział Anhar matowym głosem, po czym ujął w dłonie swoją oszołomioną głowę...

- Ludzie zajmujący się magią albo pozostający pod wpływem czarów z własnej woli, często popełniają samobójstwa. Nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić, Tereso, bo tego nie wolno podawać do publicznej wiadomości, ale taka właśnie jest prawda! Mnie też nie powiedziano by o tym, gdybym sam nie doszedł do podobnych wniosków, studiując wnikliwie księgi o historii magii. Z tej lektury wynika jasno, że życie większości najslawniejszych magów kończyło się w ten sposób. Ci, co mieli więcej szczęścia albo przed śmiercią nie zdążyli popaść w obłąd, jaki doprowadzał ich do podobnej decyzji, znikali na ogół w tajemniczych okolicznościach albo umierali nagle, z najbardziej nieprawdopodobnych powodów, takich jak zadławienie się zwykłym jajkiem czy też zaplanowane otrucie. O tak... żaden z wielkich czarnoksiężników nie umarł we własnym łóżku ze starości...

- Po co zatem parali się magią, skoro wiedzieli z doświadczeń innych, jak to wszystko się kończy?

- A po co ludzie jedzą śniadanie, wiedząc, iż na obiad znów będą głodni?... Odpowiedzi na twoje pytanie jest kilka: jedni nie wiedzieli, bo byli głupcami i niedoukami, którym imponowało to, że umieją przewidzieć pogodę albo datę wybuchu jakiejś epidemii, więc wydawało im się, że w ten sposób złapali za nogi samego Gedesa... Inni wiedzieli, ale korzyści i bogactwo, jakie można osiągnąć z uprawiania magii, przysłoniły im zdolność logicznego myślenia i uśpiły czujność; jeszcze inni... (tu młody książę zawahał się, ale spojrzał dumnym

wzrokiem w oczy przerażonej Teresy... Wiedziała, że będzie teraz mówił o sobie) jeszcze inni rzucili się dobrowolnie w objęcia Gedesa, bo chcieli nadać swemu życiu jakiś wyższy sens, jakiś nowy wymiar, co wykracza poza granice naukowego poznania, a nawet poza granice śmierci. Za zgłębianie istoty nieśmiertelnego Gedesa chcieli kupić nieśmiertelność dla siebie... Czy pojmujesz to, Tereso? Czy ty kiedykolwiek pragnęłaś rzucić się w przepaść, żeby poczuć, jak szybują ptaki?!

- O ile wiem, ptaki latają a nie spadają z przerażeniem w dół... Książę, rozpalając się coraz bardziej w nerwowej gorączce, wybuchnął nagle, jakby wszystkie przeżycia ostatnich godzin pomieszały się w jego głowie jak w kadzi, do której leją po równo krwi i wody:

- Uwielbiam Gedesa! Czczę Gedesa! Podziwiam jego magiczną moc, która pozwala wykradać naturze jej tajemnice albo łamać je, jeżeli tylko się tego zapragnie... Podziwiam jego wolność, nawet w czynieniu zła, którego ja sam przecież czynić nie muszę, jego mądrość... i nieśmiertelność. Pragnę jej bardziej niż spokojnego, beztroskiego życia w pałacu... Jestem potomkiem tych, co bez lęku patrzyli w oczy ciemności, dlatego tylko, że była wieczna!

Anhar wyglądał teraz jak bohater. Jego szlachetna twarz lśniła wyrazem bezgranicznego szczęścia i kroplami potu, co kryły się wśród pasem długich, kasztanowych włosów. Widać było, że książęce myśli przestały już ścigać mistrza Gordoneo, tylko poszybowały w otchłań... Oczyma duszy widział się na pewno u tronu Gedesa jako ognistego orła, co pokonał drogi zaświatów, aby spocząć w miejscu przeznaczenia...

Anhar wyglądał i czuł się jak bohater, ale nie przewidział reakcji Teresy. Dziewczyna bowiem pokręciła głową z politowaniem i wypowiedziała tylko dwa krótkie słowa:

- Oszukał cię!

- Kto?! - obruszył się, jakby słuchał, a nie chciał usłyszeć.
- Gedes! - wzruszyła ramionami Teresa, pewna swego.

-Wszystko, co mówisz, nie trzyma się przecież logiki!

Tego było dość! Panna pozwała sobie za dużo, więc miał ochotę po królewsku przywołać ją do porządku, ale słowa groźby, nie używane na co dzień, ugrzęzły mu w gardle. Teresa swobodnie rozprawiała zatem dalej:

- Po pierwsze, nielogiczne jest, aby Gedes, który za życia spełnia tajemne pragnienia magów, w ten sposób ich nagradzając, nagradzał ich i wyróżniał również po śmierci... Chyba, że Gedes to taki nieśmiertelny filantrop, dobroczyńca, co swoje odda, o resztę nie pyta... Nawet Magissimus w to nie wierzy!... Ja myślę, że Gedes ich w ten sposób opłaca za swoją służbę! Bo mu są ci płatni głupcy potrzebni do czynienia zła... Używa ich twarzy, aby nie pokazać swojej: prawdziwej i przerażającej! W związku z tym nielogiczne jest, aby u Gedesa szukać nieśmiertelności...

- Tu cię mam! Gedes jest wieczny! - książę na chwilę odzyskał oddech.

- Nie sądzę! - odpowiedziała Teresa. Gdyby zło miało być wieczne, niczym nie różniłoby się od dobra, poza tym, że jest oczywiście jego idealnym przeciwieństwem. Jeżeli twierdzisz jednak, panie, że Gedes jest wieczny, tym dla ciebie gorzej... Czy chciałbyś swoją wymarzoną nieśmiertelność spędzić twarzą w twarz z Gedesem, kiedy ja w tym czasie będę przechadzać się twarzą w twarz z Tym Samym? A może wyobrażasz sobie, że Gedes przygotował dla ciebie gdzieś tam jakieś fantastyczne laboratorium czarnoksiężskie, w którym będziesz mógł przez całą wieczność bawić się odważaniem ziół na złotej wadze, zabijać a potem wskrzeszać dla wprawy powiązane ogonami szczury albo wyrzucać z rękawa po dwieście nietoperzy na raz? Tylko... jak ty te wszystkie nietoperze zobaczysz i policzysz, jeżeli za ostatnią z Bram Ostatecznego

Poznania zieje Ciemność?... Po trzecie nielogiczne jest... Ach! Że stoimy tu i kłócimy się jak dwoje dzieci, kiedy mistrz Gordoneo zniknął! - oprzytomniała nagle.

Rozejrzeli się po teatralnym namiocie. Nie było już w nim nikogo. Ostanie pływające świece dopalały się, tonąc w szklanych misach.

- Za moment będzie tu ciemno jak w brzuchu u Gedesa -usłyszał Anhar, ale nie mógł zgadnąć, czy było to powiedziane z ironią czy bez.

Jednak wszystkie kobiety to uparte i złośliwe żmije" - po\_ myślał gorzko, jakby miał w tej poważnej materii jakiekolwiek doświadczenie. Tak naprawdę denerwowała go jednak nie złośliwość Teresy, ale to, że jej punkt widzenia na wielkie sprawy magii był zbyt... logiczny!

Oboje pobiegli do wyjścia.

## ROZDZIAŁ X

Kiedy Gordoneo otworzył oczy, zdumiał się ogromnie: leżał oto na stercie siana, na boku, przykryty wełnianym pledem. Podnieść się jednak nie mógł przynajmniej z trzech powodów: po pierwsze bolało go stłuczone na wrzosowisku ramię, po drugie straszliwie bolała go głowa, po trzecie... miał związane nogi i ręce.

„Czy ja jeszcze śpię?” - zastanawiał się, nie wierząc zmysłom.

Zapach siana i bóleści okazały się jednak realne... Poza tym szata Gordonea poplamiona była obficie czerwienią, zwłaszcza na piersiach i kołnierzu...

„Krew!” - pomyślał przerażony i zrobiło mu się gorąco, ale już po chwili pamięć wydarzeń ubiegłego wieczoru rozjaśniła starcowi jego niezwykłą, przyznać trzeba, sytuację...

„Było ich trzech...” - przypominał sobie mimo ciężącej głowy - wbiegli do komnaty zaraz potem, jak wyszła z niej Teresa. Później lali mi do gardła jakiś czerwony napój, który w smaku przypominał barszcz, nawet niezły, ale gorzki od ziół... Nie pamiętam... Nic więcej nie pamiętam... Na Brazdenota, jak mnie okropnie głowa łupie...!

Kiedy Gordoneo poleżał jednak jeszcze dobrą chwilę i zaczął analizować swoje szanse, uświadomił sobie szybko, że dolegliwości ramienia i głowy, a nawet związane nogi nie znaczą nic w porównaniu z grozą samej tej niespodziewanej przygody!... Zatonął się niezdarnie na drugi bok, z trudem podpierając kolanami, potem wstał i rozejrzał wokół. Do pomieszczenia, które przypominało nieduży spichlerz, światło dostawało się umieszczonymi dość wysoko szparami okien. Spichlerz nie wyglądał jak żaden ze znanych Gordoneowi budynków gospodarczych pałacu Magissimusa, ale trudno stwierdzić, aby to go pocieszyło:

„Nie znam przecież wszystkich zakamarków - myślał - poza tym mogli umieścić mnie gdziekolwiek... i tak prędzej czy później trafię do

poczekalni Sali Straceń, chociaż, gdybym mógł wybierać, wolałbym później... Ciekawe, w jaki sposób to zrobią? Przynajmniej w ostatniej chwili życia dowiem się, czy prawdą jest, że można zamienić człowieka w coś". Zadrżał na całym ciele. Jak zacznę zastanawiać się, w c o byłoby najgorzej, stracę zmysły, zanim mnie ktoś stąd wydobędzie... Z drugiej strony stracić zmysły nie byłoby może tak głupio...? Przynajmniej nie wiedziałbym do końca, co się ze mną dzieje i jakoś łatwiej mógłbym znieść... cierpie...".

Nie!... Na dalsze rozważania nie starczyło już biednemu Gordoneo odwagi, więc wymyślił na poczekaniu, że musi dostać się natychmiast do okien i rozejrzeć. Z zapalem podjął próbę zrealizowania tego celu: skacząc, a raczej usiłując podskakiwać na związanych nogach, przejrzał kąty spichlerza. Niezle się zasapał i kłuło go serce, ale było warto! Znalazł bowiem dwie drewniane, puste skrzynie. Klęcząc i raz po raz ocierając pot, przepychał je dłońmi, turlając aż pod ścianę. Długo trwało również, zanim umieścił je - jedna na drugiej - pod najbliższą okiennicą. Okazało się, że wejść na nie po prostu się nie da, ale kiedy jedną przesunąć w lewo tak, by utworzyły schody - odpowiednio podskakując, można przy odrobinie szczęścia wskoczyć i...

Udało się! Widok uderzający oczy czarodzieja zakołatał nadzieją do jego serca: widział przed sobą wyraźnie piękne podwórze jakiejś willi. Na środku było źródło rozlewające się bokami w siedem fontann. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że obudził się w Medesie, bo ściany domu i okalających go budynków zrobione były z charakterystycznego, białego kamienia. Musiało być jeszcze wcześniej, bo po podwórzu przemykali cicho nieliczni służący. Wszyscy ubrani byli w szare tuniki z zielonymi, wąskimi lampasami. Gordoneo przypomniał sobie, że takie same widział wczoraj na ramionach swoich oprawców. Z wysokości skrzyń rozejrzał

się, tym razem po wnętrzu spichlerza, i zadumał nad kocem, którym go przykryto...

- Po co ktoś miałby okrywać pledem skazańca? Nie czytałem o takim postępowaniu w żadnej z ksiąg magicznych, psychologicznych ani awanturniczych... - mówił do siebie szeptem - jeszcze mocno wystraszony, ale z miną wynalazcy, któremu powiódł się najważniejszy eksperyment. To jasne, że porwali mnie dla... okupu! Ktoś z gości musiał dowiedzieć się, kim jestem naprawdę, i postanowił zarobić sobie na mojej przygodzie! Chciwców i kanalii wszelkiej maści nigdy na świecie nie brakowało i nie zabraknie, dopóki ziemia będzie kręcić się po kosmosie jak stara wariatka...! Tak, Gordoneo! Jesteś geniuszem! Załatwisz sprawę łatwo, obiecasz im sto... nie - dwieście worków splendorów... Cha! Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby zaraz przyszła tu jakaś miła, speszona służąca i uprzejmie zaprosiła mnie na śniadanie...

W tym momencie drzwi spichlerza zadzwoniły do wtóru przekręcanego w zamku klucza i weszło do środka czterech mężczyzn. Jeden z nich trzymał ostrożnie w dłoniach... tacę. Gordoneo, ze swobodą i zwykłym sobie poczuciem humoru zawołał spod okna:

- Witajcie, szlachetni panowie! Jestem wart zapewne nie mniej niż pięćdziesiąt worków splendorów, więc może któryś z was zniósłby mnie stąd ostrożnie na rękach, bo... boję się zeskoczyć i potłuc!

Ta przemowa, najmniej oczekiwana, jakiej się spodziewali, zamknęła im usta na tak długą chwilę, że Gordoneo zdążył znów nabrać wiatru w żagle retoryki, upojony efektem swojego wystąpienia:

- Wyczaruję w zamkowej pracowni czarnoksiężskiej nawet sto worków splendorów, jeżeli wasze śniadanie będzie wyśmienite! Śniadanie za pięćdziesiąt worków splendorów po raz pierwszy, śniadanie za pięćdziesiąt worków splendorów po raz drugi, śniadanie za pięćdziesiąt worków splendorów...



- Zamilcz, stary błaznie, jeśli ci życie mile, i zabieraj ze sobą do grobu swoich pięćdziesiąt worków splendorów! - przerwał najstarszy z mężczyzn. Chociaż jego twarde słowa zabrzmiały groźnie, twarz, która spoglądała na Gordonea, wydała się czarodziejowi szlachetna i opanowana, a przede wszystkim... dziwnie znajoma. Mężczyzna także zdawał się patrzeć ciekawie i zachłannie, jakby chciał wzrokiem pożreć czarnoksiężnika. Na moment cień gniewu zawisł nad jego czołem, ale ostatecznie powiedział cicho, choć stanowczo:

- Niech zje śniadanie, a potem go przyprowadźcie!

- Dokąd? - wyrwało się Gordoneowi raczej z żołądka niż z gardła...

- Na sąd - odpowiedział tamten i, odwracając się przez lewe ramię, spojrzał Gordoneowi prosto w oczy.

## ROZDZIAŁ XI

Kiedy siedział na zielonym, rzeźbionym krześle, ukryty w cieniu, pod światło padające z okna za jego plecami, Gordoneo, posadzony naprzeciwko niego, wił się w domysłach. Byli obaj w podobnym wieku. Gordoneowi, odkąd po raz pierwszy usłyszał jego głos, od razu przeszła ochota na żarty. Rzadko zdarzało mu się tracić rezon wobec innych, wyjąwszy rzecz jasna samego Magissimusa, dziwił się więc swojemu zmieszaniu...

„W pałacu Najciemniejszego radziłem sobie nawet z Jej Wysokością, z Kreaturrem, Lupusem, Degonem, dlaczego ten starzec tak bardzo mnie onieśmiela?" - denerwował się, czując, że w ten sposób traci grunt pod nogami i jasność umysłu, która -jak należało się tego spodziewać - była mu teraz szczególnie potrzebna... Cekał więc niby dziecko na pierwsze pytania i razy... Podejrzewał, że ma oto przed sobą jednego z najlepiej przeszkolonych szpiegów Magissimusa.

„Ciekawe, na ile zna tajemną wiedzę ksiąg magicznych?" - zdążył jeszcze pomyśleć, kiedy usłyszał:

- Czy ty nazywasz się mistrz Gordoneo?

- Jestem Gordoneo - odpowiedział czarodziej, z trudem przelękając ślinę. Miał ochotę ustosunkować się kategorycznie do słowa „mistrz", ale zabrakło czasu, gdyż prawie natychmiast padło następne pytanie:

- Członek Najwyższej Rady Magissimusa?

Cisza, która zapanowała w komnacie po tych słowach, uwierała Gordonea boleśnie, ponieważ jednak rozmówca nie powtórzył pytania ani nie ponaglał, czarodziej zdołał pozbierać rozkołatanę myśli i odparł nieco pewniejszym tonem:

- Wybacz, panie, ale nie wiem, kim jesteś i jakim prawem zadajesz mi pytania, wcześniej uprowadziwszy z gościnnego Domu ze Srebrną Bramą. Nie sądzę więc, abym musiał udzielać odpowiedzi...

- Pytań będzie mało. Jeszcze tylko jedno - odrzekł mężczyzna, nie przejmując się słowami Gordonea - Czy byłeś już kiedyś w Medesie?

- Tak...

- Ile lat temu?

- Miało być już tylko jedno! - zaprotestował zirytowany czarodziej.

- To jest wciąż to samo pytanie! - rozgniewał się starzec.

Gordoneo jednak, zamiast się wystraszyć, rozgniewał się jeszcze bardziej i odparł odważnie:

- Nie powiem! Nic więcej nie powiem!

- Nie szkodzi... Ja ci powiem... - wyszeptał tamten, unosząc się z fotela i przybliżając do twarzy Gordonea swoją twarz. - Byłeś tu ostatnio pięćdziesiąt dwa lata temu, czterdziestego dnia miesiąca Kal-Ron. Wiem na pewno, bo równo miesiąc później, czterdziestego dnia Menerina w Sali Straceń zabito mojego ojca... Podobno długo konał...

Gordoneo oczyma wyobraźni zdążył jeszcze zobaczyć siebie dobywającego miecza i uciekającego na oślep z komnaty. Potem zemdłał.

## ROZDZIAŁ XII

Nie wiem, nie wiem, nie wiem!... - Teresa nerwowo gniotła w palcach róg płaszcza, przechadzając się po dywanie w tę i z powrotem.

Książę, z posepną miną, pisał coś na arkuszu listowego papieru.

- Próbowałem już wszystkiego... - spojrzał na nią bezradnie, rzucając obgryzione do połowy pióro.

- Wierzę... Staralam się nie widzieć i nie słyszeć, ale było trudno... Zwłaszcza wtedy, kiedy, książę, darłeś się jak zarzynany kogut...

- Są zaklęcia, które trzeba wypowiadać krzykiem, żeby podwoić ich moc. Ty tego nie rozumiesz...

- Nawet się nie staram... Powiedz mi tylko, panie, czy musiałeś potrząsać tym kotem aż trzydzieści trzy razy?...

Książę syknął i zrobił grymas, jakby właśnie wściekle rozbolał go ząb...

- Z kotem... Z kotem to był... eksperyment! - ucieszył się, znalazłszy odpowiednio delikatne słowo.

- Eksperyment? No tak... ciekawe, jak ja ten eksperyment wytłumaczę mojej siostrze, Annie... Karmiła go codziennie rano...

- Skąd mogłem wiedzieć, że łazęga blakający się koło śmietnika to pupil Anny? Miał pecha...

- Owszem, miał! Miau! Miau! - zamiauczała złośliwie Teresa, ale zaraz tego pożałowała, bo Anhar spojrzał na nią wzrokiem błagającym o litość.

- Przepraszam, panie... - głos jej złagodniał - starałeś się na miarę swoich możliwości.

- Które, jak się w praktyce okazało, są niewielkie! - wyrzucił z siebie rozgoryczony. - Beznadziejna sytuacja! - zawołał po chwili gniewnie. - Najpierw znikają dwaj członkowie Najwyższej Rady, teraz Gordoneo... Co ja powiem mojemu ojcu? Za trzy dni powinienem wrócić

do pałacu z hymnem na cześć Gedesa i z wiedzą tajemną, którą poprzysiągł podzielić się ze mną mistrz Gordoneo... Tracimy czas!...

- Owszem, tak to z boku wygląda...

- Z boku?! Czy nie pojmujesz, Tereso, jak bardzo dotyczy to również ciebie? Ciebie samej i twojej rodziny?! Medesy?! Całej krainy rozciągającej się za Południowym Wodospadem?! Gniew mojego ojca bywa straszny! Jeżeli dojdzie do wniosku, że uknuto przeciw niemu jakiś spisek, czego od lat skrycie spodziewa się i obawia, będzie szukał winnych! Na logikę, którą ostatnio tak świecisz mi w oczy! Z czterech spiskowców został przy życiu tylko jeden - ty!

- ???

- Nie żyją już Kreaturro, Lupus i... być może gdzieś ukryto mistrza Gordoneo. A ja siedzę pod twoim dachem i właśnie piszę dziewiątą wersję listu do mojego ojca, a co jedna - to głupsza!...

Twarz Teresy pobladła, ale oczy spojrzały dzielnie, kiedy mówiła:

- Stanie się, co ma się stać. Żywię tylko nadzieję, że nikt nie oskarży mojego ojca...

Książę pokręcił głową, co miało prawdopodobnie oznaczać: „Ależ jesteś naiwna, Tereso!”, dodał jednak:

- Bez względu na to, co przyniesie jeszcze dzisiejszy dzień, przysięgam, że nigdy nie oskarżę cię przed królem i wszelkimi dostępnymi sposobami będę bronił życia twojego i twoich bliskich, a także... mistrza... Gordoneo... - przy ostatnich słowach głos księcia załamał się dziwnie i Teresa z niepokojem dostrzegła, że zmarszczył nos, jakby miał ochotę się rozplakać...

- Przyniosę śniadanie! - zawołała i wybiegła z komnaty. Wiedziała, że nie wolno patrzeć w oczy królowi, który uważa się za dorosłego, ale czuje jeszcze jak dziecko. W dodatku zagubione i bezradne.

### ROZDZIAŁ XIII

Kiedy Gordoneo po raz kolejny tego dnia otworzył oczy, natychmiast z powrotem je zamknął. Płomień lampy wdzierał się pod jego powieki, a na krześle przy łożu siedział znów... tamten.

„Już nigdy się od niego nie uwolnisz! Umrzesz, patrząc mu w oczy!”... - jęczało coś w czarodzieju, nie pozwalając złapać swobodnego oddechu. Dyszał więc ciężko, z trudem połykając powietrze.

- Czy chcesz napić się wody? - usłyszał głos tamtego.

- Czy jest wieczór? - odpowiedział pytaniem, pozornie bez sensu, ale mężczyzna odparł rozsądnie:

- Nie, jest środek dnia, tylko raziło cię światło, kiedy ocknąłeś się z omdlenia, więc kazałem zasłonić okna...

- Ach, tak... - odparł Gordoneo, znowu pozornie bez sensu. Nieznacznie uchylił lewą powiekę i kątem oka przyglądał się przez chwilę dłoniom tamtego, opartym ciężko na kolanach.

„Wyglądają jak moje. Tak samo stare i bezradne” - przemknęło mu przez głowę. Uchylił teraz także prawą powiekę, a potem ukradkiem rozejrzał się spod rzęs. Byli sami.

- Zabijesz mnie? - spytał powoli Gordoneo, a ton własnego głosu wydał mu się przerażająco obcy.

Tamten milczał, poruszył tylko ramionami i wstrzymał na chwilę oddech.

- Zabijesz mnie... - odpowiedział sam sobie Gordoneo, uśmiechając się niemrawo do tej myśli, która - nie wiedzieć czemu - wydała mu się przez chwilę zabawna... - Zabijesz mnie za zdradę, jeżeli jesteś wyznawcą Tego Samego, albo... zabijesz nie za zdradę, jeżeli jesteś wyznawcą Gedesa... Ponieważ, jak sadzę nie opuszczę już nigdy twojego domu, a być może nawet tej komnaty, jest mi zupełnie wszystko jedno,

dłaczego mnie zabijesz... Powiem ci zatem coś, czego się raczej nie spodziewasz...

Tu mistrz Gordoneo zaśmiał się głośno i - na ile pozwalała mu na to sytuacja - swobodnie.

- Przyznaję, że wydałem na śmierć twojego ojca, gdyż sądziłem, że jest niebezpiecznym spiskowcem, który powinien oddać głowę pod różdżkę Najwyższego Maga. Rozumiem, że spotka mnie za to ze wszechmiar zasłużona kara. Przyznaję, że dwa lata później skorzystałem z wiedzy, którą mi przekazał i, wzywając pomocy Tego Samego, uratowałem tym sposobem życie małego Magissimusa oraz własne... Przyznaję, że od lat pięćdziesięciu wyznaję skrycie wiarę w Tego Samego, a kilka dni temu porwałem podstępnie księcia Anhara, aby wprowadzić go w odkryte przez siebie prawdy i odwieźć z drogi magicznych praktyk...

Stary Gordoneo zatrzymał się w pędzie wyvodu i bacznie - po raz pierwszy - przyjrzał twarzy gospodarza:

- Jeżeli jesteś szpiegiem Magissimusa, wiedz, że księżę, oporny młodzieniec, jak na razie nie pozwolił sobie niczego wytłumaczyć... Dalej chce przekroczyć ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania i ułożyć hymn na cześć Gedesa. Ja to mówię, a ty musisz uwierzyć!... Przyznaję również... że jestem w tej chwili... szczęśliwy! Marzyłem skrycie, aby to wszystko powiedzieć komuś głośno, w dziennym świetle, i nawet do głowy mi nie przyszło, iż przed śmiercią trafi mi się taka gratka, bym mógł wyznać prawdę człowiekowi, którego ojca niemal osobiście... zabiłem...

Czarodziej zmieszał się nagle, pokręcił siwą głową i wybuchnął głośnym, zawodzącym płaczem. Leżał na niskiej poduszce, a łzy spływały mu do uszu. Trwało to długo i kiedy ostatni szloch Przycichał w piersiach Gordonea, mag wyszeptał:

- Jestem rozklekotany jak baba, płaczę, bo na nic innego mnie nie stać. Zresztą ostatnio często mi się to zdarzało... Aha! Jeszcze jedno: ani Teresa, ani księżę Anhar nie są niczemu winni. To ofiary mojego spisku. Pozwólcie im wrócić do pałacu i niech świat toczy się dalej... beze mnie. A teraz - Gordoneo usiadł uroczyście na łóżku ze skupioną miną, nie zdając sobie sprawy, jak żałośnie i śmiesznie wygląda: potargany, blady i mokry od łez - teraz wyświadcź mi, mój drogi wrogu, ostatnią przysługę i zabij mnie. W swoim długim życiu nie doczekałem momentu bardziej odpowiedniego niż ten właśnie...

Mężczyzna, milczący wobec wszystkich wyznań i scen Gordonea, odezwał się po chwili ciszy, która zaległa w komnacie:

- Jeżeli przysięgniesz, że nie uciekniesz stąd, sporządzę i przyniosę ci puchar...

- Przysięgam! - odpowiedział czarodziej, a jego głos zabrzmiał jakby żałośnie i tęsknie, zanim jednak starzec zniknął za drzwiami, Gordoneo zawołał za nim:

- Jesteś... bardzo podobny do swojego ojca!...

Znajoma czarodziejowi chmura gniewu zmarszczyła brwi mężczyzny, ale nie powstrzymał kroku.

Minuty, choć było ich niewiele, które upłynęły do chwili powrotu gospodarza, mogły być dla Gordonea długie jak wieczność, na której progu stał z drżącym sercem, ale myślał teraz o rzeczach tak błahych, że napawało go to szczerym zdziwieniem... Zastanawiał się na przykład, co stanie się z jego magicznymi przedmiotami, kiedy umrze, i któremu czarodziejowi przydzielą Teresę na służbę...

„Chwała losowi, Kreaturro i Lupus spłonęli na wrzosowisku! - więc im nie - rozmyślał, nieświadomy makabryczności tych słów... - Degon i Paroteo mają na służbie znerwicowanych wyrostków, zepsutych i



tchórzliwych jak oni sami, zatem po nic im Teresa, a reszta... cóż! Z resztą moja dziewczynka jakoś sobie poradzi- ""

Czuł, że serce zaczyna podchodzić mu do gardła na myśl Teresie, więc szybko zmienił tor rozumowania: Zatem książkę Anhar" ...

Drzwi komnaty skrzypnęły i pojawił się w nich starzec w szarozielonej tunice ze złotymi lampasami. W rękach trzymał kryształowy puchar pełen czerwonego płynu. Jak zdążył zauważyć Gordoneo - podobnego nieco do tego, który ubiegłej nocy wlewano mu do gardła, ale o wiele ciemniejszego... Kiedy mężczyzna podsunął Gordoneowi napar (Uf! Pachniał gorzej niż wczorajszy, mówiąc szczerze - po prostu śmierdział!), mistrz poprosił głosem chorego dziecka:

- Błagam... Wlej mi go do gardła... Nie chciałbym... No nie chciałbym, żeby Ten Sam pomyślał, że... popełniam samobójstwo... Nie wiem, co On sądzi na ten temat, ale intuicyjnie wyczuwam, że tego nie pochwała...

Mężczyzna usiadł wtedy na brzegu łoża, przyłożył kielich do warg Gordonea i nakazał:

- Pij!

Potem odchylił za włosy głowę biednego starca i potężnymi łykami przelewał mu do gardła czerwoną ciecz.

- „Śmierć zdrajców smakuje jeszcze gorzej niż pachnie... I to... jest... chyba... sprawiedliwe... Wierzę jednak, że Ten Sam..." - tak brzmiała ostatnia myśl, która zakołatała w głowie Gordonea.

## ROZDZIAŁ XI

„POD WIELKIM DĘBEM W OGRODZIE ŚWIĄTYNI GEDESA KRÓLA ZNAJDZIECIE GORDONEA. ZABIERZCIE GO STAMTĄD!” - tak właśnie brzmiała wiadomość, zapisana na kartce z rodowym herbem Hortusa - właściciela Willi Siedmiu Fontann, zalakowana jego pieczęcią i z jego osobistym podpisem.

Teresa biegła więc jak oszalała po schodach, żeby przekazać wiadomość Anharowi, który kolejną godzinę spędził na magicznych próbach, zamknięty w gościnnej sypialni.

- Znaleźli mistrza! - zawołała od progu. - Hortus go zna... panie! - wrzasnęła przerażona, uświadamiając sobie w tym momencie, że otworzyła drzwi bez pukania.

Księżę leżał na podłodze, wijąc się w dzikich skrętach. Jego twarz wyglądała teraz odrażająco, wykrzywiona grymasem, jakby spazmem bólu, z ust toczył różową pianę. Na rękach i czole miał wyraźne ślady zadrapań, które układały się w krótkie, równoległe do siebie linie. Teresa zdążyła jeszcze tylko dostrzec, że ubranie jego jest rozszarpane, a ciało w okolicach serca broczy jasnoczerwoną krwią...

- Służba! Na pomoc! Na pomoc! Niech ktoś pomoże! Ojczy! Służba!!! - krzyczała ze strachu i grozy, wypadłszy znów na korytarz. Nigdy w życiu - ani przedtem, ani potem - nie widziała czegoś podobnego i nigdy nie bała się tak bardzo!...

Kiedy przybiegli zaalarmowani jej krzykiem służący, wskazała tylko drzwi sypialni Anhara. Sama nie weszłaby tam po raz drugi za nic na świecie! Jakież było jej zdziwienie, kiedy usłyszała dobiegający z komnaty, spokojny głos księcia:

- Nic mi nie jest... Potknąłem się i upadłem, chyba nawet nie mdałem, bo pamiętam, że Teresa weszła tu przed chwilą i mówiła. że odnaleziono mistrza...

Tak, panie, mamy nadzieję, że żywego! - odparł ojciec Teresy, a Marek, naczelnik służby, spytał:

- Czy możemy już odejść?

- Oczywiście... - padła zwyczajna odpowiedź i z komnaty Anhara wyszło czterech zdziwionych służących. Każdy z nich, mijając zieloną ze strachu Teresę, przyglądał się jej uważnie, chociaż może było to tylko złudzenie. Trudno jednak nazwać złudzeniem obrazek, który zobaczyła za chwilę: w progu stanął bowiem sam książę. Wyglądał na zmęczonego, ale wzrok mu płonął, a na twarzy błąkał się radosny - tak, radosny! - uśmiech...

Teresa szybkim spojrzeniem ogarnęła jego szaty i stwierdziła, że są całe, może najwyżej nieco tu i tam pogniecione... Ani na czole ani na rękach, choć te przykryte były już rękawami koszuli, nie znalazła śladu najmniejszych zadrapań...

- Dziecko! Dziecko! - usłyszała głos ojca, najpierw dobiegający jakby z daleka, ale potem coraz bliższy - Tereso! Jesteś przemęczona, moja kochana! Nie spałaś całą noc! - ojciec objął ją ramieniem i przytulił do brodatej, kochanej twarzy - gdyby twoja matka żyła... Ach!... Poproszę, żeby przyniesiono ci gorącej mięty. I przysięgam, że dowiesz się wszystkiego o mistrzu Gordoneo... A teraz połóż się na chwilę w swoim pokoju...

Kiedy ojciec i książę oddalali się szybkim krokiem w stronę drzwi wychodzących na główny dziedziniec, Teresa stała jak wryta na środku pustego korytarza.

- Przecież nie jestem obłąkana! Przecież nie jestem obłąkana! - powtarzała przez zaciśnięte ze strachu zęby. - I... ja nie mam dokąd uciec!...

Przymknęła na chwilę oczy, a potem odwróciła się i pobiegła w głąb holu. Znikła tam za ostatnimi drzwiami. Za tymi, z których sączyło się zawsze czerwonawe światło.

Mistrza Gordoneo siłą posadzono na krześle w jadalni.

- On jest albo kompletnie pijany, albo zwariował! - żartował swobodnie książę Anhar przy salwach śmiechu służby i ku radości gospodarzy, próbując dowiedzieć się od Gordonea, skąd wzię się w ogrodzie świątyni Gedesa Króla i co u licha robił od wczorajszego wieczora?!... Czarodziej odganiał zebranych jak mógł, po-wtarzając w kółko, że śmierć śmierdzi i że prosi, aby mu rozwiązano nogi i ręce. Wreszcie uradzono zostawić starca w spokoju do kolacji, a do towarzystwa przeznaczono mu wyłącznie Teresę.

Pomysł ten okazał się chyba najlepszym z możliwych, bo gdy zostali sami i dziewczyna z rumieńcami szczęścia gładziła jego rozpaloną, opadającą na poduszki głowę - Gordoneo z chwili na chwilę zdawał się odzyskiwać świadomość... Gdy udało jej się namówić maga, żeby wypił filiżankę bulionu, zupełnie już przytomnie zapytał:

- Czy jestem może w Domu ze Srebrną Bramą?

- Ależ tak, mistrzu! Jesteś w moim domu! Dzięki niech będą Temu, Kto wysłuchał mojego błagania!

Po kolejnej filiżance wywaru Gordoneo niemal zupełnie doszedł do siebie:

- Byłem dzisiaj bardzo daleko, Tereso!

- Daleko? Jasne! Jak ktoś nie zna Medesy i sam zapłacze się aż do dzielnic, gdzie stoją świątynie Gedesa...

- Nie to mam na myśli...

I już stary czarodziej nabrał powietrza, żeby opowiedzieć dziewczynie swoje niezwykle przygody, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie.

- Nieważne... Lepiej powiedz, co tu się działo pod moją nieobecność! Jak tam książę Anhar? Czy bardzo się martwił?

Na brzmienie imienia książęcego Teresa wzdrygnęła się, jakby jej było zimno, ale odpowiedziała spokojnie:

- Oboje umieraliśmy z rozpaczy... Każde na swój sposób...

Wahała się przez chwilę, po czym zapytała:

- Mistrzu! Czy... widziałeś kiedyś Gedesa?

- O nie, nie, młoda damo! Nie wolno kobietom zadawać takich pytań! - głos Gordonea zabrzmiał zdecydowanie.

- Dlaczego?

- Bo nie! Nigdy w życiu nie odpowiedziałem nikomu, kto mnie o to pytał, więc tobie też nie odpowiem...

- Czy brak ci zaufania do mnie?

- Mieszasz wszystko - zirytował się. - Nie rozumiesz, że pytając w ten sposób, nie pytasz o Gedesa tylko o... magię?

- Dlaczego wolno pytać o Gedesa, a nie wolno pytać o magię?

- Bo nie jesteś, o wścibska niewiasto, czarodziejem, a tylko czarodziejom wolno w taki sposób rozmawiać o magii...

- W jaki sposób?

- Tereso! Czy ty pod moją nieobecność zaglądałaś przypadkiem do jakiejś zakazanej księgi? Co chodzi po twojej młodej, niewinnej głowie?

Teresa przez ułamek sekundy wróciła pamięcią do sceny w sypialni Anhara. Chwilę rozważała w sercu, czy powiedzieć o wszystkim mistrzowi, ale doszła do wniosku, że nadmiar wrażeń i emocji mógłby mu teraz zaszkodzić, więc odrzekła:

- Wybacz, panie, chociaż tu - w Domu ze Srebrną Bramą - jesteś moim gościem, już za kilka dni znów ja będę twoją służącą w pałacu

Magissimusa... Zapomniałam, że winna ci jestem posłuszeństwo. Nie będę już pytać...

Ale Gordoneo wydawał się coraz bardziej zaniepokojony.

- Mam nadzieję, że nie sprzeniewierzam się racji stanu - powiedział poważnym głosem - ale pragnę ci powiedzieć, iż pytanie, które zadałaś, jest z wielu ważnych względów niezwykle wyjątkowe... Takie pytania zadają wyłącznie osoby, które bezpośrednio zetknęły się z jakimś doświadczeniem magicznym. Stąd mój nieukrywany niepokój. W imię posłuszeństwa rozkazuję: mów!

Teresa poczuła jednocześnie, że nie ma wyjścia, ale także ulgę, wielką ulgę, że zrzuci wreszcie z siebie ciężar niesionego samotnie koszmaru. Opowiedziała mistrzowi wszystko jak najdokładniej, po czym dodała:

- To działo się dzisiaj przed południem, ale ja od tamtej pory nie widziałam Anhara. Na samą myśl, że mogłabym spotkać go w jakimś korytarzu sam na sam albo być zmuszona do rozmowy z nim w cztery oczy, oblewa mnie zimny pot! Myślę, że... że...

- Boisz się Anhara?

- Prawie tak, jak myśli o Gedesie! - wyrzuciła z siebie te ostatnie słowa.

Słońce - zachodzące dziś tak samo pięknie jak wczoraj - oświetlało rozchłapanym złotem skurczoną twarz Gordonea. Wyglądał jak wykuty z brązu, tylko brwi - ściągnięte i rozwichrzone - przypominały kępy gęsiego pierza, przyklejonego wiatrem do tego brązowego posągu... Czarodziej długo walczył z myślami, zanim w końcu powiedział:

- Jutro o świcie opuszczę Medesę w towarzystwie księcia i udamy się do groty Hogen. Ty jeszcze przez cztery dni pozostaniesz w domu swego ojca - odpoczniesz, zapomnisz...

- Ja nigdy nie zapomnę!...

- Więc... spróbujesz zapomnieć... Nie musisz dzisiaj widzieć się z Anharem. Zjedz kolację w swoim pokoju. Ja przyjdę wieczorem do ciebie, pożegnać się...

- Mistrzu...

- ?

- Niech błogosławione będzie imię Tego Samego, który pomógł sługom Hortusa odnaleźć ciebie!...

- Tak! Niech będzie błogosławione! - przytaknął Gordoneo, ale widać było, że myślami błądzi gdzieś bardzo daleko...

## ROZDZIAŁ XV

Teresa skwapliwie skorzystała z rady mistrza. Zamknęła się w swojej sypialni pod pozorem silnego bólu głowy i - poza Anną i Tomaszem, którzy przynieśli jej kolację - nie wpuściła tam nikogo.

Gordoneo tymczasem mył się i przyodziewał świątecznie na ucztę, którą znów zaplanowano w jadalni. Tym razem świętowano odnalezienie czarodzieja, a gośćmi honorowymi mieli być Hortusowie i ich służący. Im właśnie Gordoneo zawdzięczał powrót do Domu ze Srebrną Bramą.

„Pocziwi ludzie... - rozmyślał, wlewając sobie wrzątek do metalowej misy - może oni wyjaśnią mi, w jaki sposób znalazłem się w ogrodzie świątyni Gedesa Króla... Tfu! Niech Kode porwie łotra, który wystawił w tym szlachetnym mieście podobną świątynię!... Swoją drogą... nieźle ze mnie zakpił ten dziwak. Wiedział dobrze, że przygotowałem się na śmierć, a tymczasem podał mi znowu jakiś parszywy barszcz, zaprawiony silnie ziołami nasennymi... Dlaczego mnie nie zabił? Bał się Gedesa? Bał się Magissimusa? Nie... co by nie mówić o nim, nie wyglądał na człowieka lękliwego... Po co zatem porwał mnie stąd, jeżeli nie dla zemsty?... Nooo... wyglądam chyba dość przyzwoicie?" - tu Gordoneo obrócił się parę razy przed lustrem, czemu trudno się dziwić... Czarodzieje, nawet starzy i tacy, co dawno wypadli z praktyki, zawsze pozostają przecież trochę próżni.

Na dole było już gwarno. Przypomniała się staremu magowi atmosfera poprzedniego wieczora i znowu naszły go przedziwne, mieszane myśli...

- Anhar?... - podskoczył nieco wystraszony, gdy ktoś znie naćka zasłonił mu od tyłu oczy.
- Tak! - brzmiała krótka, radosna odpowiedź. Książę patrzył te raz na mistrza ciepłym, jakby stęsknionym wzrokiem i powiedział'
- Nie opuszczę cię dziś na krok!



- Ani ja ciebie! - brzmiała odpowiedź, pełna przygany, chociaż młodzieniec w ogóle jej nie usłyszał.

- Mam ci tyle do powiedzenia!...

- I ja tobie! - podobnym głosem powtórzył Gordoneo.

- Czy wyruszamy jutro rano?

- Wolałbym o świcie. Rano chciałbym stanąć w grocie Hogen.

- Jeżeli nie zaśpisz... - zażartował Anhar i Gordoneo był gotów rzucić księciu wprost jakieś słowo upomnienia, kiedy gwałtownie zaschło mu w gardle:

Przy stole, obok gospodarza, zobaczył... tamtego! Siedział najzwyczajniej w świecie, ubrany w swoją szarozieloną tunikę ze złotymi lampasami i wycierał ręce lnianym ręcznikiem...

Gordoneo złapał Anhara za rękaw i zapytał, na ile to możliwe, spokojnie:

- Czy... czy to jest właśnie Hortus?

- Oczywiście! - Księżę wydawał się zaskoczony pytaniem mistrza. - Jego żona, jego synowie... prawie cały dom Hortusów zjawił się dzisiaj na ucztach!

- Ja... Ja o czymś zapomniałem! Zaraz wrócę! - rzucił przez ramię Gordoneo i już zrobił krok do tyłu, kiedy księżę stanowczo powstrzymał go za ramię:

- Nie ma mowy! Od tej chwili jestem twoim stróżem, mistrzu! Mam wielką ochotę omówić z tobą wiele spraw nie cierpiących zwłoki i posłuchać twojej opowieści, więc zaniechaj sztuczek...

- Magicznych? - zapytał Gordoneo, spoglądając w oczy jak w duszę księcia.

Anhar puścił jego rękę i poprosił: Wróc zaraz, bo będę się o ciebie niepokoił... - potem odszedł, aby zająć miejsce za stołem.

Gordoneo, zlany potem jak mysz, opierał się o drzwi pałacowej łaźni. Podjął już decyzję, co zrobi, i to pomogło mu utrzymać się na nogach, ale opóźniał jak mógł ten moment. Skąd miał wiedzieć, biedny starzec, co i komu powie Hortus, co zrobi? Po co tak naprawdę przybył do Domu ze Srebrną Bramą?

„Co za koszmarny dzień” - powtarzał w myślach zdruzgotany.

I nagle postanowił:

- Idę! Niech się to wszystko już raz skończy!

A potem świat Gordonea zawirował jak na karuzeli.

Siedzieli obok siebie. Hortus dolewał mu mrożonej mięty do pucharu, pytał o samopoczucie i bawił wszystkich anegdotami. Nagabywany, aby zdradził sekret wyprawy Gordonea do świątynnego ogrodu, odpowiedział:

- Nie znalazłem go ja, ale mój sługa, który, niestety nie mógł przybyć z nami na ucztę, więc szczegółów się, moi drodzy, ode mnie nie dowiedziecie! Zapytajmy wszak mistrza Gordoneo, może on coś pamięta?...

Życzliwy, gromki śmiech, jaki towarzyszył tym słowom, do reszty pomieszał Gordoneowi w głowie.

- Martwiliśmy się o mistrza! Połowa Medesy szukała go z niepokojem - wtrącił ojciec Teresy.

- Gdy on tymczasem leżał sobie w ogrodzie Gedesa Króla!... - zażartował ktoś z drugiej strony stołu. I było to już ostatnie zdanie, jakie na temat przygód Gordonea wypowiedziano publicznie tego dnia. Wszyscy zajęli się potem rozmową o teatrze i repertuarowych nowościach. Wychwalano wczorajszy spektakl Domu ze Srebrną Bramą i kunszt aktorów. Zwłaszcza Anhar - szczerze poruszony widowiskiem - wypytywał o szczegóły i z wielką uwagą słuchał odpowiedzi.

„Mają mnie tu za dziwaka i opoja” - pomyślał Gordoneo a potem milczał długo, czekając na stosowny moment, aż wreszcie zdecydował się

odezwać do siedzącego obok Hortusa, który, poza zewnętrznym wyglądem, w niczym nie przypominał człowieka z Willi Siedmiu Fontann.

- Panie... - przemówił nieco skrepowany - czy moglibyśmy wyjść gdzieś na chwilę, żeby porozmawiać w samotności?

- Owszem! - zgodził się tamten ze swobodą. - Gdzie?

- W mojej sypialni. Za minutę. - odpowiedział krótko Gordoneo i po prostu wstał od stołu.

\*\*\*

- Porwałem cię dla zemsty... - mówił Hortus, zanim Gordoneo zdołał uporządkować w głowie wszystkie swoje pytania. Byłem pewien, że jesteś oddanym sługą Gedesa, że przybyłeś pod dach Domu ze Srebrną Bramą w złych zamiarach, i że po twojej wizycie należy się spodziewać wyłącznie kłopotów...

„Cóż, tutaj się nie mylisz...” - pomyślał czarodziej, ale nie przerywał.

- Może z okien pałacu Magissimusa świat wygląda inaczej -ciągnął Hortus, bujając się na brzegu parapetu, ale w Medesie, na prowincji, ludzie mają lepszą pamięć do historii i zachowują w sercu doświadczenia własnego życia. Nie dziw się więc, że o twoim przybyciu wiedziałem niemal natychmiast. Cały plan udało się zrealizować nadspodziewanie gładko... Nie miałem zamiaru zabijać ciebie. Chciałem raczej sprawdzić, czy patrząc ci w oczy, potrafię we wnętrzu duszy odkryć coś, co mędrcy nazywają przebaczeniem, a co dane jest tylko nielicznym wybrańcom Tego Samego...

- Czy... Czy należysz, panie, do wybrańców Tego Samego? -zapytał cicho Gordoneo i sam zdziwił się własną śmiałością.

Hortus nie odpowiadał długo, po czym wyjął spod tuniki złoty znak zawieszony na pięknie plecionym łańcuchu.

- Popatrz! - zachęcił.

Czarodziej pochylił się zaciekawiony, ale zaraz z rozczarowaniem wydał wargi:

- Waga! Czy hołdujesz, panie, teorii znaków zodiaku?

Kąciki ust Hortusa zadrgały jak w uśmiechu i odparł:

- Masz mnie za głupca?

- Nie... - rzekł szczerze Gordoneo - dlatego jestem zdziwiony...

- To jest waga, która symbolizuje sprawiedliwość. Dostałem ją dawno temu od pewnego człowieka, który... który przebaczył mi coś, czego przebaczyć nie powinien... Ofiarował mi tę wagę na pamiątkę pojednania. Powiedział też wówczas słowa, które noszę w sobie jak talizman: „Sprawiedliwość leży nie po stronie tego, który ma rację, ale po stronie Tego Samego. A Ten Sam jest Miłosierny”.

Hortus milczał przez chwilę, a potem zdecydowanym ruchem zdjął z szyi łańcuch ze złotą wagą i wyciągnął rękę w stronę Gordonea:

- Wyświadcź mi dziś zaszczyt i przyjmij to ode mnie...

- Ja? - podskoczył jak oparzony Gordoneo. - Przecież ja nie mogę!...

- Możesz... nie chcieć. To jedyna rzecz, jaką możesz. Wszystkich pozostałych dosięgniesz, jeśli taka jest wola Tego Samego, albo wcale...

Ręka Hortusa, wciąż wyciągnięta w stronę czarodzieja, drżała nieznacznie. Dodał:

- Kiedy człowiek doświadczy sam słodyczy cudzego przebaczenia, wydaje mu się wówczas, że nad tę słodycz nie ma niczego większego na świecie... A ja ci powiadam: jest słodycz większa, słodsza i potężniejsza: słodycz przebaczenia samemu... Odkrył to dawno Ten Sam... Daj mi dziś skosztować Jego słodyczy! Przyznasz, mistrzu Gordoneo, że nie mogłeś chyba uczynić mi niczego gorszego... niż... I że należy mi się za to sprawiedliwa nagroda!...

W sypialni zrobiło się cicho, bardzo cicho, a potem... potem dwóch starców padło sobie w objęcia.

## ROZDZIAŁ XVI

Mistrz Gordoneo wyszedł z pokoju Teresy późno w nocy, po długim, pełnym serdecznych uścisków i ojcowskich przestroóg, pożegnaniu, ale dziewczyna nie mogła zasnąć. Martwiła się, czy bezpiecznie dotrze z księciem do groty Hogen, czy nie zapomni prowiantu na drogę, co wreszcie powie na to wszystko Magissimus, kiedy, dzień przed jej planowanym powrotem, Gordoneo i Anhar zjawią się w pałacu Najwyższego Maga bez Kreaturra i Lupusa... Czy uwierzy historii z piorunami? Czy przypadkiem nie dowie się o - trudnej przecież do ukrycia - przygodzie Gordonea, który zniknął na kilkanaście godzin nie wiadomo gdzie, zostawiając na pastwę losu i domysłów syna królewskiego?... I to w Medesie, mieście buntowników!... A może już donieśli mu o tym jego szpiedzy? Może właśnie podpisuje wyrok na mistrza i na nią...?

Myśl o powrocie do pałacu Najciemniejszego, po tym wszystkim, co zobaczyła w sypialni Anhara... Nie! Nie wróci tam za nic na świecie. Ucieknie! Tak! Ucieknie na południe, w dzikie, skaliste góry Dormu... Ucieknie... i co dalej? Co stanie się z ojcem? Co stanie się ze starym czarodziejem? Nigdy ich już nie zobaczy...

Pod drzwiami, w szerokiej szparze pomiędzy nimi a podłogą, pojawił się niespodziewanie migotliwy cień.

- „Ktoś tam stoi ze świecą w ręku! Czy zamknęłam drzwi na klucz, kiedy wychodził mistrz Gordoneo?” - przemknęła przez głowę Teresy myśl, jak spóźniony na łowy nietoperz. Po czubek nosa wsunęła się pod kołdrę, drżąc. W tym momencie usłyszała ciche pukanie...

- Czy to ty, Anno? - zapytała schrypniętym ze strachu głosem.  
- Ojczy?! - powtórzyła głośno, ale znów odpowiedziała jej cisza.  
- Precz! Precz! - powtarzała, zapalając nerwowo oliwną lampę, stojącą obok łóżka. Z jej płomieniem, jak z towarzyszem niedoli, zrobiło

się Teresie nieco raźniej. Resztką odwagi prysła jednak, kiedy do drzwi zapukano ponownie, a zaraz potem... tak! Zaraz potem nie zamknięte na klucz drzwi skrzypnęły i pojawiła się w nich... dłoń z lichtarzem, a za nią... głowa księcia Anhara!

Teresa chciała krzyknąć na całe gardło, ale lęk zacisnął je mocnym węzłem i wydobyła z siebie jedynie jakiś paniczny, bełkotliwy pomruk...

- Nie dotknę cię! Nawet do ciebie nie podejść! Chcę tylko porozmawiać, nie krzycz! - usłyszała jego słowa. Brzmiały zwyczajnie, a księżę, ubrany w długą nocną koszulę, do której - nie wiadomo dlaczego - przypasał sobie miecz, wyglądał prawie zabawnie.

- Mogę wejść?...

- Wejdz, panie, ale usiądź przy samych drzwiach! - zakomenderowała Teresa, wysuwając głowę spod kołdry. Jeżeli jednak już wejdiesz i... zamkniesz za sobą drzwi na klucz... -dodała po krótkim namyśle, nie pozwolę ci stąd wyjść, dopóki nie odpowiesz szczerze na wszystkie moje pytania!

Teraz Anhar sprawiał przez chwilę wrażenie, jakby się wahał, ale usiadł posłusznie pod drzwiami, odłożywszy swój miecz i lichtarz.

Patrzyli na siebie z daleka, próbując rozproszyc wzrokiem półcień zalegający komnatę. Królewicz odezwał się pierwszy:

- Dzielna z ciebie dziewczyna, Tereso, i... bardzo...

- Nie próbuj mnie zaczepiać! - ucięła nieufnie. - Dlaczego straszysz mnie w środku nocy?

- Straszę? Czy ty się boisz, Tereso?

- Gdybyś widział to, co ja widziałam dzisiaj w południe w twojej sypialni, też byś się bał, panie, bałbyś się... spojrzeć w lustro!

- Wyglądało to tak okropnie?

- Odrażająco!

- Opowiedz mi o tym...

- Nigdy! Chciałabym wymazać dzisiejszy dzień z pamięci...

- A ja nie... - uśmiechnął się Anhar, ja dzisiejszego dnia nigdy nie zapomnę... Będę o nim opowiadał moim dzieciom, a one swoim dzieciom, a one swoim... Aż do ostatniego potomka dynastii Wielkich Magów!

- Współczuję wszystkim dzieciom dynastii Wielkich Magów! Całe szczęście, że chociaż członkom Najwyższej Rady nie wolno się żenić, bo nie będzie miał kto słuchać podobnych opowieści... - skomentowała niezbyt uprzejmie Teresa, ale księżę znów się uśmiechnął.

- Jak zostanę Najciemniejszym, zmienię prawo i pozwolę im się żenić! Jeżeli będzie jeszcze wtedy żył nasz poczciwy Gordoneo, na pewno poprosi ciebie, Tereso, o rękę, a ty odmówisz wyłącznie z powodu różnicy wieku!...

Teresa z trudem powstrzymała się od śmiechu, więc ośmielony tym chłopiec ponowił prośbę:

- Opowiedz mi, co widziałas w południe w mojej sypialni, to dla mnie bardzo ważne... Proszę!...

- Umówiliśmy się, że to ja będę zadawała pytania...

- I tak dowiesz się wszystkiego... Proszę...

- No dobrze - Teresa gwałtownie wciągnęła powietrze i wstrzymała oddech, jak przed nurkowaniem... - Tarzałeś się po ziemi, Plując krwią...

- I...?...

- Miałeś straszną, nie swoją twarz... Odrażająco brzydka...

- I...P...

- Proszę, Tereso!...

- Na czole i rękach głębokie, krwawiące zadrapania, jakby jakieś zwierzę szarpało je pazurami... a.... najgorsze:... serce! 2 twojego serca lała się krew niby z potłuczonego dzbana! - Teresa urwała



gwałtownie i zakryła oczy rękami. - Po co ja ci to wszystko opowiadam? I tak mi nie uwierzysz! A ja nie jestem wariatką! Ja widziałam!...

- Dlaczego miałbym ci nie wierzyć? Przecież się zgadza...
- Co się zgadza?
- To, co mówisz, zgadza się z tym, co było...
- A ślady? Krew? Ból? Porwane ubranie? Chwilę później

wyszedłeś z pokoju i rozmawiałeś w najlepsze z moim ojcem!

- Odpowiedziałaś sobie sama: chwilę później.

Księżę popatrzył na Teresę uważnie.

- Chciałem to najpierw powiedzieć samemu mistrzowi Gordoneo, ale teraz sędzę, że ty powinnaś dowiedzieć się pierwsza...

- Ja już powiedziałam mistrzowi Gordoneo... - przerwała niecierpliwie Teresa

- Co mu powiedziałaś? - spytał Anhar, jakby nie rozumiejąc.

- Wybacz, panie, ale opowiedziałam Gordoneo, co widziałam w twojej sypialni... - przyznała się.

- Ależ Tereso! - uśmiechnął się pobłaźliwie księżę. - Nie chodzi o to, co widziałaś, ale o to, czego nie widziałaś!... Dlatego pragnąłem dowiedzieć się od ciebie, co widziałaś w mojej komnacie... Teraz dopiero jest dla mnie jasne, czego nie widziałaś, i jestem, przyznam szczerze, nieco spokojniejszy o ciebie...

- Spokojniejszy? O mnie?

- O twój... wewnętrzny ład... nie umiem tego inaczej wyjaśnić...  
- wyznał bezradnie. - Posłuchaj zatem, bo poza tobą, Gordoneo i moim ojcem, nikt tej historii nie usłyszy, być może aż do dnia, kiedy przekroczę ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania...

„Oby to nigdy nie nastąpiło!” - pomyślała dziewczyna, a księżę wyprostował zdętwiałe nogi i spojrzał na fotel stojący nieopodal łóżka Teresy.

Zgadła chyba, o czym pomyślał, bo odezwała się życzliwie: Siądź, panie, na fotelu, znajdziesz tam koc, którym możesz się okryć- ..... .

Był więc teraz na wyciągnięcie ręki i mogła uważnie przyjrzeć się jego twarzy, kiedy powiedział:

- Gedes jest bestią, Tereso. Po raz pierwszy w życiu zapuściłem się tak daleko... Nie poszły w las nauki czarnoksiężników!... Udało mi się ucieleśnić Gedesa zaklęciami. Walczyłem z nim potem... o życie Gordonea... Wysłuchał mnie!

- Jak to... wysłuchał cię? - zapytała, a jej twarz przypominała teraz białą tarczę księżycy.

- W walce sięgnął zębami, żeby wyrwać mi serce, kiedy we-szłaś do pokoju i powiedziałaś, że znaleziono mistrza Gordoneo. Gedes zniknął wtedy, a wraz z nim ślady walki. Pozostała we mnie natomiast pewność, że zostałem wysłuchany, więc to znaczy, że wygrałem walkę z Gedesem... Uratowałem dziś życie Gordonea, Tereso!... Mów, co chcesz! Czuję się jak bohater... Walczyłem z samym Gedesem o życie mistrza i wygrałem!

Teresa popatrzyła na Anhara z uczuciami bliskimi przerażenia i współczucia jednocześnie...

- Czy... Czy nie przyszło ci, panie, do głowy, że kiedy ty walczyłeś, jak to nazywasz, z Gedesem o życie Gordonea, wielu mieszkańców Medesy, nie wyłączając mnie, błagało w tym samym czasie o pomoc Tego Samego? Skąd masz pewność, że to Gedes, a nie Ten Sam uratował życie mistrza?

Książę Anhar nie spieszył się tym pytaniem, ale wyglądał przez chwilę na oburzonego:

- Czy tobie wcielił się kiedyś przed oczami Ten Sam? Czy rozmawiałaś z nim i osobiście powiedział ci, że uratuje życie Gordonea?... Biedna, poczciwa Tereso! Szanuję Twoje przekonanie, że Ten Sam jest istotą wyjątkową i szlachetną, ale wybacz ~ ja wierzę w to, co widziałem, i

co ty widziałaś - tu książę Anhar wyciągnął rękę i dotknął nią ramienia Teresy, tak że, zaskoczona podskoczyła z przerażenia.

- Nie bój się... - powiedział łagodnie - nie bój się prawdy Tereso. Gedes, sprowadzony zaklęciem, uratował dziś życie Gordonea! Niech żyje magia! Magia jest wieczna! Magii można używać do czynienia dobra!

Przez chwilę wydawało się Teresie, że nie znajdzie w głowie niczego, co mogłaby rozsądnie przeciwstawić myśleniu księcia, ale czuła, że zaszła tu jakaś kosmiczna pomyłka, i że ona - Teresa z Domu ze Srebrną Bramą - musi natychmiast odwrócić nieuchronny, zdawałoby się, bieg historii, bo przecież przyszły król, wypowiadający podobne sądy o świecie i prawdzie, nie mówi o świecie i prawdzie prywatnie, tylko jako... przyszły król! Przywołała w panice imię Tego Samego na ratunek, a potem powiedziała, jakby sama dziwiąc się swoim słowom:

- Czy Gedes zniknął, kiedy weszłam do twojej sypialni, panie?  
- Yhym... - potwierdził spokojnie Anhar.  
- Więc może nie ty Gordoneowi, ale ja tobie uratowałam... życie? Może Ten Sam, który kieruje czasem i tka dywan wieczności z chwil naszego losu, uratował Gordonea i pozwolił ludziom Hortusa znaleźć go na tyle wcześnie, żebym ja zdążyła się o tym dowiedzieć i przybiegła do ciebie... na ratunek tobie, akurat w momencie, kiedy wcielony przez twoją własną głupotę i pychę demon próbował zabrać cię właśnie za ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania, wydzierając ci serce?!...

Anhar szarpnął gwałtownie dłonią swoje długie włosy i odrzekł prawie z rozpaczą:

- Byłem dziś gotów zginąć za Gordonea! Walczyłem z samym Gedesem o jego życie! Nie mów mi, że jestem głupcem i pyszałkiem! Bo... to... nieprawda!...

Głos księcia zadźwięczał jak złota moneta i potoczył się P° komnacie, a potem przycichł.

- Przepraszam, źle się wyraziłam, panie - zawstydzila się Teresa.  
- Chciałam tylko powiedzieć, że... Ach! Ja wiem... Ty jesteś wielkim i dzielnym rycerzem, tylko ogarnia mnie lęk, kiedy chcesz walczyć po stronie... Czarnego Króla!...

Książę zobaczył w wyobraźni podest teatralny i przypomniał sobie najbardziej niezwykły spektakl, jakiego kiedykolwiek był świadkiem.

- Jestem magiem, Tereso! - powiedział po długim milczeniu \_ pociąga mnie władza, pociąga mnie rywalizacja... Dzisiaj dokonałem rzeczy niezwykłej, jakiej nie dokonał przede mną żaden mag w moim wieku... Ucieleśniłem Gedesa, mając zaledwie szesnaście lat i będąc nieświadomym wiedzy, którą posiadli wtajemniczeni, przekraczający ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania... To jest dar, Tereso! To jest piętno wybrania, namaszczenia... Jestem namaszczony przez Gedesa... Wierzę w to i podoba mi się sama myśl o tym, bo jako prawdziwy potomek Ma-gissiumsa jestem... próżny!... To wszystko są szczególne dary Gedesa, moja Tereso!

- Jesteś też... mądry... - nie zapominaj o tym! Jesteś także wolny... I o tym również nie możesz zapomnieć! A przede wszystkim - Teresa zawiesiła głos uroczyście - jesteś wewnątrz szlachetny i... biały... co przeczuwał od dawna mistrz Gordoneo, a czego ja sama doświadczam, przebywając od kilku dni w twoim towarzystwie. A to - bądź wobec siebie szczery - nie są dary Gedesa! To są, Anharze, dary... Tego Samego!

Książę nic nie odpowiedział na te słowa, ale spojrzał Teresie w oczy z głęboką wdzięcznością, więc miała wrażenie, że pojął, co naprawdę chciała powiedzieć. Po chwili odezwał się jeszcze:

- Magowie, droga przyjaciółko, przez całe życie robią różne Magiczne eksperymenty, czytają księgi, ważą zioła, przyrządzali tajemne eliksiry... a wiesz, dlaczego?

- Żeby zamienić mysz w dynię, a dynię w mysz...

- Tak! - roześmiał się Anhar - wiedziałem, że powiesz coś takiego... Otóż... Eksperymenty, eliksiry, magiczne kule i kamienie są nam potrzebne tylko po to, żebyśmy niepostrzeżenie uzależnili się od myślenia, że korzyści z uprawiania magii są wyłącznie widzialne...! Widzialne złoto w pracowni alchemika, widzialna władza nad głupcami, co nie potrafią machać różdżką widzialne korzyści z przepowiedni, za które każemy sobie słono płacić, wreszcie widzialny lęk w oczach ludzi, sterowanych czarami do zdrowia lub choroby... Tak... widzialność to misterna sieć Gedesa, w którą złapał wszystkich magów, począwszy od Kode, Brazdenota i Ora, na mnie skończywszy... Pokaż mi Tego Samego, Tereso! Spraw, żeby był widzialny, a ja porzucę moją magię i będę rycerzem Białego Króla!

Teresa wyskoczyła nagle z łóżka, włożyła na koszulę długą tunikę, płaszcz rzuciła Anharowi i powiedziała zdecydowanym tonem:

- Chodź za mną!

- Dokąd? - pytał zaskoczony, ale ubierał się posłusznie. Spacer w nocy, po takiej rozmowie, mógł przecież zapowiadać wyłącznie przygody, których młodzieniec łaknął jak chleba powszedniego.

- Zostaw miecz, panie, czyś szalony? - zdążyła jeszcze powstrzymać księcia.

Wymknęli się cicho na korytarz. Mimo ciemności nie potrzebowali świecy, bo Teresa dobrze знаła drogę do miejsca, w które postanowiła zaprowadzić królewicza. Były to drzwi pokoju w końcu korytarza. Te, zza których zawsze sączyło się czerwone światło.

\*\*\*

Pod bosymi stopami poczuli przyjazną miękkość i ciepło grubego kobierca. A potem... potem Anhar zobaczył okrągły stół z białego kamienia. Na wielu hakach, przymocowanych do niego bujały się delikatnie oliwne lampki, umieszczone w czerwonych, szklanych kloszach

„Ach! To stąd kolor światła” - pomyślał książę i właśnie wtedy dojrzał coś jeszcze, a twarz mu pojaśniała:

- Księga!
- Tak... Święta Księga wyznawców Tego Samego...
- Czy mogę... Czy mógłbym jej dotknąć?
- Nie...
- Dlaczego?
- Nie jestem pewna, czy wolno mi było przyprowadzić tutaj

ciebie...

Książę wodził chwilę wzrokiem po niezwykłych rzeźbieniach na okładce, które tak fascynowały go ubiegłego wieczora, a potem znów zapytał:

- Czy ta komnata jest Domem Świętej Księgi?
- Nie tylko... - Teresa przyjrzała się Anharowi w napięciu.
- Nie tylko? - powtórzył.
- Panie! Przysięgnij na to, co jest dla ciebie najcenniejsze, że

dotrzymasz tajemnicy, jeśli powiem ci prawdę...

- Przysięgam na magię! - odpowiedział bez zastanowienia, ale

Teresa pokręciła zdecydowanie głową:

- Przysięgnij na własne życie! I powtórz: „Nigdy nie powiem nikomu, poza mistrzem Gordoneo, czego dowiedziałem się w Domu ze Srebrną Bramą, chyba, że Teresa mi pozwoli”.

- No wiesz?! - roześmiał się nerwowo Anhar, to brzmi głupio...

- Nie mniej głupio niż te twoje „abra-kadabra” i inne takie...! ~ odcięła się złośliwie. - Chcę, żebyś tak właśnie powiedział! kaczej zatrzymam dla siebie moją tajemnicę...

- Dobrze. Niech będzie... Nigdy nie powiem nikomu, poza Mistrzem Gordoneo, czego dowiedziałem się w Domu ze Srebrną Bramą, chyba, że Teresa mi pozwoli... Przysięgam na własne życie! - wyrecytował księżę.

- Teraz poczekaj!... - powiedziała cicho, obejrzała się w stronę zamkniętych drzwi, a potem podeszła do stołu. Kiedy rozkrzyżowała oparte na nim ramiona, Anhar stwierdził ze zdziwieniem, że stół rozsuwa się lekko, dzieląc na połowy.

- Pomóc ci? - zapytał...

- Nie trzeba! Dałam sobie radę... ale możesz podejść, spójrz!

Wewnątrz otwartego stołu była wydrążona nisza, a w niej ukryta szkatuła. Teresa ostrożnie ujęła ją w ręce.

- W tej szkatule mieszka... Ten Sam - powiedziała uroczystym szeptem. - Ta komnata jest więc Domem Świętej Księgi i domem Tego Samego... Wiem, że się dziwisz - mówiła dalej, przyglądając skupionej twarzy księcia. - Bardzo chciałabym powiedzieć ci, co jest w środku, to znaczy, jak wygląda Ten Sam, ale nie mogę, bo sama przysięgałam na własne życie, że tego nie uczynię, póki mi Najwyższy Kapłan nie pozwoli... Powiem ci jednak coś znacznie ważniejszego... Czy chcesz i jesteś gotów?

- Tak - odpowiedział chłopiec, wciąż wpatrując się w szkatułę, jakby chciał przeniknąć ją wzrokiem.

- Posłuchaj więc, mój królu, synu Magissimusa, potomku i spadkobierco Wielkich Magów... - zaczęła Teresa, odkładając szkatułę na miejsce i powoli zasuważąc kamienny stół. - Boję się, żeby ktoś tu nie wszedł! - dodała na swoje usprawiedliwienie i poprosiła jeszcze: - Usiądźmy!

Usiedli więc naprzeciwko siebie - książkę plecami do drzwi, Teresa po stronie stołu. Jej włosy, oświetlone silnie czerwonym blaskiem lampek, płonęły teraz jak rozgrzana miedź, a twarz, ukryta w półcieniu, wydawała się prawie niewidzialna...

- Na początku czasów Gedes był przyjacielem Tego Samego - rozpoczęła swoją opowieść Teresa - przechadzał się z Nim i rozmawiał o wszystkich tajemnicach życia... I kiedy On wyprowadzał ze swojej głowy na świat kolejne dzieło, Gedes biegł orzed Nim pierwszy, niosąc całemu stworzeniu Lampę, w której płonęły myśli Tego Samego. To było wielkie wyróżnienie i dowód wielkiego zaufania!... Gedes czuł się z tego powodu dumny... Coraz częściej zdawał się zapominać, że jest nie tylko przyjacielem, ale również sługą Tego Samego. Pewnego dnia postanowił ukraść Lampę. Wiedział już dostatecznie dużo o tajemnicy życia, widział wychodzące z głowy Tego Samego myśli. Poznał również, jak bezcenna jest sama Lampa i umiał jej używać... wydawało mu się zatem, że jeśli ją zdobędzie - posiadzie moc Tego Samego.

- Głupi Gedes! - Teresa zwróciła się nieoczekiwanie wprost do księcia. - Chciał Lampy Tego Samego użyć, jak czarodziej magicznej kuli... Założę się, że właśnie wtedy zaczęła się historia z siecią widzialności, o której sam mi, panie, dzisiaj opowiadałeś... Zatem Gedes - wróciła do przerwane go wątku - wypowiedział Temu Samemu wojnę. Miał Lampę i pewien był wygranej... Jakież ogarnęło go przerażenie, kiedy spostrzegł, że światło gaśnie... Wydobywał ze swojej głowy najprzeróżniejsze myśli -niektóre naprawdę niezwykle i wielkie - chcąc podsyć płonący ogień. Na próżno. Światła starczyło na tyle, na ile dopalały się w Lampie ostatnie, uwięzione w niej myśli Tego Samego. A potem - zgasło. I wówczas Gedesa ogarnęła wieczna, nieprzenikniona, zimna ciemność, a ogień własnych myśli, zamiast rozpalić na nowo Lampę, zaczął trawić jego trzewia... Obawiam się, panie - Teresa spojrzała



z niepokojem na księcia - że po ten ogień wyślą cię za ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania... Ogień ciemności brzucha Gedesa, a nie ogień światła jego głowy!...

Teresa podkuliła nogi i szczelniej okryła się tuniką.

- Czy zechcesz posłuchać mnie jeszcze? - zapytała. Ponieważ odpowiedzi nie było, postanowiła mówić dalej:

- Gedes pałał żarem zemsty, ponieważ czuł się oszukany. Wtedy właśnie zrobił coś, czego pod żadnym pozorem nie powinien był czynić - potłukł Lampę. Zniszczył z własnej woli ostatnią rzecz, która łączyła go z Tym Samym. Wypowiedział ostatecznie posłuszeństwo i wzgardził przyjaźnią. Od tej pory rozgorzała zacięta walka. Gedes zbuntował i porwał za sobą w ciemność wiele duchów światła, a jego armia próbowała atakować wszystko, co od zawsze chronione było łaską i błogosławieństwem Tego Samego. Wtedy najszlachetniejsze istoty Światła padły do nóg Tego Samego, błagając, aby wydał złu ostateczną bitwę... W głowie Tego Samego czas płynie jednak inaczej... Według własnego uznania wybrał porę i... - tu Teresa długo szukała odpowiedniego słowa - kształt tej ostatecznej bitwy... Zamiast zetrzeć w pył Gedesa, stworzył jeszcze jedną niezwykłą istotę, stworzył ją na Swój obraz i podobieństwo. Uzbroidł we wszystko, co potrzebne jest do walki, zwycięskiej walki z Gedesem... Dał tej istocie rozum i serce, a poza tym obdarzył ją Lampą, utraconą Lampą... czyli głosem wewnętrznym, w którym płoną, jak niegdyś w Lampie Gedesa, myśli Tego Samego... Tak, książę, każdy człowiek jest ostateczną bitwą Tego Samego, wypowiedzianą Gedesowi. Jednak, jako mężczyzna i rycerz, rozumiesz dobrze, że miecza użyć można w słusznej i niesłusznej sprawie...Wielu z nas wybiera pana po drugiej stronie, w ciemności....

- Skąd to wszystko wiesz, Tereso? - zapytał cicho książę, milczący i nieruchomy dotąd jak słup soli.

- Ze Świętej Księgi, napisanej przez namaszczonego Tego Samego...

- Namaszczonego Tego Samego?...

- Dziwisz się? Czyż twoje magiczne Księgi nie są napisane przez namaszczonego Gedesa?...

Teraz Anhar otulił się szczelnie płaszczem, a potem spojrzał nieprzytomnie na Teresę:

- Powiedz mi.... Może jest to napisane w twojej Świętej Księdze Dłaczego Temu Samemu nie wyszła ta ostatnia bitwa? Dłaczego oparł losy Dobra i przyszłość stworzeń na barkach słabego człowieka? Może jest w tym jakiś podstęp? Może jednak wraz z Lampą utracił część swojej mocy i boi się walczyć z Gedesem twarzą w twarz? Może do tego jesteśmy Mu potrzebni? Do prowadzenia wiecznej gry... na zwłokę?...

- Nie dziwią mnie twoje, panie, wątpliwości... Myślę jednak, że potrafię je rozproszyc - uśmiechnęła się Teresa. - Mógłbyś mieć nawet rację, gdyby nie zdarzyło się to, co się zdarzyło... Bo Księga opisuje również, w jaki sposób Ten Sam pokonał już Gedesa...

- Walczyli?

- Oczywiście! Ten Sam, przybrawszy ludzką postać, walczył z Gedesem osobiście i pokonał go...

- Chciałbym zobaczyć ten pojedynek! - westchnął gorąco Anhar, w którym zawrzała waleczna krew.

- Widziałeś go w teatrze mojego ojca!... A w naturze... w naturze nie jestem pewna, czy spodobałby ci się...

- ?...

- Ponieważ najpierw Gedes w straszny sposób zabił swoimi czarami Tego Samego-Człowieka, a potem...

Na korytarzu usłyszeli wyraźny dźwięk zbliżających się kroków. Zamarli oboje z przerażonymi twarzami. Dopiero teraz uświadomili

sobie, że z jedyne go okna, umieszczonego w Komnacie Świętej Księgi, sączy się blade światło, mocniejsze już od blasku oliwnych lampek, i że swobodnie mogą rozpoznawać rysy własnych twarzy. Kroki przemknęły tymczasem tuż pod drzwiami i skręciły w prawo, na schody...

- Świta! - odetchnęła z ulgą Teresa. - Więc to na pewno Ma-rek poszedł obudzić mojego ojca... Zawsze wstaje pierwszy...

Kiedy oboje podnieśli się z dywanu, poczuli, jak są zmęczeni i zziębnięci. Zanim jednak Teresa nacisnęła klamkę, książkę zdążyła pochwycić jej rękę:

- Żegnaj, Tereso! Obiecuj, że dokończysz mi swoją opowieść... w pałacu Magissimusa...

- Jeżeli to tylko będzie możliwe i konieczne - znów się uśmiechnęła. - Mistrz Gordoneo zna ją lepiej ode mnie, a w grocie Hogen będziecie mieli dużo czasu na rozmowy... Nie zapomnij, panie, i zapytaj go, skąd się wzięła magia...

I dwie rzeczy zdziwiły jednocześnie Anhara: po pierwsze, dlaczego Teresa powtórzyła to właśnie pytanie, które słyszał już kiedyś w sobie podczas podróży nad wodospad, po drugie, dlaczego narysowała mu na czole jakiś dziwny znak, którego kształtu nie był w stanie rozpoznać...

## ROZDZIAŁ XVII

Medesa przypominała jasną plamę, zagubioną w sercu Doliny za Południowym Wodospadem. I Gordoneo, i książę – obaj niezwykle poruszeni i zmęczeni wydarzeniami ostatnich dni i nocy - ledwo trzymali się na koniach, które, stąpając wolno i ostrożnie po kamienistej ścieżce wąwozu, najchętniej same położyłyby się gdzieś w cieniu albo oddały rozkoszy tarzania w wilgotnej trawie.

Przez bród na rzece przeszli godzinę temu i znajdowali się teraz po drugiej jej stronie. Anhar nigdy nie był w tej części królewskich posiadłości i, walcząc z opadającymi do snu powiekami, rozglądał się wokół zaciekawiony. Prawie nie rozmawiali. Czarodziej, pogrążony w swoich myślach, prowadził w równym choć powolnym tempie. Książę posłusznie jechał za nim. Mieli do pokonania już tylko dwa wzniesienia, a potem - jak twierdził Gordoneo - wąski, płytki strumień i wspinaczkę na skalną półkę groty. Słońce, pozostawione w połowie nieba nad Medesą, świeciło im w prawe ramię przyjaznym, przedpołudniowym ciepłem.

- Cudowne miejsce wybrałeś, nauczycielu - westchnął królewicz, śledząc wzrokiem ptaki i drobną zwierzynę, pierzchając spod końskich kopyt... - Kiedyś przyjadę tu sam na polowanie i porozmyślać w grocie Hogen...

- Świat, który rzadko deptają ludzkie stopy, zawsze wydaje się nam cudowny... - odpowiedział Gordoneo, ale głos miał raczej Posępny...

Anhar usłyszał ów ton, więc zapytał:

- Czy coś cię trapi, mistrzu?
  - Myśli... Myśli, których nie potrafię przegonić na cztery wia try
- przyznał czarodziej.
- Podziel się nimi, może mógłbym ci jakoś pomóc...
  - Nie sędzę, panie, gdyż większość z nich dotyczy ciebie

Księżę nie odezwał się, tylko oparł zmęczoną głowę na końskim łbie i przymknął oczy.

Strumień - rzeczywiście - był płytki i spokojny, za to wspinaczka do groty sprawiła wędrowcom wiele trudu. Przedzierali się przez gęsto rosnące drzewa i zarośla, często zsiadając z koni, które podobnie jak jeźdźcy, pragnęły już tylko stawy i odpoczynku.

- Na Brazdenota! Ani kroku dalej! - zawołał Gordoneo, kiedy lewa noga obsunęła mu się nagle w dół, a ręka, zaplątana w lejce, pociągnęła za uzdę konia. Zwierzę gotowe było od razu skrócić w lewo - wprost na chwiejącego się nad urwiskiem Gordonea. Wysokość, jaka dzieliła ich od strumienia, wyglądała zatrważająco...

- Dalej pójdę sam, mistrzu! - zdecydował Anhar, kiedy obaj ochłonęli. - Konia i worki z rzeczami zostawię w grocie, a po ciebie i twojego konia wrócę za chwilę...

- Idź, synu... - odpowiedział po krótkim namyśle Gordoneo. - Widzisz tę sekwoję? Za nią ścieżka skręci, a potem poprowadzi cię prosto do groty... Kiedy zauważysz szeroką szczelinę w skale, będziesz na miejscu!...

Gordoneo opadł zmęczony na trawę i z ulgą przyglądał się głodnemu zwierzęciu, skubiącemu zielone źdźbła tuż obok niego. Popatrzył też radośnie na niebo, niebieskie tutaj jakimś głębokim, czystym odcieniem. Nabrał w płuca wilgotnego, pachnącego ziołami i żywicą powietrza... a potem zostawił daleko za sobą tak dotkliwie jeszcze przed chwilą smutki, i oddał się błogim wspomnieniom...

Ileż razy przemierzał te lasy młodości marzeniami, kiedy zaknięty w swojej pałacowej komnacie, uciekał w nie znad pod-nika śpiewu albo złotego notesu!... Miał je teraz wokół siebie a myśl, że za chwilę stanie na progu groty Hogen i popatrzy na te lasy i strumienie z góry - tak jak orły - koła jego stare, skołatane serce... Nawet troska o losy królestwa i księcia

Anhara, o losy Teresy i wreszcie jego samego wydała mu się jakąś odległą, trochę obcą historią, o której czyta się w baśniach, ale która prędzej czy później odchodzi w przeszłość i tonie w niepamięci... Ach! Wiele by dał, żeby naprawdę utonąć, choćby w tym białym obłoku, co właśnie rozdarł się na pół o wierzchołek sosny!... Wiele by dał, żeby odkopnąć z gestem pogardy tę planetę znieawidzoną - ponurą i pełną zasadzek... Pod przymkniętymi powiekami zobaczył Hortusa. Nie... dopóki ziemia nosi takich ludzi jak ten szlachetny starzec, jest jeszcze cień nadziei, i trzeba zebrać siły do walki... Warto dla Teresy... Warto dla Anhara, dla przyszłości...

„Mam jeden dzień... tylko jeden dzień, żeby poważnie porozmawiać z księciem. A po tym wszystkim, co widziała Teresa, wiem, że rozmowa może być już bardzo trudna... Oby tylko nie okazało się za późno!...”.

Gordoneo oparł zmęczoną głowę o pień drzewa i poczuł, jak pod koszulą przesunął mu się na piersi łańcuch ze złotą wagą...

„Błogosławione Imię Tego Samego” - pomyślał i, gotów do małej drzemki, naciągnął płaszcz na ramiona, kiedy nagle poderwał go na równe nogi kwik konia.

Biedne, przerażone śmiertelnie zwierzę, szarpało zaczepione o niską gałąź lejce, nie mogąc stanąć na tylnych nogach. Nieopodal, na ścieżce, którą przed chwilą dotarli aż tutaj, siedział niedźwiedź. Siedział nieruchomo, przypatrując się szalejącemu koniowi.

„Ciekawe, czy widzi mnie?” - przeleciało przez głowę Gordonea, ale nie mógł w ułamku sekundy podjąć decyzji, czy stać dalej bez ruchu, czy na oślep rzucić się do ucieczki. Niedźwiedź podniósł zad i, zarzucając do tyłu głową, wydał z siebie potężny gardłowy pomruk.

- Już po mnie! - pomyślał boleśnie Gordoneo, a potem, nie mając czasu na dalsze analizowanie przeczytanych niegdyś podręczników

sztuki łowieckiej, puścił się pędem w górę ścieżki. Słyszał za sobą drugi, znacznie głośniejszy i bardziej jeszcze dziki ryk niedźwiedzia, ale trudno było ocenić, czy się przybliżył. Złowrogie ułamki sekund zaczęły teraz gnać z Gordoneo - na łeb na szyję... Dostrzegł w biegu wielki kształt konia, który śmignął tuż obok niego, podążając w tę samą stronę - w górę ścieżki, niemal go tratując.

„Zerwał się!” - zdążył pomyśleć czarodziej, a była w tej myśli i radość, i rozpacz. Oddychał ciężko, kuląc się w biegu, osłaniając bezbronne plecy. Nie chciał odwrócić głowy, aby w tym samym momencie nie włożyć twarzy między głodne zęby dzikiego zwierzęcia. I kiedy coś niespodziewanie otarło się o jego bok, nacierając - co dziwne - z przodu uciekającego, Gordoneo wydarł z gardła najbardziej przeraźliwy krzyk bólu i trwogi, jaki kiedykolwiek słyszano na wzgórzu Hogen. Zesztywniał ze strachu ścięgnięta nóg same powaliły go na ziemię. Leżał drętwy jak kłoda drzewa, czekając nagłej śmierci.

Ta nie chciała przyjść jednak od razu. Niedźwiedź zawył najpierw przeciągle i wściekle, zagulgotał aż do samych wnętrzności, a potem... potem słyhać było jak dyszy, strasznie dyszy coraz bliżej głowy Gordonea...

„Chciałbym najpierw zemdleć!” - pomyślał ten w trwodze, ale oczy, wbrew woli, same otworzyły mu się niczym młyńskie wrota... Zobaczył wtedy nad sobą bladą twarz księcia Anhara, który dyszał głośno jak niedźwiedź, uśmiechając się spod strug płynącego po czole potu.

- Zdążyłem... w porę... - powiedział i padł nieprzytomny na piersi Gordonea.

## ROZDZIAŁ XVIII

Aaaaauuuu! - wrzeszczał książę, kopiąc nogami o posłanie. Niech cię piorun strzeli, Gordoneo! Na Brazdenota! - to jest nie do zniesienia...

- Bohater, a drze się jak dziecko... Cierpliwości, panie, zaraz skończę... - Czarodziej moczył kolejny pas koszuli w ziołowym wywarze i bandażował cierpliwie zaczepione niedźwiedzimi pazurami ramię Anhara.

- Rana nie jest głęboka, tylko brzydko rozszarpana - przemawiał łagodnie - mam nadzieję, że górskie zioła poradzą sobie z nią szybko... Najważniejsze, żeby uniknąć zakażenia krwi...

- Bardzo boli - żalił się królewicz i Gordoneo, który znał go przecież od lat i wiedział, jak mężnym jest młodzieńcem, domyślał się, co tym razem może znaczyć słowo „bardzo”...

- A pamiętasz, panie, jak dzik rozciął ci skórę na nodze? Cięcie było głębokie, a nawet śladu po nim... nie... - tu Gordoneo pomyślał o czymś jeszcze - o tym mianowicie, co stało się z dwoma giermkami, którzy polowali wówczas razem z księciem!

- Mamy niewiele czasu! - dokończył, spoglądając na królewicza. W każdym razie ja na pewno mam niewiele czasu... Najpóźniej pojutrze o wschodzie słońca powinniśmy ruszyć w drogę, tak by przed nocą dotrzeć do pałacu Magissimusa.

Ogień pod kociołkiem zasyczał, aż iskry potoczyły się na kamienną posadzkę jaskini. Wewnątrz naczynia bulgotał kawał niedźwiedziego mięsa, które Gordoneo przyprawiał wytrwale, eksperymentując co chwila z nowymi ziołami. Dodawał ich wiele, wybierając świeże liście „na węch”.

- Jesteś pewien, mistrzu, że znasz je wszystkie? - dopytywał nieufnie książę, przypatrując się owej dziwnej ceremonii - nie bywałeś ostatnio zbyt częstym gościem Ziołowego Ogrodu



- Hm... Zauważyłeś to, panie? - Gordoneo sprawiał wrażenie zaskoczonego. - Zdolność rozpoznawania szlachetnych ziół ma się we krwi!... Poza tym zapach górskich roślin, osmaganych deszczem i wiatrem, jest o wiele silniejszy niż zapach zielska (ach! wybacz...) z pałacowego ogrodu... Trujące pachną kwaśno lecznicze - gorzko, jadalne zaś... zielono! - rozprawiał Gordoneo - Jeśli sobie życzysz, młodzieńcze, ja pierwszy mogę zjeść nasz obiad. Jeżeli do wieczora nie skrećę się w śmiertelnej boleści, ty dostaniesz moje danie... na kolację!

- Tylko spróbuj nie dać mi jeść do wieczora, a zaczaruję twój nędzny kociołek w płócienny wór z gniazdem os w środku! -zażartował Anhar i zamruczał łakomie: - Pachnie ładnie...

- Jeżeli, twoim łaskawym zdaniem, to danie pachnie ładnie, wróżę ci z tego rychły powrót do zdrowia!

- Fe! Wróżbita! - wykrzywił się Anhar i obaj zaśmiali się serdecznie.

- Wiesz, Gordoneo, - powiedział cicho chłopiec - jestem wdzięczny losowi, że dał mi takiego przyjaciela jak ty... Z moim ojcem... - tu księżę zmieszał się nieco, ale brnął dalej w zwierzenia - z moim ojcem nie rozmawiam o niczym innym niż o magii. Czasem mam wrażenie, że on mnie raczej szkoli i tresuje, poprawia we mnie swój niespełniony, magiczny wizerunek, którym chce oczarować świat... On marzy, że ja przełamie pieczęcie na tajemnicy Gedesa i posiądę jej owoc... Kiedy prosiłem go, aby pozwolił mi przekroczyć ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania, byłem pewien, że właściwie sam na tę prośbę czekał... Wtedy chyba pierwszy raz w życiu przytulił mnie do siebie jakoś tak serdecznie, inaczej...

- Za to matka Waszej Księżęcej Mości kocha cię nad życie...

- Tak... - pokiwał głową Anhar, ale widać było, że nie podziela entuzjazmu mistrza. - Ona nie traktuje mnie poważnie. Co dzień

powtarza wszystkim, że jestem piękny, inteligentny i zdolny. Zmusza ich do wypowiedziania tysiąca komplementów na mój temat- Przynosi stopy szat w jaskrawych kolorach i każe mi przebierać się do każdego posiłku... Karmi nadziewanymi czekoladkami, od których mnie potem mdli... Jestem jej lalką, gadającą lalką, jaką można postawić w salonie, żeby wszyscy ją podziwiali. Zaspokajam próżność królowej. To wszystko.

- Młodość ocenia surowo... - powiedział po długiej chwili milczenia Gordoneo. - Ja przez wiele lat nie mogłem darować mojej matce, że wepchnęła mnie w karierę czarnoksiężnika... Przecież wszyscy kpią z mojej wiedzy i braku zdolności...

- Ależ...

- Nie trzeba, panie, wiem dobrze i wcale mi to nie przeszkadza... Dziś jestem wdzięczny mojej matce, bo dzięki niej mam Teresę i... ciebie, synu... - w głosie starca słychać było drzenie. - Dlatego czasem jest mi wszystko jedno, co stanie się z naszym obłąkanym królestwem, ale nigdy nie jest mi wszystko jedno, co dzieje się lub będzie się działo... z tobą...

Gordoneo cisnął w kociołek ostatnią garść ziół i obtarł napływające do oczu, niewidzialne łzy...

- Synu! Synu! Dlaczegoś mi to uczynił? - zawołał, przypadając do posłania zaskoczonego księcia. - Dlaczego wezwałeś Gedesa? Jestem głupcem i niezdara, ale wiem, wiem, że możesz teraz całe życie słono za to płacić! Czy dałeś mu pić swoją krew?...

- Nie zdążyłem... bo weszła Teresa... bo on zniknął...

- Ale czy chciałeś napić go swoją krwią? Czy byłeś gotów?...

- Tak... - odpowiedział cicho Anhar, nie patrząc Gordoneo w oczy. Skąd wiesz, mistrzu, że...

- Więc on wróci, synu... Wróci po ciebie... Po swoją własność... W dniu i godzinie, której się nie spodziewasz... - odpowiedział Gordoneo, nie słysząc, lub nie chcąc słyszeć pytania.

- Bestia... Gedes wysłuchał mnie i uratował ci życie - Anhar próbował jeszcze tego samego argumentu, którym poprzedniego dnia przekonywał Teresę. W tej chwili wydawał mu się on jednak bezsensowny... Po tym wszystkim, czego dowiedział się w Komnacie Świętej Księgi, stracił wyrazistość oceny pewnych spraw magii. Tak mu się przynajmniej wydawało...

Gordoneo potrząsnął głową w bezradnej rozpacz:

- Co? Co jeszcze mam ci powiedzieć, żebyś uwierzył?

- Powiedz mi, skąd się wzięła magia, bo znam już historię kradzieży Lampy i pojedynku Gedesa z Tym Samym...

Oczy Gordonea zrobiły się tym razem okrągłe jak spodki.

- Teresa? - zapytał z nadzieją w głosie, a kiedy Anhar kiwnął głową, Gordoneo zawołał głośno, pełną piersią:

- Niech błogosławiony będzie Ten Sam, który postawił ją na naszej drodze! Teraz nic mnie już nie powstrzyma!... Jestem gotów powiedzieć ci prawdę, złamać wszystkie magiczne przysięgi, sprzeniewierzyć się Magissimusowi, pokruszyć przed tobą pieczęcie na tajemnicy Gedesa, a potem... zgnieć w torturach Sali Straceń.

Zanim Anhar zdołał pomyśleć, że nadeszła oto być może najbardziej niezwykła chwila jego życia, Gordoneo usiadł tak blisko, że prawie dotykali się głowami, i ze wzrokiem utkwionym w twarzy Anhara mówił wyraźnym, zdecydowanym choć wolnym głosem, jak mówi człowiek, który pragnie, aby go dobrze zrozumiano i zapamiętano jego słowa:

- Czy wiesz, jaki ogień płonął w przedwiecznej Lampie?

- Ogień myśli Tego Samego - odpowiedział Anhar, oblizując spieczone wargi.

- Tak to nazwała Teresa? - Gordoneo rozpromienił oblicze - pięknie to nazwała... I to jest prawda. Ale ja powiem ci dokładniej: w Lampie płonął ogień Miłości Tego Samego. Jest ona Jego drugim imieniem, więc towarzyszy każdemu Jego dziełu. Dlatego dzieła Tego Samego tak nas zachwycają, mój chłopcze... podziwiamy dzieła, bo wyczuwamy w nich miłość, która przez nas ogarnia i do nas jest kierowana... Miłość Tego Samego \_ tak jak On - nieograniczoną w mocy ani czasie. Żaden człowiek nie dożyje dnia, choćby miliardy lat ludzie zgłębiali mądre Księgi- w którym sięgnie pragnieniem albo wyobraźnią krańców mocy i miłości Tego Samego... On nas zawsze zaskoczyła to wieczne zaskakiwanie jesteśmy skazani...

Gordoneo podniósł oczy, jakby przyglądał się przez moment swoim płynącym na wysokościach myślom.

- Więc dziwimy się jak żaby w deszcz - gonął dalej słowa \_ my ludzie, nie umiemy naprawdę ani kochać, ani stwarzać. Dziwimy się tej mocy i tej miłości... I wszystko, czym nas zaskakuje, nazywamy... cudem - Czarodziej spojrział znów na księcia i uznawszy, że słucha dość uważnie, powiedział trochę ciszej, ale wyraźnie:

- Cuda wymyślił Ten Sam. Magię wymyślił Gedes, który nie potrafił czynić cudów, gdyż w miejsce miłości odczuwał nienawiść, a moc nienawiści, w przeciwieństwie do mocy miłości -jest ograniczona... Zapamiętaj to, synu.

- Uważasz zatem, że magię stworzył Gedes i dlatego Ten Sam jej nienawidzi?...

- Jak wszystkiego, co hołduje ciemności i złu. Magia jest namiastką cudu, jego karykaturą. To szczyt nadprzyrodzonych osiągnięć Gedesa... Szczyt niski, ale niezwykle niebezpieczny...

- ?...

- Niebezpieczny jak podwodna skała na środku oceanu... Każdy statek roztrzaska się o nią i pójdzie na dno, chyba, że w porę znajdzie ją na mapie...

Książę Anhar milczał, z wysiłkiem porządkując napływające mu do głowy myśli. Gordoneo dostrzegł ten wysiłek, ale po chwili zastanowienia postanowił mówić dalej. Tak mało czasu już pozostało!

- Sądzisz zapewne, chłopcze, że magia, przez swoją zdolność odkrywania i przepowiadania przyszłości czyni ludzi szczęśli wymi?... Nie myślę się? No właśnie! Zatem rozważ kolejną prawdę-nie to, o czym człowiek wie czyni go naprawdę szczęśliwym ale to, o czym nie wie! Czego pragnie! Czego się spodziewa' O czym śni... Bo jak miłość potężniejsza jest od nienawiści, tak marzenia sięgają dalej niż jakakolwiek wiedza...

Książę sprawiał wrażenie, jakby chciał coś dodać albo spytać ale najwyraźniej zmienił zdanie, bo tylko pokiwał głową. Gordoneo zaś nie ustępował.

- Jak myślisz, Anharze, dlaczego Gedes dzieli się swoimi magicznymi umiejętnościami z ludźmi? Jeżeli trudno założyć po tym wszystkim, co już wiesz o nim, że dla ich dobra, więc należy założyć, że dla swojego dobra! Problem w tym, iż my nie wiemy tak naprawdę, na czym to dobro, albo lepiej powiedzmy: interes Gedesy polega... Po zaciekłości, z jaką walczy o każdego z nas -ludzi, należy się spodziewać, że gra idzie o wielką stawkę...

- Teresa mówiła, że każdy człowiek jest ostateczną bitwą wypowiedzianą przez Tego Samego Gedesowi... Gedes chce wygrać...

- Teresa... Teresa, gdyby urodziła się mężczyzną, zostałaby wielkim filozofem... To ja powinienem być jej służącym! -uśmiechnął się Gordoneo i miał wrażenie, że książę Anhar również się uśmiecha. - Jeżeli Ten Sam tak postanowił, a wiadomo, że On również chce wygrać, to jest w

tym fakcie wiele nadziei... Nie sądzisz, synu? A teraz, abyśmy mogli wyczerpać pytanie o pochodzenie magii, zwróć uwagę na jeszcze jedno: na różnicę perspektyw...

Tu Gordoneo podniósł się na chwilę z posłania Anhara i zaczął przechadzać się nad jego głową, żywo gestykułując:

- Czarodziej... wielki jak Magissimus czy głupi jak ja, może osiągnąć jedynie cel, jaki sam sobie postawi. Chcesz przepowiedzieć pogodę: przepowiadasz albo nie (och, ta niepoprawna Glapinia!), chcesz wyczarować górę złota: wyczarujesz albo nie..., chcesz ucieleścić Gedesa (tfu! Na Brazdenota urok) - ucieleśnisz albo nie... Czy czytałeś panie w jakiejś Księdze Czarnoksiężskiej zaklęcie, które brzmiałoby na przykład tak: jeżeli chcesz nie wiem czego, uduś koguta, gotuj go przez minutę z piórami, potrząśnij wywarem siedemset dwa razy, napluj mu w dziób, a potem zmusz starą plotkarkę, żeby to zjadła i wypła?-"- Nie! Takiego zaklęcia nie ma w żadnej księdze... Czemu? Bo tylko po Tym Samym można spodziewać się nie wiem czego. Bo tylko w głowie Tego Samego rodzi się nie wiem co. Czarodziej, choćby pożarł Księgi i zaprzął Gedesa na służbę, nie przeskoczy nie wiem czego, bo na nie wiem gdzie zabraknie mu wyobraźni!... Wie o tym dobrze Ten Sam. Dlatego rozbudził w nas nieustające pragnienie nie wiem czego. Trawi ono ciebie i mnie, trawi ono królów i sklepikarzy. Każdy człowiek rodzi się i umiera z niezaspokojonym wewnętrznym głodem nie wiem czego. Magia nie nasyci tego głodu, choć Gedes dwoi się i troi, abyśmy w to uwierzyli. I wielu łapie w sidła... - Gordoneo znów przysiadł obok księcia i z powagą ujął go za zdrową, prawą rękę:

- Przyznaj, młodzieńcze, czy nie chciałbyś doświadczyć nie wiem czego? A kiedy zaspokoisz pierwszy głód, poczuć kolejny, jeszcze większy, na jeszcze większe nie wiem co, a potem, nasyciwszy oczy i ducha, znów poczuć zaskakujący, jeszcze większy głód na następne nie

wiem co, i tak przez wieczność? Nieustająco? I coraz bardziej?... Tylko Ten Sam mógł na to wpaść, bo to myśl genialna!... Widzisz, dlatego tak trudno mówić o Tym Samym i tak trudno Go poznać, bo On z istoty swej jest dla nas... Nie Wiem Czym...

- Teresa pokazała mi szkatułę ukrytą w kamiennym stole. Powiedziała, że w niej mieszka Ten Sam... Nie sądzisz chyba mistrzu, że ta szkatuła była pusta?

- Niekoniecznie... Być może ukryto w niej coś, co zostało po Wcielonym Tym Samym albo coś, co On uczynił ciałem. Wy bacz, księżę, ale są rzeczy, o których nie powinienem ci mówić teraz... Nie dlatego, że okrywa je niebezpieczna tajemnica, ale dlatego, że nie jesteś jeszcze przygotowany do rozumienia ich... Mam nadzieję, synu, że kiedyś to się stanie...

Gordoneo, z braku lepszego narzędzia, zamieszał ostruganym patykiem w kociołku, a potem kilka razy dziobnął mięso

- Za pół godziny powinno być kruche... Cierpliwości, cierpliwości... - powiedział bardziej do siebie niż do księcia i wrócił z czarką wody na swoje miejsce w rogu posłania. Potem przyglądał się Anharowi, który łapczywie ją połykał.

- Dobra? Nasze konie też są tego zdania. Co chwila popijają ze źródła obok grotty... Jak usłyszysz niespodziewany huk, to znaczy, że któryś z nich właśnie wybuchnął... A jeżeli usłyszysz podwójny huk, to będzie znaczyło... Że ci się to wszystko śni... - dokończył miękko, a potem ostrożnie naciągnął na nogi i plecy chłopca swój podróżny płaszcz.

Królewicz oddychał równo, spokojnie, tylko twarz, rozpalona jeszcze gorączką, wyglądała niezdrowo i jakby smutno.

- Obudzę cię na obiad! Teraz sobie odpocznij... Muszę ci przecież jeszcze opowiedzieć o ostatniej z Bram Ostatecznego Poznania, a to nie będzie przyjemna rozmowa... - szeptał czarodziej, a potem zrobił

coś, na co od wielu lat miał ochotę, a o czym bał się nawet pomyśleć:  
odgarnął dłonią splątane, spocone włosy i ucałował księcia w czoło.



## ROZDZIAŁ XIX

Twarde, ścierwo... - denerwował się Gordoneo, oprawiając niedźwiedzią skórę. Trzeba było się tym zająć zaraz po polowaniu... No tak, ale wtedy opatrywałem ranę Anhara, gotowałem mięso, rozmawialiśmy... Niech to Kode ściśnie! - trzyma i trzyma, już zeszywniało... - starzec uparcie zdierał trofeum dla chłopca i od godziny szarpał się z martwym niedźwiedziem.

Jedzenie gotowe, i, na Brazdenota! - smakowite, tylko królewicz jeszcze śpi... Nie będę go budził... Gdybym nie był czarodziejem - rozmyślał tęsknie Gordoneo - mógłbym sobie całe życie jeździć po tych lasach i polować... Zbudowałbym drewniany dom jak najdalej pałacu Najciemniejszego, ożeniłbym się z jakąś piękną dziewczyną, uczyłbym śpiewu tuzin własnych dzieciaków... A tak... Ech! Już nie czas.... Jeżeli za dwa dni o tej samej porze wyjdę żywy spod różdżki Magissimusa, będzie to wielki znak przychylności losu...".

- Jestem głodny! - usłyszał nagle za plecami Gordoneo. Głos chłopca brzmiał weselej i bardziej spokojnie...

- Głodny? To dobrze! Mam dla Waszej Księżęcej Mości coś bardzo wyjątkowego... Niedźwiedź w ziołach a la mistrz Gordoneo... Czy podać?

- Natychmiast i dużo!

- Prawidłowa odpowiedź. A jak samopoczucie Waszej Księżęcej Mości?

- Znacznie lepiej, ból rany się zmniejszył...

- Więc chyba nam się udało! - ucieszył się szczerze czarodziej i postawił przy posłaniu Ahnara dymiący kociołek. Jedli z niego obaj, na zmianę odkrawając po kawałku porcje mięsa.

- Hmmm, mmmhmm... - mrucał chłopiec, z podziwem spoglądając na maga. - Gdyby nawet miało mi potem zaszkodzić i tak powiedziałbym, że było warto...

- Nie zaszkodzi... Chyba, że zjesz, panie, za dużo... - uśmiechnął się ten, zadowolony z pochwały.

- Kiedy znudzą ci się, mistrzu, lekcje śpiewu ze mną, zawsze mogę zaprotegować cię ojcu na stanowisko pałacowego kucharza...

- Oj... - pokręcił głową Gordoneo - ja naprawdę nie sędzę, aby w domu twego ojca czekała mnie jeszcze jakaś miła niespodzianka... Obawiam się, że...

- Nie obawiaj się! Ja ciebie obronię! Przecież jestem twoim przyjacielem...

- Tak, synu... ale nie jesteś królem... póki co...

Obaj myśleli o tym samym. Odkąd Kreaturra i Lupusa pochłoneła burza-venn, trudno było bez lęku wyobrazić sobie chwilę spotkania z Magissimusem... Najciemniejszy nie lubił, kiedy ważne sprawy toczyły się nie po jego chęci, a przecież nagłą, niewyjaśnioną śmierć dwóch wielkich magów, w dodatku członków Najwyższej Rady, trudno potraktować jak błahostkę... I jeszcze ta przygoda Gordonea...

- Czy możesz, mistrzu, wyjaśnić mi, dlaczego i w jaki sposób zniknąłeś w Medesie? - Anhar przypomniał sobie swoje ważne pytanie.

- Wiedziałem... Wiedziałem, że nie dasz mi spokoju! - westchnął teatralnie starzec, ale z radością połknął niedźwiedzi kęs i wydobył spod koszuli łańcuch ze złotą wagą. Powiem... tylko to, co mogę i co... chcę. Zgoda?

- Zgoda.

- Pamiętasz historię człowieka, którego wydałem na śmierć jako zdrajcę, kiedy królem był jeszcze twój dziad, Anharze?

- Oczywiście...

- Otóż wiedz, że jego syn zaprosił mnie w gościnę... Ucztowaliśmy... A na znak pojednania dał mi to! - Gordoneo rozpromienił się jak zadowolony hipopotam: od ucha do ucha, widząc zaskoczoną minę księcia.

\_ To dlaczego, na Brazdenota, słudzy Hortusa odnaleźli cię w ogrodzie świątyni Gedesa Króla?! - wymamrotał chłopiec z ustami pełnymi mięsa.

- Ustaliliśmy, że powiem tylko to, co mogę i co chcę!... Najadłeś się, synu?

- Prawie śmiertelnie... - Anhar usiadł na posłaniu, wciąż z niedowierzaniem kręcąc głową - Czy... zostawisz mi nadzieję, że w sprawie historii Hortusa będziesz kiedyś bardziej wylewny, mistrzu Gordoneo?

- Tak cię zaintrygowała? Przyznam szczerze, że ja też ciągle o niej myślę... Opowiem ją dokładnie, jeśli obaj dożyjemy na tyle spokojnej chwili, żeby usiąść w mojej komnacie przy kominku, a teraz pozwól, panie, że podrzucę do ognia i sprawdzę, co słyhać u naszych koni... Na noc byłoby dobrze wprowadzić je do groty...

Gordoneo zniknął w kamiennej rozpadlinie, przez którą sączyły się ostatnie promienie zachodzącego słońca. Księżę oparł się wygodnie o skalny uskok jaskini. Była dość duża, blask ognia z trudem sięgał jej sklepienia, pozostawiając wiele ciemnych zagłębień, co sprawiało wrażenie, jakby poryto je kraterami.

„Zaledwie cztery dni temu przygotowywałem się do podróży - myślał chłopiec - a przeżyliśmy tyle przygód, jakby rok minął. Nie spodziewałem się, że zwykłe życie poza pałacem może wyglądać aż tak fascynująco!... Burza-venn, wyznanie Gordonea, Medesa, teatr, Święta Księga i nieprawdopodobne opowieści Teresy o Tym Samym, nocna przygoda mistrza Gordoneo, moja walka z Gedesem i niedźwiedziem...

Uf! Rzeczywiście wołałbym jeszcze raz z niedźwiedziem, chociaż rany po tym pojedynku bolą mocniej i naprawdę... Ach! Właśnie! Hymn na cześć Gedesa! Mamy jeden dzień, żeby wymyślić coś, co zadowoli mojego ojca, a o to nie będzie łatwo! Nadzieja w mistrzu Gordoneo... bo jeżeli nam się nie uda, Magissimus gotów zrobić mu krzywdę!...".

Anhar podciągnął niespokojnie zdrowe ramię i poczuł, że myśli boleśnie dudnią mu w głowie.

## ROZDZIAŁ X

Gordoneo zwałił przy palenisku całe naręcze gałęzi.

- Wystarczy tego na dwie godziny - powiedział mocno zasapany - ale trzeba będzie zrobić zapas, żebyśmy tu nie zamrzli do rana... No i... powinniśmy trzymać nocną wartę przy ogniu... To mało prawdopodobne, aby jakiemuś niedźwiedziowi chciało się przeciskać do groty, ale licho nie śpi... Gdybym wiedział, jak wygodne są łóżka w gościnnych sypialniach Domu ze Srebrną Bramą, zaplanowałbym to może inaczej...

- Tak, w Domu ze Srebrną Bramą moglibyśmy poza tym cieszyć się towarzystwem Teresy... - dodał książę - ale skąd pewność, że jakiś kolejny znajomy sprzed lat nie zapragnąłby, mistrzu, zaprosić cię niespodziewanie na ucztę?... I gdzie potem znalazłoby cię nieprzytomnego? Czy znowu w ogrodzie świątyni Gedesa Króla?

- Ej... - Gordoneo spojrzawszy badawczo na księcia - czy ciągniesz mnie, panie, za język?

- Próbuję, ale cóż z tego, kiedy ty nie chcesz podzielić się swoją tajemnicą?!

- Podzielę się, podzielę, tylko inną... - spoważniał nagle czarodziej, a potem rozsiadł się na zwiniętym płaszczu nieopodal Anhara.

- Czy jesteś gotów przekroczyć ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania? - zapytał wprost przenikliwym, nieco drżącym głosem.

- Myślę, że tak, chociaż to wciąż jeszcze zależy od decyzji mojego ojca.

- Nie zrozumiałeś mnie, synu - ton Gordonea zmienił się na twardy i szorstki. - Ja pytam, czy jesteś gotów przekroczyć Bramę Ostatecznego Poznania tutaj, w tej grocie... i zależy to od twojej wyłącznie decyzji...

- Więc jednak nie zwodziłeś mnie... - Anhar w skupieniu popatrzył w oczy Gordonea - nie zwodziłeś mnie, mówiąc, że znasz

sposób, abym przekroczył ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania, w rzeczywistości jej nie przekraczając?... Czy masz na to, mistrzu, jakiś tajemny sposób?

- Tajemny? Skądże! - Gordoneo wzruszył nieznacznie ramionami. - Mam sposób najprostszy: przez zdradę. Przez moją zdradę... Jako członek Najwyższej Rady przysięgałem na własną głowę, że postawię potrójne straże u bram swego języka i nigdy nie powiem żadnemu człowiekowi, nawet zaawansowanemu w magicznych praktykach czarodziejowi, jak wygląda ceremonia Ostatniej Bramy... Nie zapewnię ci oczywiście, księżę, emocji i widowiska, które towarzyszą magicznej inicjacji, ale mogę przygotować cię do niej, czego, pod karą śmierci, nie powinienem robić...

Anhar rozważał przez chwilę słowa Gordonea, po czym zdecydował:

- Jeżeli sprawy tak się mają, nie będę przekraczał tej bramy z twoją pomocą... Zajmijmy się lepiej układaniem hymnu ku czci Gedesa. Może zaspokoimy w ten sposób próżność mojego ojca i zdołamy uśmierzyć jego gniew...

- Szlachetne dziecko! - czarodziej z uśmiechem pochylił się, żeby przez moment oprzeć swą dłoń na dłoni Anhara. - Jest za późno... Przynajmniej ja nie zamierzam się wycofać, gdyż po to właśnie porwałem cię z pałacu... Pragnę po raz kolejny w swoim życiu zostać zdrajcą... Zrozum, że nie ryzykowałbym życia, gdyby nie chodziło o sprawy ważniejsze niż moje życie...

- Czy to możliwe, aby istniały sprawy ważniejsze dla ciebie niż twoje własne życie?...

- Ależ tak! Two j e życie i losy królestwa - odparł Gordoneo pewnym głosem.

Ogień paleniska zasyczał na wilgotnej gałęzi. Królewicz, przed chwilą pewny swojej decyzji, teraz zaczął się wahać:

- Czy masz gwarancję, mistrzu, że nikt nie dowie się o naszej rozmowie?...

- W świecie rządzonym przez Najwyższego Maga takiej gwarancji oczywiście nie mam, ale chętnie wystawię los na próbę... Korzyść z tego będzie taka, że przynajmniej dowiemy się, czy istnieje magiczna sztuczka, pozwalająca podsłuchiwać na odległość...

- Nie kpij, Gordoneo, kiedy chodzi o twoją głowę... - Anhar skarcił mistrza jak dorosły nauczyciel. - Poza tym ja nie zniósłbym świadomości, że z mojego powodu ktokolwiek uczynił ci krzywdę.

- Ja".....ja" ... „z mojego powodu" ... Jesteś próżny, Anharze, jak każdy czarodziej! Ale wiem, że nie należysz do tchórzy... Musisz, dla dobra królestwa, podjąć ryzyko życia do końca własnych dni w piekle wyrzutów sumienia, gdyby jednak spotkała mnie kara...

Takiego argumentu książę Anhar najmniej się spodziewał, więc z trudem nadążał za myślą Gordonea.

- Powiedzmy, że mnie przekonasz i zgodzę się wysłuchać ciebie... Chcę wiedzieć jasno, Gordoneo, co pragniesz w ten sposób osiągnąć? I jaki jest sens przyspieszania inicjacji, jeżeli ona i tak nieuchronnie dokona się za czterdzieści kilka dni?

- Nieuchronnie? Kto ci, młodzieńcze, wmówił, że nieuchronnie?

- Jak to?! - zmieszał się ostatecznie Anhar. - Przecież od dnia narodzin przygotowywano mnie do tego wydarzenia! Mam szansę jako pierwszy w historii czarodziej przekroczyć Bramę Ostatecznego Poznania w wieku szesnastu lat! Gordoneo! Ja przecież... sam ucieleśniłem Gedesa!

Mistrz Gordoneo stracił w tym momencie panowanie nad sobą i, nie zważając na syk bólu, ścisnął silnie ramiona chłopca, jakby chciał

wytrząsnąć z niego wszystkie chore myśli. Nie panował również nad słowami.

- Głupcze! - krzyczał porwany falą wzbierającej rozpacz. -Głupcze zrodzony i wychowany przez głupca! Nie pozwól, aby o twoim życiu decydowali ślepi słudzy Gedesa! W czynieniu zła nie musisz być posłuszny ani twemu ojcu, ani twojej matce ani mnie, ani nawet... Temu Samemu! - twarz Gordonea nabrzmiała krwią. Było w niej coś dzikiego, ale jednocześnie wielkiego. Słów, które teraz wypowiedział, księżę Anhar nie zapomniał nigdy, jakby piorun wypalił je w jego umyśle:

- Gdyby okazało się pewnego dnia, że Ten Sam zwariował, że zgasił nad naszymi głowami wieczną światłość, bo Mu się znudziło być Białym Królem, Jemu też wypowiedz posłuszeństwo! I stań po stronie dobra jako jedyny sprawiedliwy, choćbyś miał samotnie i wiecznie dyndać na tym włosie, patrząc w dziurawe dno wszechświata!...

Gordoneo, wyczerpany, opadł na kolana tuż przy nogach Anhara. Jego głos brzmiał teraz cicho i niemal błagalnie:

- Obaj wiemy, że tak nigdy się nie stanie, bo poza Tym Samym dobro nie istnieje, a On, unicestwiając dobro, unicestwiłby Samego Siebie, wszelkie życie, wszelką materię i wszelkiego ducha... Chciałem jednak, żebyś w ten sposób zajrzał w pustkę, nieśmiertelną, ziejącą zewsząd pustkę. Nadszedł bowiem dla ciebie czas wyboru. Oto moment walki, księżę. Dziś ty jesteś ostateczną bitwą, którą Ten Sam wypowiada Gedesowi... I nie ważne czy ja, czy Teresa, czy nawet ty sam to przeżyjesz, bo nie chodzi o życie, ale właśnie o... śmierć, twoją wieczną śmierć, chłopcze... Nie umiem inaczej rozmawiać o tym z tobą... Nie jestem filozofem ani mędrce, nie jestem namaszczoneym Tego Samego, jestem tylko... starym zdrajcą, któremu odpuszczono jego liczne winy, i który... miłuje ciebie!



Gordoneo niespodziewanie oparł głowę o stopy księcia i przygryzł wargi, aby stłumić wewnętrzne wzburzenie. Trwali tak obaj dłuższą chwilę, kiedy czarodziej usłyszał wyraźne:

– Jestem gotowy, mistrzu. Pragnę dziś poznać tajemnicę Bramy Ostatecznego Poznania. Mam nadzieję, że ani ty, ani ja nie zapłacimy za to życiem. Ale gdyby nawet tak miało się stać... jestem gotowy!...

– Nie wolno ci wypić kielicha krwi. Wypluj, co się da i ile się da... Udaj, że zrobiło ci się niedobrze, zwymiotuj, zrób cokolwiek... W tym kielichu zamknięta jest śmierć. Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że to pozwoli ci oceniać przytomniej sytuację, które nastąpią potem. Jasność umysłu będzie ci bardzo potrzebna. Kielich jest tylko jeden. A ty będziesz wtedy sam... Nie bój się bólu, cokolwiek stanie się z twoim ciałem, wytrzymasz. Nie obawiaj się również, kiedy z przeciętych żył popłynie twoja krew... Każą ci zamoczyć w niej palec i pisać nim na kawałku jagnięcej skóry przysięgę na wierność Gedesowi... Pisz, co każą. Przysięga złożona pod przymusem nie ma żadnej mocy ani w tym, ani w tamtym świecie... Chociaż znam takich, co nigdy by... nieważne! Przez cały czas pilnuj jednak swoich myśli, aby były czyste i nie popychały cię do pisania sercem! Bo Gedes tylko na to czeka... Porwie twojego ducha i zginiesz.... Pamiętaj -staraj się robić wszystko jak najbardziej świadomie! Nie wolno ci zasnąć, chociaż będziesz usypiany, nie wolno ci wpaść w szał, chociaż będziesz do tego prowokowany... Gedes ucieleśni się przed tobą, ale nikt nie zna formy, jaką przybierze. Może przyjść jako ogień, który cię osmaga, ale równie dobrze może przybrać postać człowieka, z którym staniesz do walki. Może być bestią albo upiorem, którego wyczujesz każdą cząstką swojego ciała, ale go nie zobaczysz. Bez względu na formę wcielenia, podejmiesz z nim nierówną walkę, wiedząc od początku, że zostaniesz zabity. Doświadczysz własnej śmierci, wejdiesz w nią krok po kroku, to wszystko będzie działo się w narastającym poczuciu zimna i

ciemności. To jest trudne do zniesienia... Całym sercem wzywaj wtedy imienia Tego Samego, może wówczas zachowasz zmysły. Przeżyjesz Strach i Rozpacz, będziesz słyszał śmiech Gedesa. Zobacysz ludzi zmarłych, których znałeś, albo twoich osobistych przodków, tych, co po śmierci zapadli się w ciemność Gedesa. Będziesz oglądał ich mękę, wiedząc, że jest wieczna. To również trudno znieść, od tego popada się w obłąd, tego się nie zapomina... Kiedy odczujesz Głód, jakiego nie potrafię porównać z żadnym głodem ludzkim, zjawią się duchy ciemności i przyniosą ci do skosztowania żywe ciało. Nie wolno ci go tknąć! Lepiej byłoby dla ciebie wiecznie szaleć z głodu w ciemnościach Gedesa... Kosztując tego ciała, spożyjesz własną śmierć. Zostanie jeszcze jedna próba. Perfidna, kłamliwa jak sam Gedes. Tej się strzeż najbardziej, bo zło przybierze tam twarz dobra, i jeśli ostatecznie nie starczy ci przytomności umysłu, możesz w niej polec... a zwycięzcą będzie ten, kto ją przejdzie zwycięsko. W twoje ręce włożony zostanie miecz - ostry tak, że przekroi powietrze. Odczujesz przez moment w sercu najszczęśliwszą litość i najszczęśliwsze miłosierdzie, zobacysz dzieci, kobiety i starców jęczących w niewoli Gedesa, zobacysz całe zło świata, wszystkie jego nieprawości i zbrodnie, wojny i gwałty, jakich kiedykolwiek dokonano, a potem opadnie zasłona i rozpoznasz za każdym z tych okrucieństw prawdziwą, ohydłą, straszną twarz Gedesa... Powiedzą ci wówczas: „Zabij Gedesa!”, a miecz w twoim ręku sam będzie wołał o pomstę za miliony lat ludzkiej udręki. Wtedy przyprowadzą do ciebie postać odzianą w cuchnące, pełne robactwa łachmany i powiedzą znów: „Oto Gedes - wymierz sprawiedliwość”. I wszyscy oni, i wszystko w tobie będzie wołało: „Zabij!”, „Zabij Gedesa!”, „Uwolnij świat od Gedesa!”-Pamiętaj! Nie wolno ci podnieść ręki z mieczem, nie wolno ci nawet jedną myślą przyzwolić na zemstę, bo jej dokonasz... prowadzą cię oto na ołtarz, gdzie znajdziesz leżącą ową postać w łachmanach, a ona będzie patrzyła na

ciebie plugawą, wyzywającą twarzą Gedesa... Jeśli miecz uderzy z twojej podniesionej dłoni, przegrasz, pozwolisz się oszukać. Bo nie zabijesz w niej Gedesa, ale... dziewczynę bez skazy - niewinne jagnię uwiązane na ołtarzu Gedesa... Zamkną cię z jej martwym ciałem w czarnej kuli i będziesz patrzył na tę, którą przebiłeś, a potem tymże mieczem zadasz śmierć sobie samemu. To jest ostatnia z Bram Ostatecznego Poznania... Gdy wyjdiesz po jej drugiej stronie, żeby wrócić do życia, nic nie będzie już takie samo, ale Gedes, twój pan, stanie się odtąd twoim sługą. Aż do dnia, kiedy ty na wieczność staniesz się sługą jego i wyrównają się wtedy niesprawiedliwe rachunki Gedesa... To jest Brama Ostatecznego Poznania... Oto Brama Ostatecznego Poznania.

## ROZDZIAŁ XXI

- Gordoneo! Gordoneo! - księżę Anhar z rozpaczą szarpnął za rękaw leżącego na posadzce groty maga. - Błagam! Obudź się! Nie chcę być sam! Boję się być teraz sam! Gordoneo!... - Kiedy starzec podniósł ostrożnie obrzmiałe powieki, poczuł, że czyjeś ramiona obejmują mu silnie piersi, a potem zobaczył przy swojej twarzy przerażoną twarz Anhara.

- Bałem się, że nie żyjesz... - dyszał nerwowo chłopiec, trzęsąc się z zimna. Ognisko dogasało, a koni nie było jeszcze w grocie.

- Spałem? - zdziwił się Gordoneo

- Nie sędzę - powiedział Anhar, nieco uspokojony. - Rozpalmy wielki ogień, przyprowadźmy konie, podgrzejmy twoje wyśmienite danie z niedźwiedzia, a potem posiedzmy sobie, opowiadając stare baśnie... może uda nam się doczekać wschodu słońca!...

- Czy ty nie masz gorączki, chłopcze? - zainteresował się czarodziej. - Nie, czoło zimne... więc dobrze! Zróbmy, jak sobie Wasza Księżęca Mość życzy...

Konie na szczęście spały spokojnie przy źródle za grotą, ale zbieranie gałęzi na opał w bezksiężycową noc nie należało do najłatwiejszych, zwłaszcza że Anhar przez cały czas trzymał się płaszcza Gordonea jak mały chłopiec i na każdy szelest albo dźwięk z lasu reagował nerwowo. Uspokoił się dopiero nieco, gdy w jaskini płonęło potężne ognisko, gdy konie, rozbudzone przeprowadzką, rażno parskały, a Gordoneo siedział tuż obok, robiąc im obu do picia aromatyczny wywar z ziół...

- Mistrzu... - odezwał się młodzieniec - chciałbym o brzasku wyruszyć w drogę do domu...

- Nie musimy się spieszyć... - Gordoneo wyraźnie nie był zdaniem Anhara zachwycony. - Trzeba pomyśleć nad hymnem dla Gedesa, trzeba

w spokoju podleczyć twoją ranę, żeby nie wyglądała ani nie goiła się źle, no i wolałbym... Wolałbym, panie, przygotować się dobrze na spotkanie z Magissimusem...

- Nie będę układał hymnu dla Gedesa!

- Hmm... - Gordoneo rozważał w sobie słowa, które przed chwilą usłyszał. - 2 tym chyba jakoś sobie poradzimy...

- Nie zmusisz mnie! Przekonam ojca, że żaden człowiek nie jest w stanie ułożyć hymnu godnego Gedesa i że ja, spędzając kilka dni na rozważaniu wielkich tajemnic magii, doszedłem do takiego właśnie wniosku. Wszystko zgodnie z prawdą -przyznasz mistrzu!

- Nie zamierzam do niczego ciebie zmuszać. Jestem od tego daleki. Chcę tylko powiedzieć ci, książe, że wpadłem na niezły pomysł... Docień to, młodzieńcze, bo ja niezłe pomysły miewam rzadko!

- Więc?...

Gordoneo podrapał się w czoło i odpowiedział ze swobodą:

- Zaproponujmy Magissimusowi krzyk zamiast muzyki. Niech nawet sam wybierze wersję: albo ty, panie, będziesz się darł wniebogłosy, najlepiej w różnych tonacjach, z przerwami, na przemian cienko jak kobieta albo grubo - po męsku; albo pomoże ci w tym chór. Improwizowany, gorący koncert wrzasku... Co ty na to, książe?

- Nie wiem... czy ty kpisz Gordoneo?

- Nie tym razem. Chodzi przecież także o moją skórę i mój muzyczny autorytet!

Książe z uwagą przyjrzał się twarzy mistrza, ale nie znalazł w niej ani szyderstwa, ani uśmiechu...

- Więc jednak nie kpisz - powiedział jakby do siebie.

- Moglibyśmy rozmawiać o kpinie, gdybym zaproponował włączenie do podkładu instrumentalnego chóru dwóch tysięcy kotów, rozdartych jednocześnie na strzępy przez Parotea...

- Jesteś naprawdę szalony... albo genialny - westchnął chłopiec i, po raz pierwszy od kilku godzin, odetchnął głęboko i swobodnie - pełną piersią.

Mimo protestów księcia, jako pierwszy trzymał wartę przy ognisku Gordoneo, a Anhar - jak grzeczne dziecko - pozwolił opatrzeć sobie ranę, napoić leczniczym naparem i otulić płaszczem do snu.

Gordoneo - ku własnemu zdziwieniu - nie był ani senny, ani nawet bardzo zmęczony. Niespodziewany pomysł hymnu dla Gedesa, który, jak łudził się czarodziej, być może uratuje mu życie, pozwolił spojrzeć w ciemności nocy nieco spokojniejszym wzrokiem.

„A jeśli to dobra myśl?... Rana goi się w oczach i nie ma mowy o zakażeniu krwi... Sprawę hymnu dla Gedesa zamknęliśmy, wypełniłem wszystkie obietnice dane Anharowi... Może lepiej byłoby spędzić jutrzejszy dzień w siodle niż patrzeć, jak ten biedny chłopiec miota się, walcząc ze strachem, którego nie chce ujawnić, bo zbyt jest dumny... Trząśł się!... Trząśł się, chociaż wczoraj sam ucieleśnił Gedesa i walczył z Gedesem, trząśł się jak liść, ukradkiem trzymając mój płaszcz, kiedy zbieraliśmy drzewo... Cóż, młody czarodzieju, nie można bezkarnie forsować Bramy Ostatecznego Poznania, tak jak nie można bezkarnie bawić się magią... Dowiedziałeś się dzisiaj o życiu i śmierci wszystkiego, czego może dowiedzieć się człowiek. To przywilej namaszczonych, ale też ich przekleństwo... Teraz bowiem do ciebie należy decyzja. Jeżeli będzie zła, zginiemy obaj - ja w Sali Straceń na stosie Magissimusa, ty w ciemnościach wiecznej męki...”.

Gordoneo spojrział z troską na śpiącego spokojnie Anhara: „Podłe czasy! - pomyślał - podłe czasy, w których dzieciom wkłada się ręce do ognia!”.

## ROZDZIAŁ XXII

Świt zastał Gordonea wciąż czuwającego przy palenisku. Wydarzenia ostatniej nocy tak wstrząsnęły jego starą głową, że odmówiła posłuszeństwa, i - chociaż próbował - nie był w stanie zmrużyć oka. Mimo zmęczenia twarz czarodzieja promieniała spokojem. Z dłońmi opartymi na kolanach rozmyślał o Tym Samym.

Tymczasem Anhar obudził się rozdrażniony i niespokojny. Nie miał gorączki. Rana wyglądała o wiele lepiej niż należało oczekiwać, a jednak widać było po chłopcu, że z trudem powstrzymuje jakieś niezdrowe, nękające go emocje. To utwierdziło Gordonea w przekonaniu, że nie ma sensu czekać do następnego dnia, tylko należy szybko przygotować konie i ekwipunek do drogi.

- Jeżeli dasz radę, panie, prowadzić konia i jeżeli zbierzemy się zaraz, możemy jeszcze dziś wieczorem dotrzeć do pałacu ojca Waszej Księżęcej Mości. Za tymi wzgórzami rozpoznasz już znajome wrzosowiska, a potem królewskie lasy... Sądzę, iż będziemy mogli pozwolić sobie nawet na kilka przerw, żeby opatrzyć twoją ranę i w spokoju zjeść posiłek... - myślał głośno Gordoneo.

Na odpowiedź czekał jednak dość długo:

- Nie wiem, Gordoneo, co mam robić - nie chciałbym spędzić w tej grocie jeszcze jednego dnia, a do pałacu jakoś też mi się nie spieszy...

- Racz zauważyć, panie, że wczoraj sam zaproponowałeś tę podróż... ja tylko wziąłem ją poważnie pod uwagę...

- Tak... Tylko dzisiaj świat wydaje mi się jakiś inny, bardziej skomplikowany niż wczoraj. Najchętniej położyłbym się na łące przy strumieniu, kazał licznej straży, żeby strzegła mojego spokoju i nie dopuszczała do mnie ani ludzi, ani niedźwiedzi, a ja w tym czasie oddawałbym się przyjemności nie robienia niczego i nie myślenia o niczym...

- Jesteś zmęczony, panie...

- Dziwne, prawda? Dziwne, że w moim wieku można być już zmęczonym...

- To nie kwestia wieku, ale doznań, pozwolę sobie zauważyć - Gordoneo pragnął ostrożnie i delikatnie nawiązać w ten sposób do wydarzeń wczorajszego wieczora, ale księżę najwyraźniej nie miał na to ochoty...

- Zabraniam ci, mistrzu, wspominać wydarzenia wczorajsze! Nie będę z nikim o nich rozmawiał! Nawet z tobą!

Gordoneo, zaskoczony nieco twardymi słowami księcia, nie wyczuł w nich, jak mogłoby się wydawać, niewłaściwego tonu... Anhar był przyjacielem Gordonea, ale jednocześnie jego władcą, i nie należało o tym zapominać! Miał prawo zabraniać, nie zgadzać się... Gordoneo dobrze rozumiał, jak trudno jest wywlekać na światło dzienne poranienia własnego serca. A poza tym stary czarodziej zdawał sobie sprawę, że człowiek, który dotyka przerastających go doświadczeń, bywa zniechęcony i przerażony...

- Czy pozwolisz, panie, że powiem ostatnie słowo w tej sprawie, zanim zamkniesz nad nią wieko swojej i mojej pamięci?

- Mów, proszę...

- Jeżeli kiedykolwiek zechcesz, synu, porozmawiać ze mną o rzeczach najwyższej dla ciebie wagi, i kiedy otrząśniesz się już z natłoku nowych, być może bolesnych teraz myśli, zawsze znajdę czas na rozmowę z tobą, bo mojego serca, jak dobrze wiesz, nigdy dla ciebie nie zabraknie...

Księżę chciał coś odpowiedzieć, ale Gordoneo przypomniał sobie jeszcze jedno:

- Ach! Właśnie! - dodał - gdyby okazało się... no... że ojciec Waszej Księżęcej Mości, po tym wszystkim, co się wydarzyło w ostatnich dniach, nie znajdzie dla mnie przychylności i... cokolwiek postanowi,



pragnę, abyś wiedział, panie, że to, co zrobiłem, zrobiłem z najbardziej szlachetnych intencji, jakie potrafiłem w sobie wzbudzić, nie licząc na zrozumienie ani zapłatę losu... Zrobiłem to, bo tak nakazywał mi wewnętrzny głos... Zrobiłem to dla Tego Samego. W pełnym przekonaniu, że w ten sposób ratuję życie twoje, Teresy i wielu innych istot, którymi za kilkanaście lat będziesz władał jako król. Gdybym miał podjąć tę decyzję raz jeszcze, nie zawahałbym się, bo jestem pewien, że było warto... Mówię to wszystko tobie, chłopcze, na wypadek - tu głos starca zrobił się dziwnie miękki i delikatny, do tego stopnia, że Anhar utkwiał w nim uważne spojrzenie - robię to wszystko na wypadek, gdyby... ktoś próbował zmusić mnie do złożenia fałszywych zeznań... Gdyby... Uf! - Gordoneo zebrał całą swoją odwagę - Żebyś nie wierzył, panie, kiedy torturami zmuszą mnie do zaprzeczenia lub zmienienia faktów. Jeśli usłyszysz od kogokolwiek, że stary, głupi Gordoneo postradał zmysły i po badaniach w Sali Straceń wrócił wreszcie do pamięci - nie wierz! Nawet gdybym ja sam, bo nie jestem odporny na cierpienie, więc wszystko może się zdarzyć... - gdybym ja sam zaprzeczał którejkolwiek z rzeczy, o jakich masz teraz, z łaski losu, pojęcie... Nie wierz mi! Nie wierz mi! Prawda ujawniona została przed tobą, a innej prawdy nie ma... Nawet gdybym ja sam... -tu Gordoneowi zabrakło tchu i siły, więc szybko dodał: - Idę do koni! - i wyszedł.

Droga powrotna zawsze wydaje się krótsza od tej, którą wyruszamy na spotkanie nieznanej przygody. Książę Anhar dziwił się więc, że wszystko dzieje się tak szybko i „już”... Gordoneo, chociaż zagadywany dość życzliwie, nie miał najwyraźniej nastroju do rozmowy, a jeżeli nawet odpowiadał, często mówił zupełnie „od rzeczy”, jakby błędził marzeniami w innej rzeczywistości.

Gdyby książę miał teraz możliwość zajrzeć do głowy starca okazałoby się, że myśli, które go trapią, są przedziwne: raz czarne i

naznaczone śmiertelną trwogą, raz spokojne i waleczne - pogodzone ze światem i losem. Trudno wszakże byłoby nazwać je optymistycznymi.

Księżę, chcąc nie chcąc, miał więc czas na zmagania z własnymi... Te również nie należały do spokojnych! Mieszał się w nich żal do Gordonea, że uprzedzając o ceremonii Ostatniej Bramy, obnażył wszystkie jej nieludzkie okropności. Anhar, od lat parający się magią, nie łączył nigdy dotąd magicznych doświadczeń z potwornością historii i losów ludzkich, o których opowiadał Gordoneo... W pałacu Magissimusa rzadko nawet używano słowa „magia”... Zastępowano je brzmącym znacznie lepiej wyrażeniem: „sztuka magiczna”. Sztuka - jak wiadomo -kojarzyła się z umiejętnością szlachetną, służącą zaspokajaniu wyższych dążeń i pragnień...

Anhar nie chciał przyznać się sam przed sobą, iż w jakiś sposób był zły na Gordonea - zły dziecinną, histeryczną złością, że ciastko, o którym dorosły mówił: „nie jedz, bo ci zaszkodzi”, zaszkodziło, zanim jeszcze zostało zjedzone, wyjąwszy samą przyjemność zjedzenia...

„To niesprawiedliwe! - myślał księżę. - Gordoneo poddał próbie moje serce i moją dumę, podważył moją wiarę w sens uprawiania magii, pozbawił mnie przyjemności oczekiwania na wielkie wydarzenia, zmałił mi w głowie opowieściami o Istocie Nieznanej, która nigdy mi się nie objawiła, i której nie można doświadczyć tak blisko jak chociażby walki z ucieleśnionym Gedesem... Skąd mam wiedzieć, że Gordoneo, Teresa i wielu innych im podobnych szaleńców nie wymyśliło tej całej legendy z tego prostego powodu, iż nie posiadają całej, niedostępnej magicznej wiedzy... Gordoneo jest rzeczywiście bardzo przeciętnym i nieutalentowanym magiem... Może dlatego Ten Sam wydaje mu się prawdziwy, bo usprawiedliwia jego własną nieudolność i poczucie klęski?... Tak, Gordoneo...”.

Książę używał sobie teraz na biednym czarodzieju. Intuicyjnie czuł, że gdyby te wszystkie poplątane argumenty spróbował wykorzystać wobec Teresy, wielu z nich nie dałoby się obronić, więc znęcał się w wyobraźni nad bezbronnym mistrzem... Nie trwało to jednak długo. Kiedy wkrótce zatrzymali się na pierwszy postój, a starzec jak niańka przewijał czyste pasy koszuli na jego ranie i ciął kawałki mięsa, a potem nawet oddał mu wszystkie suszone figi, jakie pozostały z prowiantu przygotowanego w Domu ze Srebrną Bramą - Anhar wybuchnął:

- Nie wytrzymam!

- Czy znów odezwał się ból rany, panie? - spytał zaniepokojony Gordoneo.

- Nie wytrzymam natłoku myśli! One wszystkie mówią mi... że jesteś podły i podstępny, Gordoneo! Że wyciągnąłeś mnie z pałacu Magissimusa, aby zmieszać mi w głowie! Po co? Po co opowiadaliście mi te nieprawdopodobne historie o Tym Samym?! Po co wdarliście się w mój spokój i w moje poczucie własnej wartości? Zobacz, starcze! - tu Anhar niespokojnie rozerwał koszulę na piersi: - Walczyłem z samym Gedesem i wygrałem! Chciał wyrwać mi serce, ale tego nie zrobił, bo ja wygrałem! Zobacz! Nie ma nawet najmniejszej blizny po tej walce! A tymczasem zwykły niedźwiedź rozrywa skórę tak, że tygodniami rana się paprze! Po co? Po co wymyślałeś wczoraj te koszmary?... Żeby mnie przestraszyć? Żeby mnie zmusić do lęku przed Gedesem? Co mi po lęku! Ty boisz się Tego Samego, ja boję się Gedesa... Jaka to różnica? Każdy człowiek - czy chce tego czy nie, stworzony jest do lęku. Okłamują nas nasi bogowie, łudząc podarkami... Twój Ten Sam obiecuje słodycz i światło, wieczne rozkosze i pokój. Brzmi to ładnie, ale dlaczego straszy Gedesem wszystkich tych, co nie chcą, rozumiesz Gordoneo - nie chcą tych obietnic! Dlaczego twój Ten Sam nie może zostawić mnie w spokoju z moim Gedesem? Jakże On ma do mnie prawo? Do moich decyzji, do

mojego życia, do mojej... magii? Gedes daje moc! Daje sposób pokonywania rzeczywistości, daje korzyść i rozkosz władzy... A Ten Sam? Czego chce? „Wyrzecz się magii wyrzecz się ambicji, wyrzecz się prawdy ksiąg tajemnych, nie folguj swoim pragnieniom, nie tłumacz swoich słabości... Ten Sam jest królem niewolników! Gedes jest królem królów!...

Te ostatnie słowa książę rzucił w twarz starcowi jak rękawicę. Gdyby Gordoneo był młodym, silnym czarnoksiężnikiem i gdyby Anharowi pozwalał na to honor, być może wyzwałby teraz Gordonea na pojedynek - pojedynek rycerzy i magów, w którym dozwolone by było używanie wszelkich uczciwych i nieuczciwych sztuczek...

Gordoneo słuchał jednak tego wszystkiego z wielkim zdziwieniem i niepokojem na początku, ale potem, kiedy książę rzucał słowa mocne i bluźniercze, starzec, wbrew temu, co słyszał, uspokoił swoje serce. Nawet sam zapragnął tych słów i tego gniewu, jak lekarz, który tylko czeka, aby upuścić choremu resztki czarnej, zatrutej krwi... Więc, kiedy Anhar skończył, odpowiedział niemal natychmiast, tonem łagodnym, ale zdecydowanym:

- Ułożyłeś, synu, piękny hymn na cześć Gedesa! Jeśli powtórzysz go swojemu ojcu, może się okazać, że wersja z ludzkim krzykiem nie będzie już wcale potrzebna.

Anhar ochłonął i spojrzał na mistrza:

- Wybacz, musiałem ci to powiedzieć...
- I lepiej się teraz czujesz?
- Znacznie lepiej... tylko wciąż moje myśli są poplątane i ciemne...
- Czy wiesz, dlaczego?
- Jeden Gedes to wie...
- Nie... ja również wiem - twarz Gordonea była nadal spokojna, a teraz jakby pojaśniała. - Twoje myśli są poplątane i ciemne nie dlatego,

że należysz do Gedesa, jak się tu przede mną zadeklarowałeś, młodzieńcze... Są poplątane i ciemne, bo poplątał je lęk...

Szczęka Anhara zacisnęła się z gniewu, ale przemówił zwyczajnym głosem:

- Ja się nie boję...

- Przed chwilą mówiłeś co innego... Że każdy człowiek stworzony jest do lęku... Zatem jesteś głupcem? Ja bałbym się na twoim miejscu, Magissimus bałby się na twoim miejscu... Nawet Kode, Brazdenot i Or baliby się na twoim miejscu...

- Czy dlatego wtajemniczyłeś mnie w ceremonię Bramy Ostatecznego Poznania? Chciałeś, żebym się przestraszył jak szczenię i ze strachu przed cierpieniem wycofał w ostatniej chwili?

- A czy ja ze strachu przed cierpieniem w Sali Straceń wycofałem się w ostatniej chwili? Jak myślisz, panie, czy ze strachu porwałem cię do Medesy i ze strachu wracam teraz z tobą, położyć dobrowolnie głowę pod różdżkę Magissimusa?

- Boisz się, Gordoneo? - twarz księcia nabrała teraz wyrazu zrozumienia i współczucia.

- Drzę jak barani ogon! - przyznał się czarodziej i odetchnął, jakby to wyznanie sprawiło mu niewypowiedzianą ulgę.

## ROZDZIAŁ XXIII

W oddali majaczyły już wieże królewskiego pałacu. Słońce, od południa skryte za chmurami, stało pewnie na zachodniej granicy nieba, bo zrobiło się nieco chłodniej.

„Pogoda się zmienia albo mnie mrozi ze strachu” - pomyślał Gordoneo, ale księżę Anhar, jadący przed nim, również sprawiał wrażenie skurzonego i zmarzniętego pod podróżnym płaszczem. Gordoneo zobaczył w marzeniach swoją komnatę z kominkiem... Im byli bliżej, odczuwał jednak coś w rodzaju narastających mdłości, a kiedy przekroczyli południową bramę i znaleźli się - równo z mrokiem - w Ziołowym Ogrodzie, po prostu chciał zawrócić konia i na łeb na szyję pędzić przed siebie, byle dalej od własnego życia i własnej, zbyt wyostrojonej, wyobraźni...

Na tle ciemniejszego nieba zamek Magissimusa, zasiedlany od wieków przez czarnoksiężskie rody, sprawiał wrażenie giganta, który zaczyna się na swoją ofiarę. Gdy pozostawiali za sobą kolejne wieże i bramy, Gordoneo nabierał jakiegoś niepokojącego przekonania, że one specjalnie uciekają mu i chowają się za jego plecami, aby odciąć możliwość ucieczki. Poczul na twarzy wyraźny, wilgotny powiew morskiej bryzy i chłód przeszywający na wylot jego szaty, a potem... nie zdążył nawet odpowiedzieć sobie, skąd to potężne uczucie wilgoci, bo oto zobaczył rzecz straszną: postrzępione wieże zamku, kute, jak pamiętał, z czarnego, połyskującego granitu - zaczęły robić się powoli przejrzyste, coraz bardziej przejrzyste, potem zaczęły kołysać się niespokojnie jak zmarszczona wiatrem woda i nagle - to była chyba jedna z najstraszliwszych chwil w życiu Gordonea - uświadomił sobie, że zamiast stać na zamkowym dziedzińcu przed główną bramą, stoi na dnie jakiegoś morskiego leja, a postrzępione szczyty wież są naprawdę sięgającymi niemal chmur ścianami wody!...

Nie zdążył wydobyć jęku, kiedy pierwsza z nich powoli pochyliła grzbiet, a za nią inne zrobiły to samo. Gordoneo widział już tylko maleńki jak szpilka skrawek nieba wprost nad swoją zadartą głową, a potem długo i rozpaczliwie tonął, słysząc rozsadzający uszy huk walącej się na niego wody...

Pierwszą rzeczą, jaka przybrała w tych wodnych mętach jakiś realny kształt, była twarz Magissimusa!...

„Ach! - pomyślał w skrajnej rozpaczycy Gordoneo - więc Gedes ucieleśnił się jako czarny ocean, pochłonął zamek Najciemniejszego, a wraz z nim... mnie!".

Twarz Magissimusa miała jednak łagodny, nawet troskliwy wyraz!

„On się tu dobrze czuje! Na Gedesa! On jest u siebie, ale ja wolałbym trafić po śmierci do Ogrodów Tego Samego! Biada mi!".

Magissimus - co gorsza - ostrożnie wyciągnął rękę i pogładził nią rękę Gordonea! Dłonie obaj mieli suche i Mag stwierdził, że nie czuje już smolistego smaku czarnej wody, że oddycha spokojnie i równo...

Wszystko stało się jasne: Gordoneo leżał na posłaniu w swojej komnacie z kominkiem. Ogień podskakiwał na drwach wesoło i cicho, puchar z berodea vicus minerale pachniał z daleka, a sam Magissimus uśmiechał się jakoś tak dziwnie i przejmująco, jak nigdy dotąd, uśmiechem, którego na jego twarzy Gordoneo nie pamiętał od wielu lat...

Błękitny witraż komnaty rozświetlało światło słońca.

- Czujesz się lepiej, mistrzu Gordoneo?

- Czy długo... spałem, panie? - odpowiedział pytaniem czarodziej, ze zdziwieniem słuchając własnego głosu.

- Dwa dni i trzy noce...

Gordoneo ostrożnie rozejrzał się po pokoju. Byli sami, a Magissimus najwyraźniej pragnął okazać mu swoją przychylność

- Gdzie księżę Anhar?

- Zdrow. Cały. Szczęśliwy z waszej wyprawy - tu Magissimus z zadowoleniem poklepał się po kolanie. - Cieszę się, że również ty po trudach podróży doszedłeś już do siebie... i że mogę osobiście ci pogratulować i podziękować!...

- Podziękować? - Gordoneo robił, co mógł, żeby to pytanie nie zabrzmiało zbyt naiwnie, ale nie był pewien skutku własnych starań.

- Ależ tak! Podziękować! - uśmiechnął się znów Magissimus, a Gordoneo od tego uśmiechu rozboleły wszystkie zęby od jedynek do szóstek - wszystkie własne, jakie jeszcze mu pozostały...

- Wiem wszystko... Wiem, że Lupus i Kreaturro chcieli mnie zdradzić, a ty i Aseret uratowaliście życie mojego syna... - mówił z uroczystą powagą Magissimus.

- Czy... Czy wyznał ci to, królu, księżę Anhar? - spytał Gordoneo i naprawdę nie wiedział, co odpowie, gdy Magissimus powie: „tak” i co odpowie, gdy Magissimus powie: „nie”...

- Powiedział mi to mój własny intelekt, Gordoneo! - odparł władca chełpliwie, a stary czarodziej miał wrażenie, że się przesłyszał...

- Twoja mądrość i przenikliwość... - zaczął, ale jakoś zabrakło mu słów, co Magissimus potraktował na szczęście za brak słów komplementu i roześmiał się swobodnie:

- Będę z tobą szczery, Gordoneo... Od jakiegoś czasu podejrzewałem cię o niewierność mojemu majestatowi. Nie podobało mi się ani twoje milczenie, ani twoje podstawowe magiczne wpadki, nie podobała mi się twoja służąca i... niewiele brakowało, a dawno zniknąłbyś za drzwiami Sali Straceń... Wyprawa z Anharem miała być dla ciebie ostatnią próbą... Jestem szczęśliwy że mój domniemany wróg, o którym donoszono przeróżne dziwne informacje, okazał się wybitnym czarodziejem, wiernym sługą i najszczerzym przyjacielem Jego Księżęcej Mości...



Gordoneo przez chwilę zastanawiał się, czy jednak nie trafił przypadkiem do wiecznego Domu Gedesa, a jeżeli tak - czy opowieści o okrucieństwie i ogniu nie zawierały w sobie zbyt dużo przesady, kiedy nagle otworzyły się drzwi i stanęła w nich... Teresa!

„O nie! Kto jak kto, ale Teresa”... - drzwi zamknęły się jednak szybciej niż się otwarły i Gordoneo usłyszał tylko coś w rodzaju „proszę wybaczyć”... a potem z lękiem spojrzał na wciąż spokojną twarz Magissimusa. Ten rozprawiał dalej w najlepsze:

- Dziękuję ci, że swoimi czarami pomogłeś memu synowi ucieleśnić Gedesa...

- Ja? - tego było już naprawdę za wiele, nawet dla maga po takich przejściach...

- Niepoprawny głupiec! - skrzywił się Magissimus. - Nie powinienesz być skromny. Obawiam się, że ta właśnie cecha przeszkadza ci w osiągnięciu należytego ci stanowiska i magicznej sławy - zamruczał, nie wiadomo, czy z aprobatą, czy z zazdrością.

- Książę Anhar powiedział ci o tym, panie? - powtórzył pytanie Gordoneo, a Magissimus odparł jak poprzednio:

- Mój własny intelekt, Gordoneo! Doniesiono mi, że zniknąłeś na kilkanaście godzin, a w tym czasie książę Anhar, jako najmłodszy z żyjących magów, ucieleśnił po raz pierwszy w życiu samego Gedesa! Czy chcesz powiedzieć swemu królowi, że te fakty nie mają żadnego związku? Zwłaszcza, że w chwili kulminacyjnej znaleziono ciebie, mającego i nieprzytomnego, w świątyni Gedesa Króla w Medesie?! Nie oszukasz swego władcy, Gordoneo! Rozumiem już, że pojechałeś do Medesy, aby w tej świątyni wyjednać u Gedesa szczególne błogosławieństwo dla mojego syna... Również twój pomysł z hymnem dla Gedesa - ten, aby włączyć do niego chór ludzkich krzyków - wydaje mi się... niezły...

Magissimus chciał najpierw użyć słowa mocniejszego, takiego jak: wspaniały albo genialny, ale jakoś nie przeszło mu ono swobodnie przez gardło.

- Zatem - prawil - jestem dumny z mego syna. Rozumiem dlaczego walczył z niedźwiedziem, aby uratować ci życie. Cieszę się też, że w ten sposób wyrównał rachunki pomiędzy nami i że ja nie będę musiał być nic tobie winny...

Król spojrział teraz na starca przenikliwie i nieco chłodno. Na szczęście Gordoneo miał przymknięte oczy...

- Jak widzisz, Gordoneo - powiedział, powstając - Gedes sam wymierzył karę zdrajcom, ciskając w nich swoje pioruny, a wierność królestwu i królowi została po królewsku wynagrodzona...

- Jestem wdzięczny Jego Księżęcej Mości i nigdy mu tego nie zapomnę - śpiesznie wyszeptał Gordoneo, i była to dobra odpowiedź, takiej bowiem spodziewał się Magissimus.

- Jeśli można, panie... - Gordoneo spojrział na króla i zaryzykował jeszcze chwilę rozmowy: skąd masz pewność, że Kreaturro i Lupus byli zdrajcami?

- Dlaczegoż inaczej napieraliby na mnie, żebym wydał zgodę na waszą wspólną podróż? Dlaczegoż oskarżaliby o zdradę ciebie, wiernego sługę Jego Księżęcej Mości? - Magissimus pogardliwie wyduł wargi i dodał:

- Wieczny Gedes zapłacił psom lepiej niż ja byłbym w stanie, nawet gdybym bardzo się postarał... Niech jego imię będzie uwielbione!

A potem, nie odwracając się już do Gordonea, jakby rozmowę o jego zasługach i talentach na zawsze uważał za wyczerpaną, wyszedł z komnaty, dość głośno trzaskając drzwiami.

Gordoneo długo porządkował w głowie słowa i myśli przewalające się przez jego zboliałą świadomość. Ze wszystkich informacji najbardziej

sparaliżowała go ta o doniesieniach, jakie dotarły uszu Magissimusa przed ich wyprawą.

„Królestwo Najciemniejszego rzeczywiście stoi na szpiegach i płatnych zdrajcach - rozmyślał mag. Kto by się spodziewał, że moje życie od dawna wisiało na włosku... Kto by się spodziewał, że ten włos zamieni się w grubą linę wtedy, kiedy mnie samemu wszystko zawali się na głowę i kiedy ja sam będę się spodziewał śmierci?! Czy Magissimus jest głupcem? Czy ktoś podsunął mu tę idiotyczną interpretację faktów z podróży? Król twierdzi, że to nie Anhar... Zatem kto? Kto mógł tak zamieszać w głowie wielkiego Magissimusa, że nabiera się na proste i - wydawałoby się - banalne do rozszyfrowania krzyżówki? Król mówi: «podpowiada mi to mój własny intelekt!\* Co się za tym kryje?».

Gordoneo ze skupieniem patrzył w płomienie na kominku, po czym jego twarz rozluźnił nagle błogi, naprawdę radosny uśmiech:

„Intelekt? Cha! Na Gedesa! Intelekt?! Przecież to właśnie intelekt powinien oskarżyć mnie przed Magissimusem i wyjaśnić czarno na białym skrywane pobudki działania...! Jestem pewien!" - tu Gordoneo wyskoczył niespodziewanie z łóżka i tupnął bosą stopą o kamienną posadzkę:

„Ten Sam! - krzyknął w duchu. - Ten Sam pomieszał w głowie Magissimusa, każąc mu myśleć nielogicznie i osłaniając w ten sposób moje życie!".

Stare serce skurczyło się w piersi Gordonea jak wysuszone winogrono, a potem zatrzęsło z zachwyty i wzruszenia...

- O... Dzięki! Dzięki ci, żeś mnie wybawił! Gdybym wiek spędził na wymyślaniu usprawiedliwień wobec Magissimusa, nie wpadłbym na prostszy i bardziej genialny pomysł! Gedes zabił piorunem zdrajców! - cha, cha! Pojechałem do Medesy do świątyni Gedesa, prosić o błogosławieństwo dla księcia! -cha! cha! Zniknąłem na kilkanaście

godzin, w efekcie czego Anhar ucieleśnił Gedesa! Cha! Stek bzdur! Fantastycznych, genialnych bzdur, układających się jak kobierzec tkany z prostych, pstrokatych nici...

Magissimus jest oto pewny swego zdania, a ja wyszedłem na wiernego sługę i przyjaciela dynastii! Cha! Cha! Tylko Ten Sam mógł tak pomieszać w głowie Magissimusa!

„To pycha i ciemność mieszają w głowie Magissimusa” -usłyszał w sobie wewnętrzny głos Gordoneo i zatrzymał się w pędzie drwin.

Z rozgniecioną w dłoni pomarańczą stanął teraz przy oknie i oparł głowę o zimne szkło: „Wybacz!” - pomyślał raz jeszcze -jestem głupcem, ale cieszę się, że mimo wszystko Ty przemawiasz do mnie...”.

## ROZDZIAŁ XXIV

To był piękny wieczór. Teresa, jak za starych, dobrych czasów, przyniosła kolację do komnaty Gordonea, a potem rozprawiali szeptem, choć swobodnie, o wydarzeniach ostatnich dni. Teraz, kiedy Gordoneo wiedział dużo więcej o Medesie, o Domu ze Srebrną Bramą i o samej Teresie, tematów do pogawędki było znacznie więcej. A poza tym przyjemność nadawania sprawom ich właściwego imienia, w świetle prawdy i nauki Tego Samego, wydawała im się tak wielka, że z radością oddawali się swoim wieczornym rozważaniom. Jedno tylko niepokoiło ich oboje: fakt, że od przyjazdu do zamku nie widzieli ani nie słyszeli nic o Anharze...

- Jutro przypada dzień lekcji śpiewu, a ja czuję się już wyśmienicie! - zapewniał Gordoneo. - Sądzę, że Magissimus zechce uczynić mi tę łaskę i zezwoli księciu na spotkanie... zwłaszcza, że hymn Gedesa nie jest jeszcze ostatecznie przygotowany!...

- Obyś się nie mylił, panie! - pokiwała głową zatroskana Teresa. - Wiem jednak na pewno, że Jego Książęcej Mości nie widział nikt ze służby... Od kilku dni nie przygotowywano w kuchni pieczonych przepiórek w owocach, które tak lubi...

- Nie przygotowywano pieczonych przepiórek? Jesteś tego pewna? - głos Gordonea zdradzał stan najwyższego zaniepokojenia.

- Bywam w kuchni kilka razy dziennie. Kucharka Ardiwa jest moją przyjaciółką... - Teresa rozłożyła bezradnie ręce w geście, który miał oznaczać: „nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał...”.

- Niedobrze... - zamruczał Gordoneo. - Czyżby Magissimus udawał przede mną łaskawego, a w rzeczywistości zemścił się na własnym, nieposłusznym synu?

- Mam nadzieję, że kocha go na swój sposób, i że prędzej wyciąłby w pień i oskarżył połowę królestwa, nim zrobiłby z zemsty jakąś krzywdę... jemu.

- Czy nadal chadzasz popołudniami do królewskiej stajni, żeby podpatrywać księcia? Czy tam nie zauważyłaś niczego podejrzanego?

Teresa, zamiast zarumienić się jak niegdyś, roześmiała się teraz serdecznie:

- Tak mnie speszyłeś, mistrzu, tym pytaniem, że od tamtej pory postanowiłam zaniechać podglądania... chociaż... - tu dziewczyna spojrzała jakoś niepewnie i potrząsnęła złotym warkoczem - no dobrze! Nie potrafię kłamać... Raz tam byłam... wczoraj... Niczego nie zauważyłam, bo od kilku dni księżę na pewno nie brał udziału w polowaniach, z tego powodu, że ich nie organizowano...

- Nie organizowano ostatnio polowań? Żartujesz? Co się dzieje w pałacu Magissimusa?! To wszystko coraz mniej mi się podoba... Chyba pójdę i wprost zapytam Jego Królewską Mość o księcia Anhara... Przecież, na Gedesa, powinienem jutro odbyć lekcję śpiewu!

I Gordoneo powstał, żeby swój nagły plan wcielić w życie, kiedy Teresa pociągnęła go z powrotem za rękaw koszuli:

- Magissimusa nie ma teraz w pałacu!

- ???

- Wieczorami opuszcza zamek i z kilkoma magami, między innymi Asellusem, Paroteo i Degonem udają się konno na północ...

- Jesteś pewna?

- W kuchni wszyscy o tym mówią...

Gordoneo zamyślił się, a potem zwrócił smutną twarz do Teresy:

- Sądzę zatem, że przez najbliższych czterdzieści dni nie spotkamy się z naszym przyjacielem Anharem...

- Dlaczego, panie?

- Wygląda na to, że Magissimus zamknął go już w Północnej Baszcie. Pragnie przygotować księcia do ceremonii Bramy Ostatecznego Poznania i nie chce, aby ktokolwiek zakłócił mu spokój...

- Czy uważasz, mistrzu, że Magissimus nie ufa ci?

- Byłbym nadętą ropuchą, twierdząc, że z mojego powodu o dziesięć dni wcześniej niż każe zwyczaj chroni syna w Północnej Baszcie, ale nie raz zdarzało się, że łaska króla zmieniała się jak pogoda... Nawet, jeśli przedwczoraj rano wierzył własnej wersji wydarzeń z Medesy i groty Hogen, cień zdrady, który Kreaturro i Lupus rozciągnęli nad moją głową, może nie dawać Magissimusowi spokoju... Nie wiemy poza tym, co sam książę powiedział ojcu po powrocie z wyprawy i które z jego słów mogły lub rzeczywiście zaniepokoiły Magissimusa na tyle, aby zawczasu pokierować przygotowaniem do ceremonii...

- A jeśli - Teresa pobladła nieco i nerwowo zakręciła końcem warkocza - jeśli książę w swej zapalczowości przyznał się Magissimusowi, że jest wyznawcą Tego Samego i teraz... jęczy w Sali Straceń?

- Nie... - mruknął Gordoneo - po pierwsze zaraz po podobnym wyznaniu i ja, i ty zniknęlibyśmy z tego podłego świata; po drugie nie sądzę, aby z Medesy został wówczas kamień na kamieniu; po trzecie trudno przypuszczać, że Anhar był aż tak lekkomyślny...

- On jest młody i dumny, Gordoneo! Ma prawe serce, chociaż oddał je na służbę niewłaściwemu panu! Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja... a odwagi mu nie brak... Udowodnił to nie raz, chociażby stawiając czoła burzy-venn albo walcząc z ucieleśnionym Gedesem...

- Przykłady, które tak żarliwie przedstawiłaś, Tereso, świadczą niestety nie tylko o jego młodzieńczej odwadze, ale i młodzieńczej głupocie... Nadzieja wszakże tkwi w czym innym... W tym, że Anhar nie jest wyznawcą Tego Samego, więc nie mógł przyznać się do Niego przed

Magissimusem... - dokończył smutno Gordoneo. Teresę refleksja ta również przejęła smutkiem:

- Nadzieja w tym, że on jeszcze nie jest wyznawcą Tego Samego, mistrzu...

Było już dobrze po północy, kiedy czarodziej wciąż niespokojnie przekręcał się z boku na bok, nie mogąc zasnąć... Pomysł Teresy, który wyglądał nieprawdopodobnie po sutej kolacji, w świetle lampy i kominka, teraz urastał w głowie Gordonea do jakiegoś prawie realnego koszmaru... Czarodziej widział pod zamkniętymi powiekami księcia, który o chlebie i wodzie gnije w zamkowym lochu, czekając na egzekucję w Sali Straceń... Potem zobaczył w tym lochu siebie, potem Teresę, a potem... potem, nie wiadomo dlaczego wstał, zdecydowany na wszystko, ubrał się i przekręcił klucz w drzwiach komnaty. Gordoneo nie pamiętał, ile lat temu i czy w ogóle zdarzyło mu się opuszczać nocą swoją sypialnię. Zaskoczony był zatem, że na korytarzu panowała niemal całkowita ciemność, rozświetlona nieco blaskiem wiszącego na południowym wschodzie księżycy.

„Nie palą łuczywa ni świec na świecznikach!” - pomyślał mag, i trudno powiedzieć, żeby ta myśl dodała mu odwagi.

Owinięty szczelnie płaszczem, zaczął przesuwać się powoli w stronę apartamentów królewskich, zatrzymując się przed każdą czarną dziurą bocznego korytarza.

Spoza niektórych drzwi dobiegały jakieś dziwne odgłosy, spod innych sączyło się żółte, niebieskie albo czerwone światło, tu i ówdzie Gordoneo miał wrażenie, jakby słyszał przemykające kroki. Najgorsze okazało się to, że kroki te cichły zawsze, ilekroć on sam stawał, więc trudno było orzec, czy ktoś po prostu się za nim skrada, czy to echo jego własnych stóp...



„Tu chyba nikt jeszcze nie śpi!” - pomyślał znów i ten fakt również zdawał mu się zadziwiający. Sam - przyzwyczajony oddawać się rozkoszy snu niemal zaraz po kolacji - nie brał jakoś pod uwagę, że normalne życie w pałacu magów zamierało często równo ze wschodem słońca.

Jedyne wejście do lochu znajdowało się w zachodnim korytarzu prowadzącym do Sali Straceń. Gordoneo był tam kilkakrotnie, za każdym razem z jednakową niechęcią i pod przymusem sytuacji lub ludzkiej opinii - nie zdarzyło mu się jednak szukać go z własnej woli, zwłaszcza w nocy... I kiedy właśnie na rozwidleniu korytarzy zastanawiał się, czy korzystniej będzie skręcić w prawo, czy pójść jeszcze kilkanaście kroków dalej prosto, usłyszał za swoimi plecami wyraźne:

- „Kici! Kici! Kici!” ...

Włosy zjeżyły się biednemu starcowi na głowie i, przerażony niemal śmiertelnie, przylgnął do ściany okiennej wnęki. Słyszał teraz ciche, naprawdę kocie kroki, zbliżające się z głębi ciemnego korytarza, a po chwili w białawej smudze księżycy zobaczył... kota! Zwykłego kota niewiadomego koloru, ale - jak należało wnioskować z kształtu - normalnych rozmiarów. Kot biegł sobie raczej swobodnie, oglądając się co chwila za siebie, a za kotem... tak, to, co zobaczył Gordoneo za kotem, przeraziło go jeszcze bardziej niż niedźwiedź koło groty Hogen! W odległości kilku metrów skradało się na czworakach jakieś inne stworzenie, ciemne, być może czarne, i na pewno kudłate. Podobnego zwierzęcia Gordoneo nigdy jeszcze nie widział: zamiast głowy miało szeroki czub, tułów pokryty długim, zmierzwionym włosiem, a nogi krótkie i bardzo chude, z tym, że przednie kończyny zakończone były jakby małą łapą z pazurami, a tylne łamały się w połowie, ciągnąc za sobą nieproporcjonalnie długą stopę. Stworzenie jednym susem dopadło kota, wydając z gardła przyciszony, obrzydliwy rechot, a potem... Tu Gordoneo niemal wyzionął ducha z przerażenia - potem wspięło się na tylne nogi,

prostując zniecka swoje długie stopy, odchyliło do tyłu czubatą czaszkę i... powiedziało wyraźnym, ludzkim głosem:

- Kotek zdenerwowany? Nie trzeba! Zaraz się rozerwiesz...

Jeszcze długo dźwięczały w uszach Gordonea: paniczne miauczenie kota i gardłowy, cichy rechot, kiedy powoli odzyskiwał świadomość i zdolność logicznego myślenia:

„To Paroteo! To Paroteo w swoim płaszczu ze skór czarnych kozłów i w kapturze... To ten potwór w pogoni za ofiarą...! Strach ma wielkie oczy! A ty, głupcze, byłeś niemal pewien, że widzisz samego Gedesa!" - powtarzał, aby dodać sobie otuchy, ale musiał przyznać uczciwie, że nawet gdyby naprawdę zobaczył Gedesa, nie mógłby on wyglądać bardziej złowieszczo i strasznie od Parotea.

Długo trwało, zanim skołatany puls przycichł nieco i czarodziej postanowił wrócić do swojej komnaty:

Jest Paroteo... To znaczy, że wrócił również Degon, Asellus i Magissimus... Jeżeli ktoś przyłapie mnie na korytarzu, będę musiał wymyślić jakąś nieprawdopodobną historię, a ja w roszadach nie jestem chyba najlepszy..." - pomyślał jeszcze Gordoneo, nie ufając już ani własnym nogom, które po spotkaniu z Paroteo przybrały konsystencję cukrowej waty, ani swemu intelektowi, zagonionemu w kąt mózgu przez strach.

- Jutro... spróbuję jutro poszukać księcia! - obiecał sobie, z ulgą naciskając kławkę własnej sypialni i z prędkością błyskawicy wskakując pod kołdrę.

- Przeklęty zamek! Niech przeklęty będzie na wieki ten zamek! - powtarzał, czując jak krople zimnego potu wsiąkają mu w poduszkę.

Jednak nazajutrz okazało się, że poszukiwania księcia nie były konieczne, bo oto zaraz po śniadaniu Magissimus wezwał do komnaty koronacyjnej wszystkich mieszkańców pałacu - począwszy od członków

Najwyższej Rady, na podkuchennych skończywszy i oznajmił, że młody władca przez najbliższych czterdzieści dni będzie przebywał w odosobnieniu w Północnej Baszcie, gdzie przygotowuje się do wielkiej ceremonii przekroczenia Bramy Ostatecznego Poznania. Magissimus, w imieniu własnym i księcia Anhara, prosi zatem o pomoc w zorganizowaniu niezapomnianych magicznych igrzysk i uczty, która zostanie wyprawiona na cześć młodego czarodzieja trzynastego dnia miesiąca Meget.

- Zamierzam pokazać całemu światu, kim naprawdę jest i kim będzie mój syn po przekroczeniu Bramy Ostatecznego Poznania! Chcę, aby o tym dniu, o tych igrzyskach i o tej uczcie nie zagięła pamięć po wsze czasy! Przewiduję, że dzień ten stanie się niezwykłym i triumfalnym świętem Gedesa, jakiego jeszcze dotąd nie było! A każdego, kto w niezwykły, zgodny z moją wolą i gustem, sposób urozmaici program tego dnia... sownie, po królewsku wynagrodzę! Zachęcam wszystkich - członków Najwyższej Rady i służbę - do ciężkiej pracy dla Gedesa, dla mnie i mego syna Anhara - następcy tronu! - mniej więcej tymi słowami zakończył swą bardzo długą i pełną wizji przemowę Magissimus i w burzy rześzystych oklasków opuścił salę.

Na Gordonea nastały teraz trudne czasy: Teresa, od świtu do późnej nocy zaganiana do niezliczonych robót służebnych, prawie w ogóle u niego nie bywała. Nierzadko zastawał w swoim pokoju potrawy zimne albo niedogotowane, jeżeli w ogóle miał szczęście znaleźć tam cokolwiek, ponieważ, zgodnie z wolą Magissimusa, wszyscy magowie spędzali teraz dni na naradach w sprawie uświetnienia uroczystości królewskich, a noce na eksperymentach, z których relacje byli zobowiązani zdawać samemu Magissimusowi w czasie specjalnych zebrań.

Gordoneo - jako nauczyciel śpiewu - zajął się oprawą muzyczną uczty, za co nieustannie dziękował losowi, ponieważ najbardziej obawiał

się, że ktoś zmusi go albo zaangażuje w przygotowania uroczystości inicjacji, czego lękał się jak samego Gedesa. Pilnie zatem i wzorowo wypełniał swoje obowiązki mistrza muzycznej ceremonii, ćwicząc z chórami i koordynując prace licznych orkiestr i zespołów tanecznych. Tak zatracił się w tym zajęciu, jakby chciał powiedzieć wszystkim: „do tego, do tego, do tego i tylko do tego się nadaję!”.

Magissimus, od czasu podróży do Medesy przychylny pomysłom Gordonea, pozostawił mu przy tym pewną swobodę, której nie mieli inni magowie, odpowiedzialni za popisy sztukmistrzów, pokazy z dzikimi zwierzętami i sztuczne ognie oraz za wszystkie możliwe efekty specjalne.

Niepokoilo jednak Gordonea jeszcze coś: to mianowicie, że program ostatniej godziny wieczoru objęty był najściślejszą tajemnicą, której pieczęci strzegli Magissimus, Degon i Paroteo, nie pozwalając sobie na żadne uwagi na ten temat wobec Gordonea, Asellusa i innych magów, nie dopuszczonych do pomysłu... Po składzie pomysłodawców nie należało się spodziewać, że plan będzie realizowany w dobrym guście i z zachowaniem jakichkolwiek zasad dworskiej etykiety, zatem Gordoneo niepokoił się tym bardziej, im bliżej było do trzynastego dnia miesiąca Meget.

Kiedy do pałacu Magissimusa zaczęli zjeżdżać pierwsi goście: głównie czarnoksiężnicy-szpiedzy z różnych prowincji, znani z tego, że budzili lęk, powszechną odrazę i niechęć - Gordoneo, jeśli tylko mógł, uciekał do swojej komnaty, tłumacząc się koniecznością popracowania w samotności. Unikał w ten sposób często wątpliwych przyjemności ucztowania w gronie nieznanych sobie czarodziejów, których bał się podświadomie, i wobec których nigdy nie był rozmowny ani skory do zwierzeń.

Pewnego dnia, kiedy uświadomił sobie, że z Teresą od dawna się już nie widzieli, a na wieczór, jak co dzień, znów zaplanowano ucztę, w

której uczestniczyć nie miał ani przyjemności, ani ochoty, pozostawił po obiedzie krótki list. List następującej treści: „Przyjdź koniecznie, o jakiegokolwiek godzinie nocy, nie zasną. Będę czekał na ciebie choćby do rana. Musimy porozmawiać!”. Włożył list do pustego kosza po pieczywie, wsuwając go pod serwetkę. Od lat tak robili. Zawsze, ilekroć z jakichś powodów nie mogli rozmawiać ze sobą dostatecznie długo albo jasno.

Pech sprawił jednak, że Magissimus, rozkoszujący się atmosferą przygotowań i nową rolą gościnnego gospodarza, zatrzymał Gordonea niemal w drzwiach, przedstawiając mu... czarodzieja--chłystka: tak go przynajmniej Gordoneo na pierwszy rzut oka ocenił i, trzeba mu oddać sprawiedliwość, nie pomylił się...

- Oto szlachetny Buffozo.... Mistrz sztuki magicznej, kompozytor... Sądzę, że potrafisz dotrzymać naszemu gościowi towarzystwa, drogi Gordoneo... - rzucił przez ramię król i, zajęty pochłanianiem kolejnej wazy orzeszków ziemnych, odwrócił się na pięcie, aby porozmawiać z Asellusem o nowo dostarczonej partii drzewa cedrowego na pochodnie.

- Eee... yyy... - jęknął Gordoneo, przyglądając się z niechęcią wściekle różowej szacie Buffoza i jego rudej peruce - parasz się zatem, panie, szlachetną sztuką kompozycji?

- Owszem! - odparł tamten miękko, kobiecym głosem. - Jestem szczęśliwym autorem prawie tysiąca symfonii ku czci Gedesa.

- Prawie tysiąca? - wstrzymał oddech Gordoneo. - Zważywszy na doskonały... eee... stan twojej peruki, trudno uwierzyć, byś, panie, zdołał wypracować aż tak ogromny artystyczny dorobek!

- Jestem niezmordowany, jeśli chodzi o służbę dla Gedesa - Buffozo uśmiechnął się przymilnie - a poza tym, my czarodzieje mamy swoje sposoby... - Gordoneo poczuł, jak robi mu się niedobrze.

- Czy zamierzasz, mistrzu, zaszczyścić nas swoją muzyką podczas jakiejś uczy?

- Jestem na to przygotowany... Przyjechała wraz ze mną moja orkiestra i mój chór... Mogę wziąć udział nawet w improwizacjach...

- Ach tak?... - zdziwił się uprzejmie Gordoneo. - Magissimus nie lubi co prawda nagłych zmian, ale jeśli sobie zażyczy... i jeśli ty, panie, zechcesz...

- Jestem skłonny zrobić wszystko, o co poprosi Magissimus, wybraniec i namaszczony Gedesa... - powtórzył Buffozo swoją piosenkę i Gordoneo pomyślał wówczas, że jeśli jego symfonie są tak samo nudne, jak jego odpowiedzi, to na najbliższej uczcie należy spodziewać się wyjątkowych błazeństw i tandety.

Rozmowa, prowadzona cały wieczór w podobny sposób, zakończyła się jednak niespodziewanie i szczęśliwie dla Gordonea, bo oto Buffozo znieacka złapał się za swoją szpetną, rudą perukę i zawołał wprost w ucho Gordonea:

- Ach! Natchnienie! Mam znowu natchnienie! Niech błogosławiony będzie Gedes, który swym natchnieniem nęka moją wybitną wyobraźnię! Dobranoc, Gordoneo! - a potem zerwał się z krzesła i truchtem pobiegł w stronę gościnnych apartamentów.

„Idiota! Dawno nie rozmawiałem z takim idiotą!” - pomyślał Gordoneo i czym prędzej powrócił do własnej komnaty z kominkiem.

Ze stołu zniknął kosz na pieczywo i inne pozostawione tam przez Gordonea naczynia. Należało zatem czekać.

„Może była tu już, kiedy ja traciłem cenny czas w towarzystwie tego wymoczka-kompozytora?” - irytował się, niespokojnie i ciężko opadając na kanapę. Potarł dłonią stare czoło, a potem przymknął oczy, przysięgając sobie wszakże, że nie zaśnie...

Ktoś delikatnie dotknął dłoni Gordonea, a kiedy to nie pomogło, pociągnął śpiącego maga za rękaw. Otwierając gwałtownie oczy, uświadomił sobie, że ogień na kominku dawno zgasł. Było chłodno.

- Czy to ty, Tereso? - zapytał, pewny, że usłyszy za chwilę upragniony głos. - Przepraszam cię, zaspiałem...

- To ja, Ardiwa, panie...

W rękach Gordonea zaiskrzyło krzesiwo i po chwili blask ognia padał już z bliska na wystraszoną twarz kucharki. Twarz ta, choć nieco zmęczona i bardzo blada, była dość ładną twarzą czterdziestoletniej kobiety.

- Wybacz, ale od dwóch dni to ja przynoszę twoje posiłki... Właśnie miałam zapytać ciebie, co stało się z Aseret, kiedy znalazłam list w koszyku... - odezwała się.

- Na Brazdenota! Zapytać mnie, co się stało? O czym ty właściwie mówisz, Ardiwo?!...

- Ach, panie! Przedwczoraj rano straż Magissimusa wzięła z kuchni Teresę i dwóch młodych piwowarów...

- Po co?!

- Magissimus nie ma zwyczaju tłumaczyć się przed służbą ze swoich planów, panie. Miałam nadzieję, że to ty powiesz mi właśnie: „po co?”.

Gordoneo spojrzał bystrym wzrokiem na Ardiwę i powiedział po chwili namysłu:

- Wyglądasz na mądrą kobietę i przemawiasz mądrze. O ile mi wiadomo, przyjaźnicie się z Teresą?

- Mam nadzieję, że ona również tak by to nazwała...

Czarodziejowi coraz bardziej podobały się odpowiedzi kucharki.

- Zaczna Ardiwo, przyznaj się przede mną bez lęku, co mówi się w kuchni o tym zniknięciu?...

- W kuchni nie mamy teraz czasu na rozmowy, jest tyle pracy...  
- zaczęła niezdecydowana, ale łagodny uśmiech Gordonea zachęcił ją, by zmieniła zdanie.

- Panie! Ty wiesz, że mogę zapłacić głową za roznoszenie plotek na temat Magissimusa!

- Wiem. Nie prosiłbym cię o nic, gdyby nie chodziło o dobro, a może nawet życie Teresy!... Przysięgam zachować dla siebie wszystkie twoje słowa.

Ardiwa spuściła głowę. Gordoneo spodziewał się, że rozważy właśnie jego propozycję i nie chciał jej przynaglać. Ze zdziwieniem jednak dostrzegł łzę na policzku kobiety. Kiedy znów spojrzała na czarodzieja, oczy miała szklane i zupełnie mokre.

- Mówi się... mówi się, że Magissimus potrzebuje ofiar do jakichś magicznych igrzysk na trzynasty dzień miesiąca Meget... Kiedy teraz ktokolwiek z jego służby lub służby Jej Wysokości wchodzi do kuchni, drżymy jak liście na wietrze w obawie, że... wezmą... następnych... nas... każdego - ostatnie zdanie wypłynęło z siebie jak pestkę i spojrzała na Gordonea żalonym wzrokiem. Potem nagle, zupełnie niespodziewanie, rzuciła mu się do nóg:

- Błagam cię, panie, o litość! Zrób coś! Wpłyn na Magissimusa! Przekonaj go...! Przynajmniej dowiedz się, co zamierza zrobić z Aseret i chłopcami... Jeden z nich... to... mój kuzyn, Karn...!

Gordoneo poczuł, jak zaciska mu się gardło. Już miał odpowiedzieć nieszczęsnej, że sam nic nie może, że nawet jako członek Najwyższej Rady nie ma wpływu na pomysły Magissimusa ani na losy królestwa, ale słowa te, z litości, uwięzły mu w krtani:

- Wstań, Ardiwo! Postaw potrójne straże u bram swego języka, a jutro wieczorem, pod serwetą w koszyku, znajdziesz list z wyznaczoną godziną spotkania...



- Niech błogosławione będą twoje stopy, którymi pokierujesz, by poszły czynić dobro i twoje usta, którym nakazesz prosić o łaskę dla niewinnych! - wyszeptała kobieta i - chociaż czarodziej bronił się jak mógł - na siłę ucałowała go w rękę, a potem szybko wstała i zamknęła za sobą drzwi.

„Źle! Niech to Kode ściśnie! Źle! - huczało w głowie biednego maga. - To nie może być przypadek, że wybrano właśnie Teresę! Może Magissimus wie o wszystkim, co wydarzyło się w Medesie, a teraz tylko prowadzi ze mną grę?... On kocha gry! Okrutne, zimne gry... Biada mi! Biada Teresie! Biada Anharowi, jeżeli jeszcze żyje...! Nie... Nie wolno teraz myśleć o najgorszym... Nie wolno się poddać, dopóki nie znam powodu, dla którego zatrzymano ich troje... Muszę jutro pójść do Magissimusa i zapytać wprost! Oto jedyne rozwiązanie. Jedyne logiczne, chociaż niebezpieczne... W końcu mam chyba prawo wiedzieć, co stało się z moją służącą?!”.

Z tym postanowieniem mistrz Gordoneo ponownie przysiadł na kanapie, ale sen ulotnił się bezpowrotnie. Głowa ciążyła za to coraz bardziej, dręczona narastającym niepokojem.

## ROZDZIAŁ XXV

- Och! Drogi Gordoneo... - Magisimus pokiwał głową i nie wiadomo było, czy gest ten miał wyrażać litość, podziw czy ubolewanie... - Jak wszyscy geniusze, nie nadążasz z praktyką po śladach własnych, lotnych idei! Czy pamiętasz swój pomysł, aby chóralnym krzykiem ludzkim uświetnić hymn dla Gedesa? Otóż, mój drogi, właśnie rozpoczynamy próby... Wybacz, że odbieram ci chleb i nie angażuję cię osobiście do kierowania tym widowiskiem, ale jako pomysłodawca zrobiłeś, mistrzu, wszystko, co do ciebie należało... Teraz daj pole do popisu innym! A mówiąc wprost: mnie!

- Czy to znaczy, że raczyłeś, panie, osobiście... - zająknął się Gordoneo i miał wrażenie, że właśnie spada z jakiejś gigantycznej huśtawki.

- Raczyłem! - uciał Magissimus. - I proszę, nie zadawaj mi więcej pytań w tej sprawie, jeśli nie chcesz narazić się na mój gniew. Co sądzisz o kompozycjach Buffoza?

- Eee - wystękał Gordoneo, nie dotrzymując kroku myślom króla. - Buffoza? Kompozycje?! Ach! Tego dur... tego kompozytora?... Przyznam, o panie, że nie było sposobności, aby bliżej zapoznać się...

- Nie było sposobności? Cóż to znaczy? O czym zatem rozprawialiście cały wieczór?

- Pozwól, łaskawy, tylko część wieczoru, bo mistrz Buffozo dostał nagle bólu... to znaczy natchnienia, i popędził do komnaty komponować kolejną symfonię...

- Błazen - uciał ponownie Magissimus i po raz pierwszy w życiu Gordoneo był skłonny szczerze przyznać mu rację. - Niech jego chór i orkiestra zabawia nas trzynastego dnia miesiąca Meget, ale biada, jeśli mi się ten występ nie spodoba!... Czy jeszcze coś, Gordoneo? - król był

wyraźnie już zniecierpliwiony rozmową, więc Gordoneo wypowiedział ostatnie zdanie:

- Gorąco proszę o przekazanie pozdrowień Jego Książęcej Mości!...

- Pozdrowień?... Nie sądzisz chyba, głupcze, że będę teraz zawracał księciu głowę pozdrowieniami! Odejdź!

„Niech cię Gedes porwie na dno wiecznego ognia!” - pomyślał niezycliwie Gordoneo, powstając z niskiego ukłonu.

Dzień zaczął się więc dla Gordonea koszmarne. Uświadomił sobie bowiem, że sam, bezpośrednio, winien jest zniknięcia Teresy i pozostałych... Owszem! Pozostałych! Bo jeżeli, a mówił o tym cały zamek, ubyło w ostatnich dniach niemal trzysta osób ze służby, należało się spodziewać, że są to właśnie owi wybrani do piekielnego chóru, z którym osobiście ćwiczy hymn dla Gedesa sam Magissimus! Jak bowiem inaczej wytłumaczyć taką decyzję króla w chwili, kiedy siedziba Najciemniejszego pełna jest najzaciejszych gości i każdy służący ma pracy za trzech, żeby dogodzić królewskim zachciankom?...

- Bodajbym pierwej szczeł! Bodajby mnie wcześniej Kode odarł ze skóry! Bodajby mi język stetryczał, zanim palnąłem to głupstwo przed księciem! - wyrzucał sobie Gordoneo, krocząc na oślep pałacowymi korytarzami. - Co ona tam, gołąbeczka moja, robi w tym chórze wyjców? Jak to wszystko przeżyje?... I w ogóle... Gdzie teraz, biedna dziecina, jest?! Oto pierwsze pytanie! Gdzie jest? Przecież, jak twierdzi Magissimus, próby chóru trwają, a ja nie słyszałem w zamku...

Gordoneo przystanął, a jego myśli pobiegły w stronę Północnej Baszty. Ależ tak! Jeżeli król zamknął tam księcia, zamknął pewnie również chór.

- Miał rację Magissimus już drugi raz w życiu i drugi raz dzisiaj... miał rację! Jestem głupcem! Jestem skończonym głupcem...! - tu

Gordoneo zanurzył się w studnię własnej świadomości jak w ożywcze źródło i zrodziły się z tej kąpeli wnioski nieprawdopodobne. Wpadł do swojej komnaty, otworzył złoty notes i zapisał nerwowym, pospiesznym pismem:

„Odkrycie 77876. Kategoria: największe tajemne. Treść światła: Północna Baszta jest być może ową przestrzenią magiczną, w której dzieją się wydarzenia Bramy Ostatecznego Poznania albo przestrzeń taką zawiera. Niewykluczone, że to świątynia Gedesa Króla, kryjąca zagubioną skrzynię z glinianymi tablicami, na których wypisane są wszystkie imiona Gedesa. Być może tam również znajdują się Kopalnie Ognia i Moloch...” - Gordoneo kilkakrotnie przyjrzał się notatce. Im dłużej jednak czytał, tym bardziej niespokojnie pocierał zimną, spoconą dłonią marmurowy blat stolika, aż wreszcie zdecydowanym gestem wyrwał kartkę, złożył ją starannie i schował w kieszeni koszuli, na piersiach.

„Nauczę się tego na pamięć i spalę” - pomyślał, a potem spojrział w kalendarz. Był siódmy dzień miesiąca Meget.

\*\*\*

Świat się kończył. Tak przynajmniej wyglądało to z perspektywy pałacu Magissimusa. Im więcej starań wkładano w przygotowanie dni Inicjacji księcia Anhara, im więcej było prób, ostatecznych planów, genialnych zmian w ostatniej chwili i... magicznych sztuczek, tym bardziej końcowy zarys wielkiego widowiska, na jakim zależało królowi, rozpływał się w czasie i przestrzeni. Magissimus szalał. Podczas narady magów, wieczorem jedenastego dnia miesiąca Meget, osobiście zabił Asellusa, przebijając mu gardło szpilką królewskiej laski, co nawet na Degonie i Paroteo wywarło wrażenie grozy i obrzydzenia, zwłaszcza, że trup Asellusa - nie tknięty przez nikogo - wykrwawiał się na czarnym dywanie kolejnych kilka godzin, kiedy ustalano szczegóły dekoracji potraw i sposób ich serwowania w czasie spodziewanej na następny

wieczór uczy Gordoneo, nieprzytomny ze zmęczenia i strachu, zubożniały zatem na prawa rozumu, na wszystkie pytania Magissimusa odpowiadał wyłącznie: „tak!”, a na wszystkie pytania innych magów, wyłącznie: „nie!”, co - o dziwo - nie budziło niczyich zastrzeżeń, bo, jak można się było tego spodziewać, w podobnym stanie umysłu i ducha znajdowali się wszyscy goście sali tronowej, nie wyłączając samego władcy. Może dlatego właśnie nie udało się Gordoneowi pojąć, jak w końcu wyglądać ma ostatnia godzina uczy, osłonięta przez cały czas największą tajemnicą, i mimo iż wciąż odpowiedzialny był za całość muzycznej oprawy biesiady, zwolnił się z obowiązku zagospodarowania tego czasu.

„Zawsze przecież można poprosić o występ mistrza Buffozo!” - pocieszał się myślą Gordoneo, uciekając wzrokiem od ciała Asellusa. Na widok martwego dostawał nagłych skurczów żołądka, zwłaszcza, że od kilku dni jadał skąpo albo przypadkowo, ponieważ połowa służby kuchennej - w tym Ardiwa - znikła w tajemniczych okolicznościach i nikt nie wiedział na pewno, czy śpiewają w chórze Magissimusa, czy błakają się po zaświatach - jedni w poszukiwaniu Ogrodów Tego Samego, inni wabieni jak ofiarne koty głosem swego ojca Gedesa.

Słowem, które staremu Gordoneowi najczęściej przychodziło teraz na myśl, było słowo: „Chaos”. Pisał je we własnej głowie wielkim „Ch”, a w strasznych snach widywał cierpiącego na stosie Anhara i płaczącą krwawymi łzami Teresę. Niekiedy, zrywany w środku nocy przerażającymi dźwiękami, próbował ukoić skołatane myśli, zwracając je do Tego Samego, ale to, co oglądały teraz w pałacu jego stare oczy, tak mętными obrazami mieszało w jego głowie, że czasem biedny Gordoneo po prostu nie chciał i nie mógł wytrzymać. Płakał więc godzinami jak porzucone niemowlę, czując podświadomie, że ciemność, jaka go otacza,

wypełza z jego własnego serca, które, wbrew ostatnim deklaracjom, nie do końca otwarło się na blask odradzającego światła Tego Samego.

- Wybacz... - szlochał czarodziej w noc z dwunastego na trzynasty dzień miesiąca Meget. - Wybacz, że nie potrafię stać się teraz twoim ostatnim, najdzielniejszym rycerzem! Zawsze byłem tchórzliwy jak zajac... i głupi jak kora sosnowa! Co uczyniłem z moim synem? Gdzie jest teraz Anhar? Gdzie jest Teresa? Nie upilnowałem... Bałem się śledzić ich kroki, nie zaryzykowałem pościgu ani nawet błagania o litość... Zdrajcy do końca życia pozostaną zdrajcami... Nie nadejdzie już dzień, w którym ja ofiaruję komukolwiek złotą wagę z mej szyi... Nie jestem godzien Ciebie... Wiem, że słyszysz, kiedy nazywam Magissimusa panem, kiedy płaszczę się z lęku przed jego majestatem, kiedy pochlebiam mu, tej bestii, temu wcieleniu Gedesa!... Pewnie mną gardzisz?!... Ja sam sobą pogardzam... Powinienem dosiąść konia, przedrzeć się przez wszystkie straże zamkowe i odnaleźć moją gołąbkę albo zginąć! A ja?... Ja ćwiczę chóry na ucztę królewską, na stypę po Anharze! Odwróć ode mnie swoje oblicze! Nie jestem godzien nazywać się Twoim uczniem! Nie jestem godzien nazywać się... człowiekiem! Cóż z tego, że wyrzekłem się magii? Moje serce jest nie mniej plugawe niż serce Parotea i De-gona. Moje ręce nie mniej puste niż ręce Magissimusa! Świat się kończy! Chaos pogrąży zamek i królestwo... Jeśli Anhar nie będzie dość dzielny, zatrafi się jutro w przepaści wiecznego ognia, a Teresa... Ją ratuj! Odepchnij mnie, ale ją ratuj! To czyste, dobre dziecko! Niech krzyczy w tym chórze jak najgłośniej, niech drze się tak, żeby raz na zawsze ogłuchł od jej krzyku stary, durny Gedes! Jeżeli ona... umrze... wyciągnij po nią swoją łaskawą dłoń i wyjmij to dziecko z ognia albo chociaż proch, co po niej pozostanie, wydobądź, i rozrzuć na ziemię Twojego Ogrodu....!

Gordoneo, trawiony gorączką, jakiej nigdy w życiu nie zaznał, rzucał się na posłaniu tak gwałtownie, że jego siwa głowa tłukła

nieprzytomnie o ścianę i poręcze łoża. Czuł, że traci świadomość, że uchodzi ona z niego być może razem z życiem, więc szeptał słowa pożegnania:

- Nie sądzę, abyśmy się jeszcze kiedyś zobaczyli, więc... żegnam cię Przedwieczna Światłości... Ciemno!... Boję się! Boję się, że szukałem Cię za mało...

\*\*\*

- Kopnijcie to stare próchno! - wrzeszczał jak oszalały Magissimus, kiedy doniesiono mu, że Gordoneo, choć jeszcze oddycha, zupełnie wyzuty ze świadomości leży i majaczy w swoim pokoju.

- Na szczęście jest jeszcze Buffozo! Niech on poprowadzi chóry i orkiestry! A jeżeli Gordoneo dożyje świtu, to na pewno nie dożyje nocy! Już ja się o to postaram... po ceremonii! Zabraniam komukolwiek wchodzenia do jego komnaty, podawania mu jedzenia albo wody!...

Oto jak król, z łaski swojej, zawyrokował o ostatecznych losach czarodzieja.

Tymczasem do stołów na zamku zasiadło prawie tysiąc magów. W obowiązkowych na tę uroczystość, czarnych, połyskujących klejnotami strojach, wyglądali nad pieczoną dziczyznę jak stado sępów albo kruków przy padlinie. Kiedy Magissimus wzniósł pierwszy puchar, głosy biesiadników zamierały stopniowo aż do najdalszych zakątków wielkiej, zamkowej jadalni i korytarzy, na których również ustawione były stoły. Głos króla niósł się wyraźnie, powoli:

- Szlachetni magowie! W ten historyczny wieczór, trzynastego dnia miesiąca Meget, witam was wszystkich całym sercem! Przez długie tygodnie przygotowaliśmy się do uroczystości dla mojej rodziny szczególnej. Oto Anhar, mój syn, potomek królewskiego rodu czarodziejów, wywodzący się w prostej linii od Megana, syna Buflodora, syna Perehama, syna Minora, syna Ogerbezelgertyndesynora, syna

Leuny, syna Doredypa, syna Karezyliisa, syna Kety, który był sześćdziesiątym trzecim potomkiem Brazdenota, przejdzie tej nocy ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania. Ufam, iż mimo młodego wieku, księżę Anhar okaże się godnym spadkobiercą rodu Wielkich Magów, że nie zawiedzie moich, pokładanych w nim nadziei... Dokładnie w tej chwili rozpoczyna w samotności swą podróż poza ostatnią z Bram... Wyrusza jako młodzieniec, powróci, w co wierzę, jako mężczyzna!... Przygotowaliśmy go, wedle naszego rozeznania, najlepiej jak było można do tej chwili. Teraz jego duchową moc sprawdzi i oceni sam Gedes, niech Jego Imię będzie błogosławione! Sam Gedes bowiem jest panem Anhara i reżyserem magicznego widowiska, w którym mój syn bierze udział. Reżyserem genialnym! Nieprzewidywalnym! Nieśmiertelnym! Jemu oddaję dziś mego syna na osobistą własność i błagam, żeby przyjął go do grona swoich wtajemniczonych! Proszę was wszystkich, przyjaciele, abyście uczując, czynili to wraz ze mną na chwałę Gedesa! W ten sposób osłodzić mi czas oczekiwania na Anhara - zwycięzcę. Jak bowiem wszystkim obecnym wiadomo, syn mój jest pierwszym czarodziejem w historii, który nie przekroczywszy jeszcze Bramy Ostatecznego Poznania, osobiście ucieleśnił Gedesa, walczył z Nim wcielonym i zwyciężył! Obym dożył dni, kiedy on właśnie złamie pieczęcie na tajemnicy życia i zmusi Wiecznego, aby podzielił się z ludźmi zaklęciem sprawiającym nieśmiertelność -to jest owoc Gedesa, to jest owoc magii - gorzki dla głupców, słodki dla wybranych... Uczujcie zatem radośnie, przy muzyce i tańcu, bo przysięgam: wszystkich was czekają doznania, jakich się nie spodziewacie, jakich nigdy jeszcze nie przeżywaliście i na pewno przeżywać już nie będziecie! - tu Magissimus przymknął oczy niby profeta i wyciągnął przed siebie ręce.

Wielu czarodziejów zaniepokoiło się, czy nie zechce wypowiedzieć teraz jakiegoś niespodziewanego zaklęcia, które zakłóci spokojny jak



dotąd przebieg ceremonii, ale Magissimus, zmieniając nieco ton głosu na bardziej skrzekliwy i mniej przyjemny dla ucha, tak kończył swą wypowiedź:

- Oto za chwilę zacni magowie, członkowie Najwyższej Rady: Paroteo i Degon, napełnią każdemu i każdej z was dwa z trzech stojących przed wami kielichów - tu głos króla zmienił się w niezwykle donośny i niemal groźny, tak że nie sposób było słuchać go bez respektu. - Nie wolno wam pić ani z kielicha po prawej, ani z kielicha po lewej stronie, dopóki nie dam osobiście znaku! To ja wskażę, który z kielichów wychylicie jako pierwszy, który - i czy w ogóle - jako drugi. Zakłęcie rządzące tym czarem jest tak potężne, że każdy, kto się pomyli albo sprzeciwi mojej woli, umrze w tej sali, nie zdąży nawet odejść od tego stołu! To wielki czar, i niezwykle dar ode mnie i od Gedesa dla wszystkich, którzy biorą udział w uczcie Bramy Ostatecznego Poznania. Smaku tych pucharów nie poznał nikt przed wami i nikt po was nie pozna, dlatego o uczcie tej będą pisały wszystkie podręczniki magii, aż po krańce czasów. Wyrocznia Gedesa!

Tu Magissimus opuścił ręce, otworzył na wpół przymknięte oczy i powiódł nimi zwycięsko po zebranych:

- Ucztujcie! - powiedział spokojnie. - Ucztujcie, ale niech nikt nie waży się tknąć na razie żadnego ze złotych pucharów! Do picia służy kryształowy! - I na znak, że zakończył przemowę, napełnił swój kryształowy puchar aromatycznym nektarem ze stojącego na stole dzbana, wychylił go do dna, a potem usiadł, sięgając po porcję pieczystego.

Reszta ucztujących, po chwili namysłu i ociągania, poszła w ślady króla. Nieco później wśród biesiadników znów zrobiło się gwarno i wesoło, tylko służba, posłuszna Degonowi i Paro-teowi, napełniała

kolejno złote puchary ze stągwi. Ciecz, którą lali do kielichów była bezbarwna i bezwonna.

## ROZDZIAŁ XXVI

Ardiwa rozejrzała się trwożnie po korytarzu, a potem nacisnęła szybko klamkę do komnaty Gordonea. Serce waliło jej tak mocno, że miała wrażenie, jakby ściany odbijały to walenie echem. Nie zapalając świecy, podeszła ostrożnie do łóżka czarodzieja i pochyliła się nad jego głową.

Kiedy odwrócił się nagle i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami, których białka połyskiwały w świetle księżyca, o mało nie zemdląła ze strachu. Dopiero po chwili odzyskała głos:

- Przyszłam sprawdzić, czy żyjesz, panie... - wyszeptała najciszej, jak mogła.

- Niestety żyję... - odpowiedział głosem spokojnym, w którym nie było już ani majaczenia, ani gorączki.

- Ciii!... Mów szeptem, panie! - podskoczyła znów jak oparzona.  
- Magissimus rozgniewał się, że zamiast ciebie Buffozo będzie musiał poprowadzić występy chórów i orkiestr. Przysiągł, że... - tu miłosierna Ardiwa zawahała się - że sam cię zabije, jeśli z wyroków losu do jutra nie wyzioniesz ducha!

- Cieszę się zatem, że chociaż w ostatnim dniu mego nędznego życia mogłem zrobić na złość Magissimusowi! - uśmiechnął się Gordoneo, ale kobieta nie miała nastroju do żartów:

- Ty kpisz, panie, a ja przyszłam do ciebie, narażając własne życie!

- Jesteś szlachetna, Ardiwo, ale jak sama rozumiesz, moje przeznaczenie właśnie się dopełniło... Idź. Nie ryzykuj dla człowieka, którego nie potrzebuje już ani Gedes, ani Ten Sam...

- Nie bluźnij, panie, imieniu Tego Samego, a Gedesowi nie ułatwiasz roboty! - obruszyła się Ardiwa.

Gordoneo łypnął na nią zyczliwie i zapytał:

- Czy ty wierzysz w Tego Samego?
- Nie mniej niż ty - odpowiedziała po chwili namysłu, a czarodziej po raz kolejny zadziwił się jej przebiegłością.
- Nie mniej, może znaczyć: więcej, czy to właśnie miałaś na myśli?
- Panie! - Ardiwa z trudem kryła zirytowanie. - Przyszłam, aby sprawdzić, czy nadajesz się do drogi lub... zabrać twoje doczesne szczątki, gdyby okazało się, że zmarłeś, trawiony gorączką!
- Ooo?... Tak czy owak przeprowadzka? - zadrwił Gordoneo, nie wiadomo dlaczego odzyskujący z każdą chwilą siły i przytomność umysłu.
- A dokąd to chciałaś mnie zabrać?
- Żywego do stajni. Martwego do dołu w ogrodzie - odpowiedziała bez namysłu i Gordoneowi po tych słowach przeszła od razu ochota na żarty.
- Czy jest jakaś szansa opuszczenia pałacu?
- Magissimus zagroził śmiercią każdemu, kto poda ci wodę lub jadło. Nie sądzę, aby ktoś odważył się pokazać w tym korytarzu do rana... Poza tym trwa właśnie wielka uczta. Magowie bawią się w najlepsze, oczekując powrotu Anhara, a służba ma pełne ręce roboty!...
- Gdzie ty podziewałaś się przez ostatnie dni? Myślałem, że Magissimus wcielił cię do chóru... - przypomniał sobie nagle Gordoneo.
- Przeniesiono mnie do pralni. Ot, cała tajemnica. Miałam dużo szczęścia...
- Myślisz, że ci, co krzyczą teraz w chórze Gedesa, mają go mniej?
- Na to pytanie odpowiedz sobie sam, a teraz sprawdź, panie, czy możesz wstać o własnych siłach. Nie mamy zbyt wiele czasu...

Gordoneo, ku własnemu i Ardiwy zdziwieniu, wyskoczył z łóżka jak rączy jeleni: bez zawrotów głowy i nudności. Mimo lekkiego głodu, który drażnił mu żołądek, poczuł się niemal młody i szczęśliwy:

- Dziwna ta gorączka, co rankiem niemal zabija, a wieczorem znika bez śladu... Nie byłabym zaskoczona, gdyby okazało się, że tak objawił swoją wolę Ten Sam...

- Jaką niby wolę miał objawić? - pytał nieprzytomnie Gordoneo, ładując do płaszcza swój złoty notes.

Ardiwa pokręciła głową z politowaniem:

- Chciałbyś teraz, panie, ucztować u boku Magissimusa, wiedząc, lub chociażby domyślając się, co przeżywają w tej chwili księżę Anhar i Teresa?

- No cóż, to nie jest może stosowny moment - powiedział zaskoczony Gordoneo, ale nie mogę się powstrzymać: zadziwiasz mnie bystrością umysłu, Ardiwo! Odkrywam jakieś duchowe pokrewieństwo między tobą i Teresą! Czy wszystkie kobiety wierzące w Tego Samego doznają - powiedzmy - filozoficznego i intelektualnego oświecenia?

- Jak ty mało wiesz o kobietach, stary, głupi Gordoneo! - wypaliła mu prosto w nos. - Jeszcze słowo i zostawię cię tutaj na pastwę prawdziwego mężczyzny - Magissimusa!

Ale wbrew groźbie, otworzyła ostrożnie drzwi i wyjrzała na korytarz. Droga była wolna!

Jak cudownie poczuć znów ciepły, wiosenny wiatr na twarzy i słyszeć różne parskanie koni! Gordoneo spojrział z siodła na Ardiwę:

- Jedź ze mną!

- Dzisiaj mniej grozi mi w zamku niż poza nim - odparła jakby trochę smutno, tęsknie przyglądając się koniowi Gordonea.

- A jeżeli tym razem mylisz się, mądra Ardiwo?

- Nawet, jeżeli się mylę, pozostanę w zamku, bo poza nim nie znam innego życia...

- Szybko je poznasz i na pewno ci się spodoba! Jedź ze mną!

- Tak... Dopóki Magissimus nie wytropi nas. Jego zemsta jest straszna...

- Obronię cię! Znam takie zakamarki puszczy koło groty Hogen, gdzie nas nawet sam Gedes nie znajdzie! - Gordoneo nabrał mały łyk powietrza i powiedział słowa, których nie spodziewałby się po sobie, przynajmniej do dziś!

- Ożenię się z tobą, Ardiwo! Zbuduję ci dom z drewnianych bali w samym sercu kniei... Świat o nas zapomni...

- Zastanawiam się, czy ci nie wraca gorączka, panie! Lepiej ruszaj, zanim znów powali cię z nóg!... - odpowiedziała spieszenie, ale ton jej głosu zabrzmiał ciepło i wesoło.

Do Północnej Baszty były dwie godziny drogi. Pod warunkiem, że jechało się krętą ścieżką, prowadzącą przez las. W przeciwnym razie trzeba by poświęcić około dziesięciu godzin. Gordoneo nie miał tyle czasu. Nie wiadomo dlaczego był pewien, że właśnie tam powinien się teraz udać, nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwa. Pędził więc, ile sił w końskich kopytach, choć droga miejscami wydawała się trudna albo nawet niemożliwa do pokonania z powodu gęstości lasu i dziwnych, dobiegających z gęstwiny odgłosów, które zatrzymywały wierzchowca w biegu, a Gordoneowi jeżyły włosy na głowie. Opanowując własne emocje, przemawiał wtedy do zwierzęcia najłagodniej jak umiał. Skręcali czasem do strumienia, skrzącego się w poświacie księżyca i prowadzącego ich wiernie z prawej strony. Na szczęście z każdą chwilą lasu ubywało, a niebo na wprost nich robiło się coraz jaśniejsze i jakby złociste.

- Dziwne - pomyślał Gordoneo - dlaczego brzask wstającego słońca rozświetla niebo na północy, a nie na wschodzie? Czy to jakieś

czary Magissimusa? A może to czary Północnej Baszty, przeklętej Świątyni Gedesa?

Dojeżdżał już jednak do skraju lasu. W nozdrza konia, a wkrótce potem do świadomości jeźdźca, dotarła wreszcie prawda: Gordoneo czuł wyraźnie gryzący dym, a wśród rzadkich miejscami drzew dostrzegał słupy pomarańczowego żaru. Wkrótce jego oczom ukazał się przerażający widok: Północna Baszta stała w ogniu!

Od strony płomieni poruszały się gwałtownie ku niemu, maleńkie, czarne postaci: mniejsze - piesze, większe - na koniach. Gordoneo pędził przed siebie tak szybko i daleko, jak to tylko było możliwe, chociaż koń co chwila odmawiał posłuszeństwa.

Na moście przed główną bramą, kiedy dziesiątki wystraszonych, krzyczących coś postaci, ocierały się o końskie boki, prawie zrzucając jadącego pod prąd Gordonea, zwierzę stanęło nagle na tylnych kopytach, a potem, nie pomne zmęczenia ani wysiłku przebytej drogi, puściło się pędem obok fosy, do lasu.

Gordoneo z trudem zebrał obite w upadku kości, po czym szarpnął za rękaw mężczyznę przebiegającego obok:

- Czy wiesz coś o księciu Anharze? Gdzie jest książę Anhar?!
- Mam nadzieję, że w paszczy Gedesa! - odpowiedział tamten,

zdecydowanie wyrywając Gordoneowi ubranie i biegnąc na oślep.

Sytuacja wyglądała właściwie beznadziejnie. Szansa, że stając tu, dostrzeże wśród uciekających Teresę albo Anhara, była nikła, zwłaszcza, że Gordoneo wcale nie miał pewności, czy uciekający tłum to chór Magissimusa, i czy książę, wessany w czas i przestrzeń Bramy Ostatecznego Poznania, w ogóle znajduje się teraz w Baszcie albo jej okolicy...

Co czarodziej wiedział o Baszcie? Niewiele! Nigdy w niej nie był! Pamiętał tylko plan podobnej, Południowej Baszty, w której

magazynowano sprzęt myśliwski. Przypominała dziedziniec w kształcie czworoboku, otoczony niezwykle wysokimi krużgankami, pod którymi rozciągały się niezliczone piętra piwnic, schodów i schowków...

Jeżeli ktoś pozostał na najniższych kondygnacjach, to -przy odrobinie szczęścia, jeżeli nie zaczadzieje ani nie spłonie od ognia, który jak nitka z kłębka rozwinię się i spadnie w podziemne korytarze - może ocaleć! - pomyślał. - Chyba, że nie zadziała system wentylacji, i zamiast doprowadzić tlen, wessie trujące dymy... Z drugiej strony tlen podsyci ogień" - rozmyślał, ostrożnie przesuwając się w stronę muru baszty.

Za jego plecami nie było już tłumu. Pojedyncze osoby, krzycząc wniebogłosy ze strachu albo bólu, znikwały po drugiej stronie fosy. Gordoneo powoli nabierał świadomości, że być może na terenie dawnej Północnej Baszty jest już sam... Jedne myśli mówiły mu, żeby jak najszybciej, póki to jeszcze możliwe, wycofał się przez most do lasu, zanim spłonie jak źdźbło tataraku porwane wiatrem, inne - szalone i natrętne - pchały go coraz dalej, w sam środek niebezpieczeństwa.

- Jestem głupcem!... Muszę to sobie powiedzieć po raz kolejny: jestem głupcem! - powtarzał Gordoneo, posuwając się jakby wbrew sobie, coraz dalej od mostu. Żar robił się już nie do wytrzymania. Czarodziej, nie chcąc poparzyć podniebienia, zmoczył przy studni na dziedzińcu urwany rękaw płaszcza i zatkał nim usta.

„Wracam! - pomyślał - nie mam ochoty usmażyć się z własnej woli jak samobójca! Teresa, gdyby tu nawet kiedyś była, dawno uciekłaby z innymi, a księżę Anhar...".

Spadająca, płonąca belka upadła tuż obok ramienia Gordonea.

„Ogień szeleści, kiedy spada" - pomyślał, a potem puścił się pędem do fosy, gdy nagle, kątem oka, ujrzał po lewej stronie kobiecą postać. Biegła do niego, wyciągając z rozpaczą drobne ramiona. To była Teresa! Ledwie ją poznał w poszarpanej koszuli, z potarganymi i poklejonymi



włosami, ale serce czytało prędzej niż oczy! Chciał rzucić się do jej stóp i rąk, niemal oszalały ze szczęścia, ale odepchnęła go ostro, krzycząc prosto w twarz zachrypniętym, płaczkliwym głosem:

- Książę Anhar został w podziemiu! Można wejść, bo tam nie ma jeszcze ognia! I nawet nie jest tak gorąco!

Po chwili zbiegała już krętymi schodami, potykając się co chwila z powodu narastających ciemności. Gordoneo, coraz bardziej zaniepokojony, zbiegał za nią, słysząc tylko niewyraźne: „W prawo! W lewo! W lewo! W lewo! W prawo!” - na rozwidle-niach podziemnych chodników.

„Niebioso! - przemknęło mu przez głowę - gdybym nawet chciał, nie trafię już z powrotem!”.

Teresa zwolniła kroku, bo ciemności wydawały się tu gęste jak woda i nieprzeniknione. Trzymała Gordonea mocno za rękę. Schodzili, jak się czarodziejowi zdawało, coraz niżej, ale, jak mu się również zdawało, temperatura nie zmniejszała się, chociaż, jak mu się wciąż zdawało, powinna, bo płonące korytarze dawno zostawili za sobą.

Teresa jakby czytała w jego głowie:

- Tu nigdy nie było chłodniej niż na zewnątrz, nawet przed wybuchem - odpowiedziała, a jej głos pozostawał suchy i schrypnięty.

- Wiesz na pewno, dokąd idziemy? - zapytał Gordoneo, zupełnie już zatraciwszy orientację kierunków i wysokości.

- Chodziłam tędy codziennie! Zaraz będziemy na miejscu! -odpowiedziała krótko, a Gordoneowi wydało się, że teraz wyraźniej widzi jej postać, drobne ramiona i opadające na nie rozpuszczone, potargane włosy.

„Zaczynam przyzwyczajać się do ciemności!” - zdążył pomyśleć, kiedy nagle ostry blask wielu płonących pochodni poraził mu źrenice. To

było bardzo dziwne uczucie: zobaczyć przytwierdzone do uchwytów ścian pochodnie, po tym wszystkim, co przed chwilą oglądali na górze...

- Ogień okiełznany - wyszeptał sam do siebie, a potem dostrzegł coś, co na chwilę zatrzymało mu krew w żyłach: kamienny ołtarz, pod którym spoczywała czerwona skrzynia, a na nim... Na nim leżał jak nieżywy książę Anhar!

Był prawie nagi, okryty jedynie płachtą, oplataną na biodrach. Miał wiele sińców i jedną przyschniętą ranę na przedramieniu...

Gordoneo podbiegł i przytulił do swojej twarzy jego umęczoną, nieprzytomną, a przecież ukochaną głowę. Łzy rzęsimym strumieniem płynęły starcowi po policzkach, mocząc czoło i włosy młodzieńca. Trwało to jednak tylko chwilę, bo czarodziej, odzyskawszy świadomość miejsca i sytuacji, spojrzał bystrym wzrokiem na Teresę:

- Co on tu robi? I co ty tu robisz?

- To jest ołtarz Gedesa - odpowiedziała matowym głosem, a ja... a mnie rozpoznał w ostatniej chwili i... powstrzymał miecz... nie chciał zabić...

Myśli Gordonea pomknęły jak ptaki, przecinając granice lat i pamięci:

- Czy to znaczy, że ty... Tereso! Czy to ty byłaś niewinną ofiarą przeznaczoną na mord dla Gedesa?!

Teresa nie odpowiedziała nic, tylko spojrzała na Gordonea: jakby przerażona i jakby winna...

- Nie zabił mnie! - powtórzyła - chciał ściąć mi głowę, ale kiedy przyjrzał się z bliska mojej twarzy, cisnął miecz i... zaczął krzyczeć, strasznie krzyczeć, bluźnić przeciw Gedesowi! Potem stracił przytomność, a potem stało się właśnie to: potężny wybuch! Nie wiem więcej... Nic więcej nie widziałam - ani ludzi, ani... Gedesa! Gordoneo - wyszeptała z

płonącą twarzą - ja już nie boję się Gedesa! Nie boję się śmierci. Po tym wszystkim wydaje mi się, że już niczego się nie boję!...

Czarodziej przyciągnął ją do siebie i przytulił gwałtownie, jakby chciał w tym geście wyrazić i miłość, i pragnienie pomsty, i prośbę o przebaczenie. Z trudem opanowując uczucia, wyszeptał:

- Przysięgam, córko, że wysłucham twojej opowieści, kiedy tylko się stąd wydostaniemy, a teraz, błagam, bądź grzeczną dziewczynką i pomóż mi wepchnąć księcia na plecy... Czy jest stąd jakieś inne wyjście niż to, którym tu dotarliśmy?

Rozglądając się wokół, dopiero teraz Gordoneo spostrzegł, że komnata, w której stali, wykuta jest w węglu i upstrzona czerwonymi znakami magicznymi na ścianach. Niektóre z nich czarodziej znał doskonale, znaczenia innych tylko mógł się domyślać... wszystkie bowiem wyrażały jedno: kolejne imiona Gedesa. Stali więc w podziemnej świątyni Gedesa Króla, a skrzynia pod kamiennym stołem zawierała prawdopodobnie zaginiony skarb...

- Prowadzi stąd korytarz, który otwiera się dokładnie wprost za ołtarzem... - odpowiedziała na pytanie Teresa. - Nigdy nie wchodziliśmy ani nie wychodziliśmy tędy, ale podobno kilku sługom Magissimusa udało się niepostrzeżenie opuścić Północną Basztę... Sądzę, że znam wszystkie, poza tym jednym, korytarze podziemia, jest więc szansa, że jeśli nim pójdziemy, wyprowadzi nas stąd!

Głos Teresy brzmiał już opanowanie i odwagę, Gordoneo pomyślał, że jest z niej naprawdę dumny, ale nie było czasu na komplementy. Przede wszystkim dlatego, że od paru chwil do ich nosów i oczu dotarł lekko gryzący dym:

- Ogień się zbliżył! - zdenerwował się czarodziej. - Błagajmy Tego Samego, żeby to był zapach z korytarza, którym przyszliśmy, a nie z tego, w który właśnie zamierzamy wejść...

Księżę Anhar, żywy, tylko nieprzytomny, ciążył Gordoneowi jak głaz. Teresa próbowała wprawdzie pomóc mu, ale nie na wiele się zdało.

Pocieszający natomiast był fakt, że zapach dymu wyraźnie się zmniejszył, a i pochodnia przezornie zabrana przez Teresę z ołtarza Gedesa Króla, pomagała unikać wielu potknięć i upadków.

Dziewczyna szła pierwsza, dość sprawnie. Była dobrej myśli, ponieważ korytarz przed nimi nie rozwidłał się ani nie rozdwajał. Czasem co prawda jego strop obniżał się niewygodnie, tak, że Gordoneo musiał pokonywać go niemal na czworaka, innym znów razem podnosił się jednak, i ogarniało ich wtedy wrażenie, że czują w płucach świeższy, niemal leśny podmuch powietrza.

Nagle Teresa stanęła gwałtownie, więc Gordoneo prawie uderzył ją w plecy głową wiszącego mu na ramionach księcia:

- Mistrzu Gordoneo: To beczka z wodą! - zawołała uradowana. Zanim zdążył poprosić, aby była ostrożna, piła już potężnymi łykami.

- Woda jest świeża, nie stęchła! Niemożliwe, żeby ktoś taszczył ją od strony podziemnych korytarzy! To znaczy, że dostarczono ją tu z drugiej strony, czyli idziemy dobrą drogą ku wyjściu! - zawołała po raz drugi, uśmiechając się blado, ale radośnie.

- To również znaczy, że to wyjście jest daleko stąd, bo gdyby było blisko, nikt nie trudziłby się, żeby pozostawiać wodę na trasie temu, kto za chwilę sam może zaczerpnąć jej z leśnego strumienia - odpowiedział Gordoneo, z jękiem bólu zsuwając Anhara. Nie mógł złapać oddechu, a wewnętrzny ucisk prawie rozrywał mu klatkę piersiową.

- Jeżeli porządnie nie odpocznę, umrę z wysiłku i wtedy będziesz musiała taszczyć na plecach nas obu! - stęknął, opierając się na kolanach.

Ciało księcia opadło bezwładnie i Teresa w ostatniej chwili zdążyła podtrzymać mu głowę.

- Ile czasu potrzebujesz, mistrzu?

- Dużo, chociaż chciałbym mało - odpowiedział w skrócie. - Ale bardzo się postaram - wysapał, podciągając zmęczone usta do podanej mu przez dziewczynę skulonej garści z wodą. Potem zdjął z własnych pleców resztki płaszcza i owinął nimi gołe plecy Anhara.

- Jest wychłodzony - dodał, jakby na usprawiedliwienie - ale czoło ma nieznośnie gorące... spróbujmy go napoić...

- O ile wiem, nie jest dobrze poić nieprzytomnego, bo może się zachłysnąć i utopić kroplą wody - zawahała się Teresa. - Lepiej zwilżę mu usta i twarz... - Kiedy chłodna strużka potoczyła się po rozpalonej skórze chłopca, skurczył odruchowo wargi i... sam wyciągnął język, chciwie zlizując wilgoć z kącika ust!

- Tak! Tak, synku! - Gordoneo już był przy jego zamkniętych oczach i szeptał mu prosto w ucho: obudź się! Oprzytomniej! Nie czas na spanie! Musimy najpierw wydostać się z tego przekłętego miejsca, a potem... wszystko będzie dobrze - dokończył ciszej i bez przekonania.

W głębi serca czuł, że już nigdy nic nie będzie dobrze, i że początek końca świata zmienia się być może właśnie w koniec końca świata...

- Pójdę ostrożnie przed siebie... - zaproponowała po chwili milczenia Teresa - jeżeli ten korytarz ma wyprowadzić nas na zewnątrz, czas, aby niedługo zaczęły się jakieś schody...

„Niech Gedes pochłonie schody!” - pomyślał z przerażeniem czarodziej, wyobrażając sobie niesienie księcia w górę krętych stopni, ale głośno dodał:

- Nie odchodź, proszę, to niewiele zmieni!... Opowiedz mi raczej, jak to się stało, że z chóru Magissimusa zostałeś wzięta na ofiarę Bramy Ostatecznego Poznania...

- Ja w ogóle nie byłam w chórze krzyczących... - odpowiedziała dziewczyna, a potem niespodziewanie twarz jej pojaśniała.

Wzrok Gordonea pobiegł za jej wzrokiem i «zrozumiał: książkę otwartymi szeroko oczami przyglądał się płonącej w rękach Teresy pochodni.

## ROZDZIAŁ XXVII

Koń - od godziny smagany biczem jak rozpalonym żelazem, - wpadł na dziedziniec zamkowy, a potem, gwałtownie zatrzymany i odepchnięty, zatoczył się na poręcz schodów. Jeździec, dysząc nie mniej ciężko i dziko, biegł po schodach, dziurawiąc je niemal obcasami... W przedsionku sali biesiadnej wysapał coś do ucha stojącego tam Degona, po czym jeszcze szybciej niż przybył - zbiegł schodami i zniknął.

- Poproś Magissimusa, aby raczył zaszczyścić mnie chwilą rozmowy i przyszedł tutaj... - Degon zatrzymał tymi słowy przechodzącego dworzanina.

- Racz wybaczyć, panie, boję się! - wyznał ten prostodusznie.

- Właśnie kończą się pokazy akrobatów... Gniew króla, który nie lubi, żeby mu przeszkadzano...

- Trwa chwilę, a za to złoto pożyczysz jak król kilka miesięcy...

- mruknął Degon, kładąc na dłoni chłopca ciężką sakiewkę.

- Jak ci na imię?

- Gaweron, panie... - wyszeptał ten, przerażony.

- Dobrze, że nie gawron - uśmiechnął się krzywo czarodziej... - Ale przysięgam na Gedesa, że jeszcze dziś wieczorem zamienię cię w kraczącego gawrona, jeśli nie pójdziesz teraz do Magissimusa i nie powtórzysz, o co prosiłem!...

Nieszczęśnik ukłonił się nisko, a potem, z duszą na ramieniu, przecisnął się do królewskiego stołu.

Degon na próżno jednak czekał na króla. Dopiero, kiedy burza braw rozszalała się nad biesiadnikami, sam, ostrożnie, postanowił wkroczyć do akcji. Rozsuwał właśnie wzorzystą płachtę zasłony, kiedy wyniesiono przez nią na korytarz wielką, srebrną tacę. Podtrzymywało ją czterech służących z bladozielonymi policzkami. Na środku, wśród

resztek pieczeni i umazanych sosem główek karbowanej kapusty, leżał Gaweron, z rusztem w brzuchu.

- Fe... Ohydny szaszłyk! Przez tego durnia stracę apetyt na wino! - mruknął gniewnie Degon i lekko mu się przy tym odbiło.

\*\*\*

Twarz Magissimusa, zaczerwieniona od emocji i trunków, zrobiła się nagle granatowa:

- Wyjdźmy stąd, tylko spokojnie i z uśmiechem - wycodził przez zęby, patrząc w oczy Degona jak w studnię. Każ Buffozowi odśpiewać z chórem kilka hymnów na cześć Gedesa Nieśmiertelnego. Niech Paroteo bawi teraz gości, a na ciebie czekam w Sali Straceń!...

„Wolałbym gdzie indziej” - pomyślał Degon, z niechęcią uchylając drzwi komnaty. Było w niej dość ciemno, gdyż świadomie nie przewidziano tu zbyt wielu mocowań dla pochodni, wychodząc z założenia, że umieranie w ciemności sprzyja sprawniejszemu przechodzeniu skazańca do wiecznej krainy Gedesa. Zdarzało się co prawda, że Magissimus życzył sobie długotrwałych i emocjonujących widowisk, ale wtedy radzono sobie w prosty i niezwykle praktyczny sposób - oświetlając twarze umierających z bliska, czasem zbyt bliska... Dekoracja przestronnej komnaty również nie należała do wyszukanych: wokół ścian nagromadzono przedziwne, choć proste w obsłudze sprzęty, służące do torturowania.

- Potrzebuję ciebie! - usłyszał za plecami Degon i odwrócił się do króla, pogrążonego w cieniu i własnych rozmyślaniach.

„Więc mam szczęście!” - chciał odpowiedzieć, ale w porę powstrzymał język i tylko skłonił się przed Magissimusem.

- Czy wiadomość o klęsce Anhara jest sprawdzona?
- Niestety tak, panie!
- Czy mój syn jeszcze żyje?



- Niestety nie, panie.
- A czy... żyje jeszcze ten, który ci o tym doniósł?
- Niestety nie, panie!
- Kazałeś go zabić?
- Wybacz, królu, ale nie sądziłem, abyś jeszcze raz zechciał słuchać...
- Milcz! Dobrześ uczynił! Czy wiesz, na której z prób Bramy Ostatecznego Poznania poległ mój syn?
- Tego nie sprawdzi nikt, o Najciemniejszy! Wiadomo jedynie, że spożywał Ciało i pił Krew.
- Zatem musiał stchórzyć przed ostatnią...

Król zastanowił się chwilę, a potem przewiercił wzrokiem skronie Degona:

- Powiedz, mistrzu Degonie, czyj to był pomysł, żeby na ołtarz Gedesa przeznaczyć tę małą Aseret? Twój czy Parotea?
- Panie! Przecież to ty sam... - odparł zapalczywie Degon, ale, usłyszawszy złowieszczy pomruk w gardle królewskim, uzupełnił spieszenie: - To ty sam prosiłeś Parotea, aby znalazł niewinne jagnię na ołtarz Gedesa!
- Paroteo popełnił śmiertelny błąd! - wrzasnął Magissimus, a jego wskazujący palec lewej dłoni, tak jak jego lewa brew, uniósł się wysoko i zastygł, podobny do odwróconego haczyka. Król przymknął na chwilę oczy, potem wydał ostatni rozkaz:
- Za swoją osobistą niechęć do Gordonea zostanie ukarany Paroteo, a za niechlubną śmierć mojego syna ukarani zostaną... wszyscy! Wariant „X”, Degonie! Wariant „X”! Przynieś do biesiadnej komnaty jeszcze dwa złote puchary: jeden dla mnie, drugi dla ciebie. Czas na spełnienie uroczystego toastu! Czas zapewnić naszym gościom

przygotowane w tajemnicy atrakcje! O tym wieczorze będą długo wspominali wszyscy kronikarze historii!

Gwar uczyty znów przycichł, jak zawsze, kiedy o uwagę zebranych prosił sam Magissimus. Stał teraz ze wzniesionym nad głową kielichem, nadając swej twarzy wyraz największego uwielbienia i dumy:

- Dokonało się! - zawołał, kiedy zamarły szmery przy ostatnich, oddalonych stołach korytarza. - Oto mój syn, książę Anhar, przekroczył z błogosławieństwa Gedesa ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania. Sam Gedes namaścił go osobiście doznaniem takiej jedności ze sobą i własnej mocy, jakiego nie doświadczył dotąd żaden ze śmiertelnych, nie wyłączając, niestety, mojej osoby... - tu Magissimus zamilkł, czekając zaprzeczeń i gromkich okrzyków na swoją cześć i nie zawiódł się.

Kiedy udało mu się gestem dłoni uciszyć wiwatujący, tysięczny tłum, dodał ze spokojem:

- Książę przybędzie tu niebawem osobiście, a wtedy sami przekonacie się, jak wiele prawdy zawierały moje słowa, a jak niewiele przesady... Proszę zatem wszystkich zebranych, aby zgodnie podnieśli do ust i wychylili ze mną do dna najpierw prawy, a potem lewy złoty kielich! Uczynicie to, abyście mogli osiąść życie wieczne w Gedesie! - to mówiąc, Magissimus podniósł swój kielich, ale nie wypił go, tylko patrzył z upodobaniem, jak wszyscy zgromadzeni na biesiadzie spełniają toast. Degon, stojący po lewej stronie Magissimusa, obok królewskiej małżonki, także uniósł swój puchar, ale kiedy go napoczął, król zatrzymał jego rękę i rozkazał, wręczając mu nienaruszony napój ze swojego kielicha:

- Zamieńmy się, Degonie! Tak śmiało otwierasz usta, by pić z tego pucharu...

- Nie mniej śmiało ty, panie, możesz otworzyć usta, aby pić z twego! - odparł czarodziej, wytrzymując z pogodnym wzrokiem chmurne spojrzenie króla.

- Zamień się zatem, jeśli tak twierdzisz, Degonie!
- Racz zauważyć, panie, że w moim kielichu ubyło już trunku!

Nie jest to więc kielich godny króla!

- Niech ci więc będzie za łaskę i zapłatę, że ja sam - Magissimus - odstępuję ci królewski kielich, i nie gardzę twoim! - to mówiąc, król wyjął Degonowi z dłoni złote naczynie i wychylił płyn do dna.

- Teraz ty! - powiedział, ocierając usta wierzchem dłoni...

- O Najciemniejszy, chyba mi ufasz - próbował od innej strony wykręcić się Degon.

- Ufam! Dlatego wypilem zawartość twego kielicha, ale na Brazdenota, Degonie! Chyba ufasz także mnie, swojemu królowi?! Dlaczego zatem nie wychylisz czary podanej ci z mojej łaskawej ręki?

Degon stał przez chwilę, blednąc, ale ich rozmowa zaczęła interesować już najbliższych biesiadników, więc Magissimus rozgniewał się i wyszeptał:

- Wybieraj, Degonie: wypijesz ten napój teraz i tutaj albo w Sali Straceń będziesz tygodniami żebrał, aby ci go wreszcie podano!

Czarnoksiężnik, biały już jak kreda, zsunął z palca swój największy złoty pierścień, wrzucił go do królewskiego pucharu, a potem, nie patrząc już ani na króla, ani na nikogo z zebranych, wypił całą zawartość z zamkniętymi oczami.

## ROZDZIAŁ XXVIII

Teresa leżała twarzą w trawie, całując jej świeże, wilgotne od rosy źdźbła, śmiejąc się opętanym, radosnym śmiechem... Gordoneo leżał obok niej, robiąc dokładnie to samo. Tylko księżę Anhar - słaby z wysiłku i od trawiącej go śmiertelnej melancholii, nie potrafił i nie chciał wydobyć z siebie ani śmiechu, ani nawet głosu. Wypęzli oto jak węże z ziemistego tunelu, niemal pod samym lasem, zostawiając daleko za plecami płonącego upiora Północnej Baszty.

Mimo znacznej odległości, czuć tu było silny swąd pogorzelska. Teresa, która od kilku tygodni nie widziała drzew i nie słyszała odgłosów natury, chłonęła widok lasu łakomym wzrokiem. Była tak szczęśliwa, jakby świat Magissimusa nigdy nie istniał, nigdy nie zagrażał jej życiu, życiu mistrza Gordoneo czy księcia Anhara...

Uklękła, wzruszona, obok leżącego wciąż twarzą przy ziemi czarodzieja i zawołała jak umiała najgłośniejszym, podrzucając w niebo rozkrzyżowane ramiona:

- Bogowie, którzy nie stworzyli tej ziemi i tego nieba, znikną spod tego nieba i z tej ziemi! - Wypowiadała to kilkakrotnie, głosem silnym, młodym, przepojonym radością i wiarą do tego stopnia, że nawet stary Gordoneo usiadł wreszcie, poruszony tak niezwykłą pieśnią, a księżę Anhar miał wrażenie, jakby ktoś od nowa stwarzał i układał gwiazdy w jego głowie. Potem Teresa naprawdę zaczęła śpiewać. Ani Gordoneo, ani Anhar nie słyszeli dotąd Teresy śpiewającej. Nie przyszło im nawet na myśl, że ona potrafi robić to w taki sposób! Nie była to pieśń wyjątkowo doskonała i nienagannie wykonana... Wręcz przeciwnie!

Ale wszystkie widoczne braki i niedociągnięcia dziewczyna pokrywała takim entuzjazmem i wdziękiem melodii, że można by tę pieśń nazwać nawet - piękną... - piękną i mądrą. Imię Tego Samego powracało w niej jak błękit nieba po burzy-venn, a potem rozgrzewało serce od

środka ciepłem nieśmiertelnego dobra. Mimo jasności wschodzącego właśnie słońca, i mimo ognistej łuny, wciąż bijącej od zgliszcz Północnej Baszty - to Teresa wydawała się świecić w tej chwili najjaśniej.

„Tak mogłaby wyglądać Lampa, w której płonęły myśli Tego Samego!” - pomyślał z czułością Gordoneo, a wizja przyszłości, uwięziona pod jego czaszką, przestała być na moment czarna i straszna.

Tymczasem od strony lasu pojawili się nagle ludzie. Pędzili konno wprost na Gordonea, Teresę i Anhara. Stało się to wszystko tak nagle i niespodziewanie, że nie było sensu kryć się albo uciekać.

„Zresztą dokąd?” - pytał w myślach Gordoneo, gotów dać głowę pod różdżkę Magissimusa.

Kiedy otoczyli ich zwartym kręgiem, okazało się, że przyjechało niewielu - dziesięciu, może dwunastu... Jeden z nich zeskoczył z narowistego kasztana niemal wprost Gordoneowi na głowę, i wtedy czarodziej i Teresa wykrzyknęli prawie jednocześnie:

- Ardiwa!

Kobieta zawahała się, nie wiedząc, kogo witać najpierw, ale w ułamku sekundy klęczała już u nóg księcia Anhara:

- Królu! Na zamku panuje chaos! Część służby wiernej Magissimusowi zanoszą do Gedesa błagalne prośby o jego cudowne ocalenie, inni rabują dobra zamkowe, jeszcze inni uciekli, głosząc pochwałę śmierci i anarchii, nieliczni grzebią umarłych!

- Co mówisz? Co mówisz o moim ojcu i grzebaniu umarłych?...

- Anhar wzrok miał już przytomny, tylko myślami błądził jeszcze po zaświatach Gedesa. - Opowiadaj jasno i po kolei!

- Dosiadaj konia, panie! - później przyjdzie czas na opowieści, jeżeli chcesz jeszcze zobaczyć swego ojca żywego!

- Kto śmiał?!

- Degon zdradził... Zmuszony do wypicia trucizny wraz z tysiącem pozostałych magów, połknął razem z nią odtrutkę, umieszczoną w rozpuszczalnym oku złotego pierścienia... pałacowy medyk twierdzi, że dla Magissimusa nie ma już ratunku! Dosiadaj konia, panie! Błogosławione niech będzie Imię Tego Samego, który pozwolił nam odnaleźć ciebie!

- Czy twój koń nas uniesie? - zawołał rozpaczliwie Anhar, niewiele rozumiejąc z wywodów Ardiwy.

- Wzięliśmy najlepsze z królewskich stajni, poza tymi, które zostały już wcześniej uprowadzone - wydyszała Ardiwa, czekając na skinienie księżęce.

- W konie! - krzyknął Anhar i wskoczył na wierzchowca. Gordoneo i Teresa poszli w jego ślady, dosiadając dwóch czarnych, dorodnych klaczy.

Gdyby książe Anhar miał czas rozejrzeć się po zamkowej jadalni, zauważyłby niejedną scenę, której widok wprowadziłby go w osłupienie, na szczęście jednak nie rozglądał się, ale pędził jak oszalały, potrącając porzucone krzesła, wózki do rozwożenia potraw, zaczepiając drżącymi z wysiłku nogami o leżące na posadzce ludzkie ciała.

Sypialnia królewska, w której złożono Magissimusa, wyglądała teraz również jak pole bitwy, gdyż król, miotany bólem wnętrza i atakami bezsilnego szału, rzucał się w niej jak dzikie, ranne zwierzę. Na widok syna ostatkiem woli porwał jeszcze za miecz, ale drętwiejące od kilku godzin palce odmówiły mu posłuszeństwa - zwałił się zatem wprost pod nogi księcia.

- Precz! - syczał, próbując uwolnić się z jego objęć. - Duchem jesteś czy człowiekiem? - Precz! To ty upodliłeś mnie w oczach świata i historii. Jak mogłeś bluźnić Gedesowi?! Przeklęty! Bądź na wieki przeklęty!

- Ojcze!  
- Twoim ojcem jest od dziś ostatni ze służących, ja wyrzekam się ciebie!

- Ojcze! Może nie jest za późno! Poproszę Gordonea... On uratował ci kiedyś życie!

- Życie mógłby uratować mi trup Degona, bo tylko on wie, jakiej dosypał do kielicha trucizny... Precz! - jęknął Magissimus, i twarz wykrzywiła mu się nagle skurczem przeraźliwego cierpienia. Chociaż słowem odpychał Anhara, rękoma przyciągał go do siebie z całej mocy, jakby szukając jeszcze jakiegoś ludzkiego ratunku.

- Zabiłem ich wszystkich! Nie został nikt! Nikt, kto mógłby napisać potomnym, że mój syn... stchórzył przed ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania!... Niewolnicy się nie liczą... Im nie uwierzą...

- Ja nie stchórzyłem!... Ja zwyciężyłem, ojcze!

Anhar zbliżył swą twarz do twarzy konającego i patrzył mu teraz prosto w oczy - stanowczo ale łagodnie:

-Jest dla ciebie ratunek, ojcze! Póki życia, póty ratunku... Błagaj o przebaczenie Tego Samego, a będziesz uwolniony jak ja...!

Źrenice Magissimusa rozszerzyły się z bólu, gniewu i niedowierzania:

- Skąd znasz Imię Tego Samego? Dlaczego mnie dręczysz?!

- Nie ma czasu na takie pytania... Jeśli nie chcesz wiecznie płonąć w czarnym ogniu Gedesa, prędko wezwij Imienia Tego Samego!

- Radzisz jak niewolnik...

- Radzę jak ten, kto poznał prawdę...

- O Tym Samym?

- O magii!

- Jaka jest prawda o magii?...

- Miłowałem magię, ale teraz jej nienawidzę, ojcze!

- Nienawidzisz magii, bo Ten Sam jej nienawidzi?
- Nienawidzę magii, bo tej nocy przekonałem się, że to ona nienawidzi mnie!

Magissimus przymknął oczy. Trudno było odgadnąć, jakie myśli kotłują się teraz w jego czaszce. Brwi miał ściągnięte, a skronie obficie zroszone grubymi kroplami potu. Kiedy Anharowi wydawało się, że nie usłyszy już z ust ojca ani słowa, ten przemówił cichym głosem:

- Magia... której ty nienawidzisz... pieściła mnie całe życie... jakże teraz, na progu śmierci, mam ją znienawidzić?...

- Jak? Przypomnij sobie sen sprzed pięćdziesięciu lat... Sen o Gedesie, który przyszedł tobie - niewinnemu chłopcu -ukraść życie i duszę... Przypomnij sobie tamten lęk, zobacz to, co wówczas widziały twoje oczy!

- Sam powiedziałaś - to był tylko sen... urojenia chorego dziecka...

- Sen prawdziwszy niż życie! Twoje życie w wiecznym kłamstwie! Czy chcesz tego, czy nie - Gordoneo uratował cię wówczas, wzywając Imienia Tego Samego! Jego mocą i z Jego woli!

- Kłamiesz!

- To ty okłamywałaś siebie przez pięćdziesiąt lat! Wyrzecz się Gedesa, zanim znowu po ciebie przyjdzie! Czy słyszysz jego miękkie, kocie kroki? Czy już słyszysz jego śmiech?! Przechytryłeś Degona, dlaczego nie miałbyś przechytryć Gedesa i śmierci?!

- Przez całe życie byłem wielki...

- Ale nim słońce zajdzie, staniesz przed tronem większego od siebie! Wybierz, czy ma to być większy od ciebie w Złym, czy większy od ciebie w Dobrym! Przez którego wolałbyś być osądzony?!



Magissimus ponownie skulił się w spazmie bólu, ale nie odpychał już syna, tylko z rozpaczą wtulał głowę w jego piersi, jak dziecko szukające ratunku u matki.

- On mi nie przebaczy...

- On jest wielki, ojcze! Ma gest! Stać go nawet na to, żeby ci wszystko przebaczyć!... Mówię to ja, który powróciłem właśnie z cienia Bramy Ostatecznego Poznania. Ja poznałem ostatecznie... ostatecznie... Jego miłosierdzie, ojcze!

- Moje serce jest czarne jak smoła w kotle Gedesa...

- Dlatego nie przyglądaj się już swojemu sercu, ale otwórz oczy na światło! Ten Sam przemawia teraz do ciebie moimi ustami...

- Jakże mogę zobaczyć światło, kiedy pomiędzy światłem a mną stoją wszyscy pomordowani w tym domu?!...

- Odpędź upiory! To Gedes lubuje się podobnymi obrazami!... Nie ma takiej ciemności, której nie przeniknęłaby Lampa Tego Samego!

- Skąd to wiesz?

- I ty to wiesz... Bogowie, którzy nie stworzyli tej ziemi i tego nieba, znikną spod tego nieba i z tej ziemi...

- Pięknie powiedziane...

- Nie ja to wymyśliłem...

- Ale ty to powiedziałaś, synu...

- Więc ty to powtórz, ojcze!

Głowa Magissimusa podskoczyła gwałtownie w ramionach księcia. Ból stał się znowu i natychmiast nie do zniesienia. Tak było aż do końca. Na moment przed śmiercią król, wysiłkiem heroicznym, rozwarł zaciśnięte cierpieniem szczęki, chciał pewnie powiedzieć wiele, ale z jego gardła, wraz z krwią, wypłynęły trzy ostatnie słowa, które Anhar usłyszał i powtarzał do końca życia jak najdroższy testament po ojcu: „bogowie... znikną... przebaczy...”.

Pogrzeb króla Magissimusa z dynastii Wielkich Magów odbył się jako ostatni, po pogrzebach wszystkich zamordowanych przez niego w czasie uczty czarnoksiężników i po pogrzebie jego żony. Na nim też i na jego niechlubnej pamięci zamknięto historię tej dynastii, bowiem Anhar - który, jak każdy z nas, był ostateczną bitwą wydaną przez Tego Samego Gedesowi - bitwę tę wygrał. Pomagała mu w tym jego dzielna żona Teresa oraz para przyjaciół: Gordoneo i Ardiwa.

\*\*\*

Wszystkie magiczne księgi i przedmioty Magissimusa oraz jego magów zniesiono na wielki stos, który płonął przed bramą królewskiego pałacu przez trzy dni i trzy noce. Popiół z tego ogniska zamknięto w skrzyni, a skrzynię wywieziono potem daleko w Góry Hogen i odtąd słuch po niej zaginął.

\*\*\*

Ponieważ jednak, jak uczy doświadczenie wielu wieków istnienia ludzkiej rasy, Gedes wciąż szuka wśród nas swoich sług, może się zatem zdarzyć, że zobaczycie kiedyś człowieka, którego serce będzie ciemne, a język przewrotny. Strzeżcie się wówczas! Albowiem biada jemu i biada wam! Jeżeli na jego rękach dostrzeżecie ślady magicznego pyłu, a on powie od niechcienia, że zna tajemnice przyszłości albo zachęci was do pokątnego wywoływania duchów - uciekajcie! Tak bowiem przemawiają w każdym pokoleniu zniewoleni słudzy śmiertelnego Gedesa.

Antymagiczna powieść pani Nawrockiej dobrze pokazuje, że magia nie jest dobra i że nie ma władzy nad wszystkim. Książkę czyta się łatwo, ponieważ jest ciekawa i od początku dzieje się w niej wiele rzeczy. Podobała mi się i uważam, że spodoba się każdemu, kto po nią sięgnie.

Michał Węgliński, lat 14, uczeń II klasy gimnazjum „Anhar” to uzdrawiająca terapia dla wszystkich ofiar mody na magię.

Wanda Wróblewska, terapeuta

Jeżeli szukasz Drogi - warto poznać tę opowieść. Jeżeli szukasz Mistrza, musisz koniecznie ją przeczytać. Niezależnie od wieku.

Jan Woronko, dyrektor Teatru „Lalka”

Odetchnąłem! Nawet stara czarownica Glapinia nie zna zaklęć wywołujących zmiany pogody, bo takich po prostu nie ma!

Tomasz Zubilewicz, prezenter pogody TV